ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 9 Wrzesień 1933 r. ROK X.

HUMOR

W MASARNI

— Jak się szanownemu panu podobał salceson, który wczoraj panu zaproponowałem?

— Nic nadzwyczajnego. Tyle tylko, że był naprawdę świeży, bo znalazłem w nim kawałek wczorajszej gazety.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI

— Wiesz Janeczko, że pan Henryk ofiarował mi swoje serce?

— O moja droga, to radzę ci odrazu oddać to jego serce do naprawy, bo nie dalej, jak wczoraj powiedział mi, że mu je złamałam.

DOŚWIADCZONY

— Wiesz zakochałem się w pannie Heli wprost do szaleństwa.

— A kiedy ślub?

— Ani mi się śni! Przecież powiedziałem, że się zakochałem w niej do szaleństwa, a nie do małżeństwa.

PRZY WYNAJĘCIU POKOJU

Szanowna pani ogłosiła, że jest to pokój z widokiem morskim. Gdzież tu jest morze?

Cóż to pan nie widzi, że na ścianie w złotych ramach wisi morski widok?

ZAROBIŁ

— Nawet się nie domyślasz mężusiu, że dziś, dzięki mnie, zarobiłeś na czysto 300 złotych.

— A to jakim sposobem?

— Bo to futro, któreśmy wczoraj widzieli na wystawie z ceną tysiąca trzystu złotych, dziś udało mi się kupić tylko za tysiąc złotych.

NAD MORZEM



— Panie Silberklang, dlaczego pan się nie kąpie w morzu?

— Ja panu co powiem, panie Ciapciński, ja tu przyjechałem, żebym miałem przyjemność, a nie żeby się kąpałem.

W GÓRACH

— Jak się panu podoba Zakopane?

— Wcale, wcale, szkoda tylko, że te nieznośne góry zasłaniają cały widok...

ZDROWSZA...

— Babuniu, co to znaczy, jeśli ktoś ma czerwone — policzki?

— Czerwone policzki są oznaką zdrowia.

— To ja, babuniu widziałam dziś na spacerze taką panią, co była zdrowsza z lewej strony, niż z prawej.

GDZIE LOGIKA

— Mamusiu, dlaczego myśliwi polują na lwy i tygrysy?

— Bo lwy i tygrysy zabijają baranki i owieczki.

— W takim razie, mamusiu, dlaczego myśliwi nie polują na rzeźników?

W KOMISARJACIE

W jakie miejsce uderzył panią samochód?

To tak trudno powiedzieć, panie komisarzu, bo... bo... Powiedzmy tak, że, gdybym była samochodem, to mniej więcej w tem miejscu znajdowałby się numer.

WYTŁUMACZYŁ

— Powiedz mi, mężu, dlaczego ty w karty wygrywasz zawsze, a na wyścigach — nigdy?

— Bo, moja droga, konia nie da się w żaden sposób ukryć w rękawie.

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok X | Warszawa, Wrzesień 1933 r. | Nr. 9



W przymierzu z drzewami Mal. Stanisław Bagieński

KILKA UWAG O LASACH MIESZANYCH

Walka o byt nie jest jedynym przejawem życia zbiorowego w przyrodzie. Istnieje ona jako dążenie do ewolucji, eliminując osobniki mniej do życia przystosowane. Ale prócz niej istnieje też w przyrodzie idea współżycia, której linję rozwojową da się prześledzić od symbiozy aż do asocjacyj, tworzących jednostkę wyższego rzędu, jednostkę społeczną, których koroną jest społeczeństwo ludzkie. W państwie roślinnem dobroczynne skutki zasady współżycia znajdują pełny wyraz w lasach mieszanych, o których pragnę powiedzieć słów parę.

W lasach, o ile warunki wzrostu są lepsze, a więc zdolne zaspokoić wymagania większej ilości gatunków drzewiastych, to te ostatnie toczą między sobą walkę, w wyniku której powstaje zespół najbardziej dopasowany nietylko do warunków zewnętrznych i siedliskowych, ale i złożony z osobników i gatunków, uzupełniających się nawzajem pod względem własności ekologicznych i biologicznych. To też rozległe bory sosnowe na suchych piaskach nie wydadzą się nam czemś nienaturalnem, gdyż ubogie siedlisko odpowiada jedynie wymogom sosny. Natomiast widok kultur i zagajników czysto sosnowych na szczerkach, glinkach leśnych lub innych żyznych glebach, zwłaszcza jeśli obok znajdują się resztki starodrzewia mieszanego z drzew iglastych bądź liściastych — uderza nas swą niezgodnością z warunkami naturalnemi.

Ale czyż tylko dlatego — zapyta ktoś — mamy hodować las mieszany, że tak nam to zagadnienie rozwiązała sama przyroda? Czyż nie możemy przystosować sił produkcyjnych przyrody do potrzeb ekonomicznych człowieka i czyż sosna nie jest idealnym materjałem drzewnym, wszechstronnie zaspakajającym potrzeby rynku i dającym doskonałe efekty finansowe? Zamiast odpowiedzi rozpatrzmy znaczenie drzewostanów wielogatunkowych z punktu widzenia hodowlanego, gospodarczego, ochronnego, no i wreszcie estetycznego.

Celem gospodarstwa leśnego jest wyhodowanie drzewostanów nietylko o jaknajwiększej masie, ale i jaknajcenniejszych. Lepiej nawet mieć mniej drewna, ale niech ono będzie użytkiem przedniej jakości, niż gdybyśmy otrzymali efekt ilościowy wspaniały, ale sam opał. A tem większy będzie odsetek użytku, im strzały będą bardziej gładkie, gonne, proste, pełne, wysokoczyszczone. To zaś uzyskujemy przez otoczenie takich pni cienistemi koronami gatunków mniej światłożądnych. One to pędzą drzewo w górę, nadając mu gonność i prostość strzały; one swym cieniem zmuszają dolne gałęzie do obumierania, kształtując drewno bezsęczne cienkosłoiste, a strzałą pełną i czystą. Gatunki o sutej koronie użyźniają glebę przez opad listowia, czyli igliwia, umożliwiając przez to lepszy rozrost na wysokość i grubość gatunkom składowym zespołu. Przez wypełnienie zwarcia i ocienienie gleby utrzymują ją w sprawności. Las mieszany umożliwia też wypełnienie przestrzeni pod pułapem koron, zwiększając przez to ogólną masę drzewostanu. Przysłowie niemieckie mówi, że „w lesie powinno być ciemno, a w głowie leśnika jasno", oraz inne przysłowia: „buk jest doktorem dębu" — i „dąb lubi rosnąć w szubie", dokumentujące wyższość lasu mieszanego. Jedynie domieszka świerku zwłaszcza jako podszytu nie jest dobra, gdyż świerk mając talerzowy system korzeni tamuje dopływ wilgoci do głębszych warstw gleby.

Względy gospodarcze również przemawiają za lasem różnogatunkowym. Wszak hodowane w ten sposób cenne gatunki, jak dąb, jesion, jawor, klon, modrzew i in. osiągają tak doskonałe wartości drewna, że mogą zaspokoić najwybredniejsze wymagania rynków drzewnych. Istnieje tu również moment wszechstronnego zaspokojenia zapotrzebowań rynku i trudniejsze jego przesycenie. Ma to duże znaczenie dla dochodowości gospodarstwa, bo niesprzedane pozostałości drzewne, jako remanenty przedstawiają nieprocentujący kapitał, a także narażają na straty przez stopniowe obniżanie się jakości leżącego w lesie czy na składach drewna.



Co do względów ochronnych, to znaną jest rzeczą, że owady nigdy nie atakują partji lasu gatunkowo różnolitego, a gdyby nawet i powstała inwazja, to szkodnik, mając swego wyłącznego żywiciela, zniszczy tylko pewien gatunek, nie ogałacając powierzchnię całkowicie. Nie każdy gatunek drzewa jest jednakowo wrażliwy na ogień i las mieszany posiada przeto większą odporność pożarową. Wreszcie pomieszanie gatunków o płytkim systemie korzeniowym z systemem silnie wgłąb rozwiniętym daje pierwszym odparcie przeciwko wiatrom wywalającym i zabezpiecza nas w ten sposób od klęsk elementarnych. Nie jest wskazane atoli mieszanie modrzewia ze świerkiem ze względu na mszycę *Chermes viridis* i za młodu sosny z osiką ze względu na grzybek *Caeoma pinitorqua.*

O estetyce lasu mieszanego nie trzeba chyba mówić. Każdy zna ową grę odcieni zieloności, a zwłaszcza grę barw jesienią, kiedy purpura i złoto wraz z rubinową czerwienią jarzębiny nadają lasom cudowny koloryt. Las, zbudowany z różnokształtnych koron, o różnym kroju liści, o zmiennem rozłożeniu światła i cieni w przestrzeni leśnej, napawa wzrok niewypowiedzianym urokiem w przeciwieństwie do smutnej monotonji lasów jednogatunkowych.

Z powyższego rozważania widzimy, iż las mieszany stanowczo zasługuje na pierwszeństwo i każdy leśnik, miłujący swój zawód, chętnie dołoży trudu i wiedzy przy hodowli lasów mieszanych mając wzamian przekonanie, iż przysłużył się sprawie lasu.

Inż. Władysław Kaczyński

ZAGOSPODAROWANIE NIEUŻYTKÓW

W skład dużej przestrzeni nieużytków w kraju wchodzą tak różnorodne rodzaje ich, że konieczne jest ich odmienne zagospodarowanie.

Błędem byłoby twierdzić, że wszystkie nieużytki należy zalesić.

Natomiast konieczne jest wszystkie nieużytki należycie zagospodarować, to znaczy oddać poszczególne rodzaje ich pod taką uprawę, przy której osiągnąć będzie można najwyższą rentę gruntową.

Rzut oka na ogólny podział nieużytków uprzytomni, jak różnorodnym uprawom podlegać one mogą.

Nieużytki dzielimy na:

1. liche piasczyste pola nieuprawiane corocznie.
2. wrzosowiska.
3. bagna, torfowiska i powierzchnie torfowe.
4. liche pastwiska.
5. strome stoki i jary.
6. szutrowiska i usypiska nadrzeczne.
7. piaski zwiewne.

Pod uprawę rolną nadawać się będą zasadniczo:

a) liche piasczyste pola niestale uprawiane.
b) większość wrzosowisk.
c) powierzchnie płytkich torfów,

oraz

d) liche pastwiska wyżynne.

Racjonalna i intensywna uprawa tych powierzchni dać może użyteczne pola uprawne. Ich obecny stan jest tylko skutkiem niskiego stopnia naszej kultury rolnej.

Podstawowym warunkiem uprawy, jest nawożenie nawozami zielonemi, jak łubin, seradela, a następnie komposty i nawozy sztuczne. Skuteczność pracy w tym kierunku może iść tak daleko, że nawet niewielkie poszczególne przestrzenie piasków zwiewnych można doprowadzić do stanu gleb żytnich.

Lekkie gleby piasczyste są b. ubogie w potas, przeto nawożenie potasowe (kainit) w znacznym stopniu podniesie ich urodzajność. Podstawowem będzie jednak obfite kompostowanie i łubiny.

Z ogólnej ilości (około 4 miljonów ha) nieużytków nadawać się będzie prawdopodobnie pod uprawę rolną około 20% ich.

Pod uprawę łąkową przeznaczone być powinny przedewszystkiem bagna i powierzchnie torfowe. Gleby te po odpowiedniem zmeljorowaniu dadzą wyśmienite łąki, a nawet pola orne.

Mamy w kraju dwie stacje doświadczalne dla takich typów gleb. Jest to stacja na Polesiu w Sarnach i stacja w Błoniu pod Łęczycą.

Łąki tam uprawiane na bagnistych terenach dają 3-krotnie większy plon, przytem słodkich traw i roślin motylkowych. Nie wymagają one nawożenia azotowego, lecz tylko potasowe i częściowo fosforowe, a wyniki dają b. dobre.

Na tych samych glebach stosowana jest także uprawa rolna ozimin i okopowych.

Pod uprawę łąkową będzie prawdopodobnie oddane około 10 proc. nieużytków.

Pod uprawę pastwiskową przypadną pastwiska nizinne.

Pastwiska te wymagają jednak starannej uprawy, rozrzucania odchodów bydlęcych, bronowania i nawożenia, a przedewszystkiem racjonalnego użytkowania. Użytkowanie takie polega na podzieleniu na kilka części i stopniowem spasaniu, z takiem wyliczeniem, by po skończeniu ostatniej działki, przejść do pierwszej.

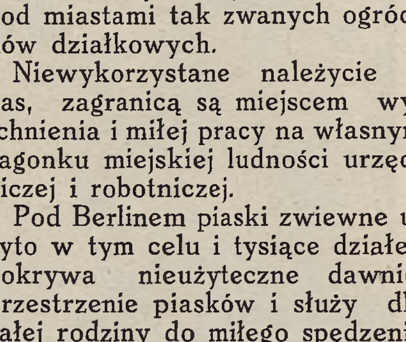
Tereny te stanowić będą około 10 proc. ogółu nieużytków.

Pod ogrody i sady.

Typowym przykładem użycia takich nieużytków jest zakładanie pod miastami tak zwanych ogródków działkowych.

Niewykorzystane należycie u nas, zagranicą są miejscem wytchnienia i miłej pracy na własnym zagonku miejskiej ludności urzędniczej i robotniczej.

Pod Berlinem piaski zwiewne użyto w tym celu i tysiące działek pokrywa nieużyteczne dawniej przestrzenie piasków i służy dla całej rodziny do miłego spędzenia południa soboty i całej niedzieli we własnym ogródku pod miastem.



Pod stawy rybne.

Najniższe bagna, jak też torfowiska, to jest doły po wykopanym torfie, użyte być mogą na stawy i stawki rybne.

Stawy powinny być spuszczane i posiadać wodę przepływową, gdyż tylko wtedy możemy prowadzić racjonalną hodowlę ryb.

Głównym gatunkiem wtedy jest karp. Dokarmianie konieczne, jak też spuszczanie i wannowanie

Stawki niespuszczane obsadzamy szczupakiem w niewielkiej ilości, by mógł się wyżywić przy współżyciu z karasiem lub też należy zarybić linem.

Przy pracy w zagospodarowaniu nieużytków nie zbraknie i pszczelarza.

Są w kraju gospodarstwa, gdzie właściciel dużej pasieki, mając niewielkie nieużytki nie zalesia je sosną lub brzozą, lecz obsadza drzewami, krzewami, bylinami i roślinami jednoletniemi, które dają pożytek jego pasiece.

Gatunki stara się tak dostosować, żeby pszczoły miały zbiór od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Drzewa sadzić należy w dużych odstępach, by rozwinęły one zczasem dużą koronę, na której osadzać się będzie kwiat.

W przerwach znajdą się krzewy i byliny, a na sąsiednich uprawnych polach uprawiana jest biała koniczyna, seradela, gryka i inne.

Ostateczna praca przypadnie nam leśnikom, to jest zalesienie.

Powierzchnie nieużytków, wymagających zalesienia, wyniosą około 60% ogółu nieużytków. Przeważnie będą to piaski zwiewne, pozatem strome stoki i usypiska nadrzeczne.

Wymieniony powyżej rozdział procentowy nieużytków jest podany w dużem przybliżeniu, gdyż brak jest u nas odpowiednich statystycznych danych.

Mijają lata, a tempo prac dotyczących zagospodarowania nieużytków jest w dalszym ciągu zbyt powolne.

Stworzenie właściwych ram organizacyjnych osiągnąć można przez naznaczenie stałych powiatowych instruktorów leśnych przy Wydziałach Powiatowych. Praca ich w krótkim czasie dać może skutek należyty.

Co się tyczy gospodarki rolnej drobnych rolników, których ma-

my około 65% ludności, to uderza obserwatora prymitywne metody ich pracy i brak zasadniczych wiadomości uprawy roli. W tej dziedzinie tylko stali instruktorzy rolni, naznaczeni na każdą poszczególną gminę, dać mogą podstawę do podniesienia poziomu uprawy rolnej w kraju wśród drobnych rolników naszych.

Przyczem powinni oni mieć prawo nakazu, względnie prawo odwołania się do nakazu władz zwierzchnich.

Koordynowanie prac instruktorów rolnych i leśnych na terenie powiatu względnie gminy da należyte rozwiązanie sprawy zagospodarowania nieużytków.

Inż. W. Dakowski.

ŻELAZO, DREWNO, AKACJA...

Wygórowane ceny na niektóre wyroby przemysłu nie „licują" z przeżywanym obecnie kryzysem gospodarczym. By jakoś przetrwać te, tak straszliwie ciężkie czasy dla rolnictwa, — niezbędna jaknajdalej idąca oszczędność i zastanawianie się nawet nad najmniejszym wydatkiem. Tymczasem niektóre wytwory przemysłowe, potrzebne w gospodarstwie rolnem, jak żelazo i wyroby metalowe (narzędzia rolnicze i in.) są bardzo drogie, ceny utrzymują się na poziomie przedkryzysowym, a nawet są wyższe.

W tych warunkach jest wskazane możliwie ograniczać zapotrzebowanie—zamianą w wielu wypadkach straszliwie obezcenionem drewnem, naprzykład: brony drewniane, wykonane przez uzdolnionych majstrów - stelmachów z jesionu, klonu, grabu, buku, a najlepiej z drewna akacjowego są mocne, bardzo odpowiednie do lżejszych gleb, a przy „silniejszej" konstrukcji i obciążeniu kawałkiem drzewa — i do gleb cięższych, — są bardzo dobre, łatwo poprawiać, a co najważniejsze — znacznie tańsze.

Widziałem je w zastosowaniu. Widły doskonałe w robocie, zrobione z drewna łupanego jesionowego lub bukowego o 3-ch i pięciu zębach zaparzonych, wygiętych i zasuszonych w małych piecach prymitywnych — suszarniach. W Kijowszczyźnie były całe wsie, mieszkańcy których zajmowali się wyrobem takich wideł (t. z. „gable"), znakomitych w użyciu. Niektóre części pługów mogą być zamieniane drewnianemi, jak też wiele części innych narzędzi rolniczych i ogrodniczych.

Grabie, „norkrosy", walce, widły do siana etc.) dałoby się zamienić drewnianemi. Pojazdy wiejskie, wszelkie wózki, bryczki, wolanty, budowane na lagach jesionowych świetnie zamieniają resory. Cały dom zbudowany z najlepszego drewna kosztuje obecnie taniej, albo tyle co dach z blachy ocynkowanej, a przecież do wszelkich budynków folwarcznych świetnie nadają się gonty ręcznej roboty, albo maszynowe, rżnięte po promieniach rdzennych, bo się nie wypaczają i nie pękają. Zrobione z drewna świerkowego, sosnowego lub nawet osikowego, należycie złożone i dosuszone, dobrze i ściśle dopasowywane na dachu, podczas krycia, dają dachy ciepłe zimą, lekkie, bardzo trwałe, bo doskonale wytrzymują 50 — 60 lat, a pokryte mineralną farbą i popokostowane stają się bardzo odpornemi na ogień.

Do robót stelmachskich bardzo cennem drzewem jest akacja, posiadająca masę pierwszorzędnych zalet. Drzewo to (Robinia pseudakacia) powinno być hodowane wszędzie, nie tylko w dużych, ale w średnich, a nawet małych gospodarstwach rolnych. W tych ostatnich chociażby małemi



Fot. Pawłow

Oryginalne zrośnięcie pni sosnowych dość często spotykane w Puszczy Kurpiowskiej

grupkami i pojedyńczemi drzewami.

Zalety tego drzewa są następujące:

Akacja udaje się i rośnie doskonale na glebach od ciężkich do najlżejszych. Łatwość uprawy. Taniość nasion. Po wyrębie odnawia się znakomicie. Dojrzałość fizyczna i finansowa — około 25 lat. Posadzona gęsto, strzyże się dobrze i formuje żywopłoty, szczególnie gdy po posadzeniu jest ściętą na 10 cm od ziemi, świetnie rozkrzewia się. W kulturach, prowadzona w zwarciu wydaje z przerzedzeń moc pierwszorzędnego materiału grodźbowego. a także na tyki, zresztą na wyroby stelmachskie, — na opał. Goni równo w górę; jako gatunek drzewa prędko osiągających większe wymiary, z drzewostanów bliskorębnych wydaje świetny materjał do najrozmaitszych robót: na szprychy, koła, („kłódki" do nich), wszelkie części do wozów i pojazdów wiejskich, toczy się i poleruje doskonale, jest lekkie, a jednocześnie twarde, wydaje opał o wysokiej kalorymetrji. Drewno akacji rdzenne, brunatnego koloru, o pięknym fladrze, nadaje się znakomicie na meble, boazerje i moc innych wyrobów stelmachskich, stolarskich i tokarskich.

Miód akacjowy bardzo aromatyczny, daje ona duży „wziątek" dla pszczół. Wspomnę jeszcze, że za czasów dawniejszych gwóździe i tyble akacjowe stale stosowane były do budowy mniejszych i większych statków, łodzi i wogóle przy budowlach wodnych. Wysuszone gwóździe akacjowe używałem z bardzo dużem powodzeniem do ogrodzeń żerdziowych.

Na zakończenie uważam za wskazane zaznaczyć, że gdyby my, leśnicy, agitowali wśród rolników, których w Polsce jest około 70 proc., by we wszelkich możliwych wypadkach zamieniali żelazo drewnem, być może, „metaliści", korzystający za półdarmo z produktów rolnych i hodowlanych, zmniejszyliby swoje wilcze apetyty.

Fr. Chorzewski

HITLERYZM, A NIEUŻYTKI W NIEMCZECH

Za przykładem Mussoliniego, który kilka już lat temu rzucił znane hasło: „nie może być w Italji nawet jednego akra ziemi nieużytecznej", poszedł obecnie Hitler, wysuwając na czoło swej polityki gospodarczej nowy program. Program ten, zwracając się przeciwko wielkiemu kapitalizmowi w dziedzinie polityki przemysłowej i pieniężnej, bierze w opiekę średni i drobny przemysł, oraz małorolnych gospodarzy w szczególności, udzielając wiele uwagi tym ostatnim. Jest to już drugi eksperyment tego rodzaju w dziejach historji ostatniego ćwierćwiecza, gdy mąż stanu buduje przyszłość swego narodu w oparciu na dobrobycie średniego i drobnego rolnika. Inicjatorem i pierwszym pionierem tej tezy był prezes rady ministrów Rosji carskiej Stołypin, który, po rewolucji 1905 roku, rozpoczął nową reformę rolną, przezwaną „stawką na średniaka", stwarzając drobne gospodarstwa rolne. Że posunięcie to było słusznem, nietylko z punktu ściśle rolniczego, godziło bowiem w interesy żywotne elementów wywrotowych, świadczy fakt zamordowania Stołypina przez rewolucjonistów.

W odniesieniu do rolnictwa niemieckiego, program hitlerowski stwarza coś podobnego, istniejącego również w Sowietach, pod nazwą „kadrów służby pracy" (Arbeitsdienst). Zadaniem ich będzie wykonanie szeregu robót publicznych, jak: meljoracje, budowa dróg, kolei, kanałów i t. p. Lecz istotę programu rolnego stanowi *praca na nieużytkach*, które ma ona w krótkim czasie doprowadzić do stanu uprawnego, uwzględniając zalesienia wszystkich takich nieużytków, które nie nadają się pod uprawę zbóż.

Powierzchnia nieużytków tych obliczona jest: w Dalmacji, Prusach Wschodnich, na Pomorzu niemieckim, w Brandenburgji, na Dolnym Śląsku, w prowincjach Saskich i Hanowerskich na 8.500.000 hektarów, z tego projektuje się udostępnić pod uprawę roli 1.900.000 ha, reszta więc zostanie zalesiona.

Ta, tak zwana „Armja Pracy", organizuje się na modłę wojskową. Uniform i ekwipunek żołnierza pracy został już opracowany w najdrobniejszych szczegółach, a z dniem 1 sierpnia r. b. 180 kompanji pracy wyruszyło w pole; z początkiem zaś roku 1934 armja pracy ma liczyc 350 tysięcy ludzi.

Niewątpliwie rozmach tej gigantycznej imprezy potrzebuje dużo pieniędzy. Skąd Niemcy je wezmą, jest to zagadką i oczywiście ich tajemnicą. Najprawdopodobniej bez dewaluacji lub inflacji, tu się nie obejdzie.

Nie w tem jednak tkwi sedno sprawy.

Niech ten czyn Niemców posłuży przykładem dla nas w walce z nieużytkami. Niech on pobudzi w nas ducha energji i wytrwałości, który, niestety, od kilku lat ostatnich stopniowo upada, grożąc zupełnym zanikiem. A wielkie jeszcze przestrzenie nieużytków naszych beznadziejnie czekają na ich zalesienie.

B. Zarzycki.



Fot. K. Rzepecki

Z praktyki urządzeniowej w nadleśnictwie Warlubie



Fot. Fr. Chorzewski

Piękne kultury sosnowe, założone na zdewastowanych przez okupantów terenach pod Kopraczówką, pow. Łucki. Młody las świadczy o energji i sumiennej, gorliwej pracy leśników

SI VIS PACEM, PARA BELLUM

W dniu 17 maja b. r. odbyło się pierwsze inauguracyjne posiedzenie Pomorskiego Przysposobienia Wojskowego Leśników, w auli Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.

Do zebranych przemówił P. Dyrektor inż. Józef Zagórski, krótko i dosadnie omawiając potrzebę stałej gotowości bojowej, dla zwiększenia obronności granic naszego Państwa, przy udziale wszystkich bez wyjątku pracowników zatrudnionych w administracji lasów państwowych. Po odczytaniu porządku dziennego zebrania, oraz odezwy Komitetu Organizacyjnego i projektu Statutu Przysp. Wojsk. Leśników prelegenci zaznajomili obecnych w ogólnych zarysach o istocie i celu tworzenia P. W. L. na Pomorzu.

Pragnąc dać wyraz zrozumienia doniosłości zapoczątkowanej pracy, zebrani jednogłośnie zgłosili swój akces do szeregów P. W. L., które od tej chwili pracować zaczęło pod szczytnem hasłem pielęgnowania stałej gotowości bojowej wśród swych członków, wypełniających niejednokrotnie szeregi armji rezerwowej w stopniach podoficerów, młodszych i starszych stopni korpusu oficerskiego.

Wyłoniono następnie komitet organizacyjny z grona urzędników tutejszej Dyrekcji, który ma zająć się przeprowadzeniem wstępnych czynności przygotowawczych i organizacyjnych oraz wy-

szkoleniem instruktorów przysposobienia, tak dla centrali Dyrekcji w Toruniu, jakoteż na terenie zasięgu administracyjnego tutejszej Dyrekcji.

Po podaniu do wiadomości zebranym tymczasowego programu prac, P. Dyrektor zebranie zakończył z życzeniami wytrwałej i owocnej pracy dla pomnożenia i wyćwiczenia sił obronnych granic i mienia Rzeczypospolitej i jej obywateli, dając wyraz zadowoleniu i radości, że w pochodzie do silnej zjednoczonej, mocarstwowej Polski, kroczą też leśnicy pomorscy.

Inż. St.

„ŚWIĘTO LASU" W MAŁKINI, POW. OSTRÓW MAZOW.

Z inicjatywy p. Fr. Pietrzaka, nadleśniczego N-ctwa Grabownica, odbył się w Małkini uroczysty obchód „Święta Lasu".

W dniu 29 kwietnia, o godz. 8-ej do licznie zebranej w gmachu szkolnym, młodzieży, oraz przedstawicieli miejscowego społeczeństwa przemówienie wstępne wygłosił kierownik szkoły p. Figoń.

Następnie, leśniczy miejscowy w półgodzinnej prelekcji zapoznał zebranych ze znaczeniem lasu, głównemi zasadami gospodarki leśnej oraz pracą leśników.

Po uformowaniu pochodu wyruszono do lasu, gdzie młodzież i starsi zasadzili kilkaset brzózek na granicy leśnictwa, oraz zapoznali się praktycznie z sadzeniem sosny. Po zakończeniu sadzenia ks. prefekt Maszewski — dokonał uroczystego poświęcenia utworzonej alejki brzozowej, którą nazwano aleją szkoły małkińskiej.

Przebieg święta miał nastrój pogodny i miły. Obecni rozeszli się ok. godz. 12-ej do zwykłych, codziennych zajęć, podniesieni na duchu zetknięciem się z najpiękniejszym tworem natury — lasem.

Wszyscy przyrzekali szerzyć kult dla drzew i roślin, oraz nie pozwalać na bezmyślne niszczenie pięknej szaty roślinnej, przepychem barw radującej nasze oczy.

ŚWIĘTO LASU W SARNACH.

Pragnąc dać Szanownym Czytelnikom obraz, jak na odległych Kresach Wschodnich obchodzono dzień 29 kwietnia, t. zn. „Święta sadzenia drzew', śpieszę przesłać krótkie sprawozdanie z działalności N-ctwa Sarny na temat wyżej poruszony:

Wiadomość o zamierzonym „Święcie Lasu", chociaż już na początku kwietnia zamieszczono na łamach Ech Leśnych, w drodze urzędowej otrzymaliśmy w terminie bardzo krótkim, przed dniem wyznaczonym, wobec czego o zorganizowaniu obchodu na większą skalę nie mogło być mowy. Należało działać sprężyście, by zainteresować jaknajszerszy ogół miejscowego społeczeństwa, a przedewszystkiem wciągnąć do akcji młodzież szkolną. Po otrzymaniu konkretnych danych z Dyrekcji, co do zorganizowania święta, zwrócono się do władz szkolnych i samorządowych prośbą o udział i poparcie. Wszędzie okazano zainteresowanie i przyrzeczono wziąść udział. Specjalnie zasługuje na podkreślenie i uznanie inicjatywa miejscowego Kierownictwa Szkół Powszechnych, dzięki której w uroczystości brało udział około tysiąca dzieci z samego miasta i okolicy. Przebieg uroczystości był następujący:

Około godziny jedenastej przybyło na wyznaczone poletko miejscowe Nauczycielstwo z dziećmi szkolnemi. Uroczystość rozpoczął poświęceniem sadzonek miejscowy ks. prefekt i wygłosił okolicznościowe przemówienie, podkreślając radosną chwilę sadzenia drzew w Niepodległej Ojczyźnie, wskazując równocześnie na doniosłość lasów w walkach wolnościowych naszych praojców tych lasów, gdzie koncentrowały się zastępy powstańców. W literacką formę ubrał swoją mowę Kierownik Szkoły Powszechnej Męskiej p. Woś, przytaczając wyjątki z Mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza", sławiące puszcze litewskie.

Po odśpiewaniu pieśni patrjotycznych przez chór dzieci szkolnych, przystąpiono w obecności personelu Nadleśnictwa do czynności sadzenia.

ŚWIĘTO SADZENIA LASU NA TERENIE NADLEŚNICTWA SĘDZIEJOWICE

Na skutek osobistego porozumienia się praktykanta leśnego p. o. sekretarza Nadleśnictwa Czesława Sokoły z pp. Kierownikami okolicznych szkół, t. j. Niższej Szkoły Rolniczej Pow. Łaskiego w Sędziejowicach, Szkół powszechnych w Sędziejowicach, Zaglinach, Kamostku, Siedlcach, Luciejowie i Sycanowie obchód „Święta Lasu" dał pożądany rezultat.

Na uroczystość „Święta Lasu" w dn. 29.IV.1933 r. o godz. 11 rano zebrało się 352 dzieci z wyżej wymienionych szkół prócz szkół ze wsi Luciejów i Sycanów, które nie przybyły. Z powodu zbyt krótkiego czasu (4 dni) nie zdołano ustalić dokładnego programu, jednakowoż dzięki dobrej chęci personelu Nauczycielskiego organizator zdołał ustalić program dnia.

Na wstępie dzieci pod kierunkiem nauczyciela szkoły powszechnej w Sędziejowicach p. Michała Wdowińskiego odśpiewały hymn narodowy oraz kilka piosenek, następnie miejscowy Nadleśniczy p. inż. A. Paul w krótkich słowach przemówił do dzieci na temat „Święta Lasu" oraz objaśnił sposób sadzenia sadzonek sosny, które zostały posadzone na specjalnie na ten cel zostawionej powierzchni około 0.10 ha., już poprzednio przygotowanej.

Z powodu szczupłej ilości personelu leśnego gdyż prócz Nadleśniczego, Sekretarza i 1-go gajowego nikt z personelu nie przybył, b. trudno było dopilnować należytego sadzenia.



Obchód „Święta Lasu" zakończył się o godz. 16.30, poczem dzieci, rozbawione, ze śpiewem powróciły do szkół, żegnane serdecznie przez organizatora.

ŚWIĘTO LASU W KŁOBUCKU

Czynności Komitetu święta przyjął na siebie Zarząd Koła Związku Leśników ze względu na krótki termin pozostający na organizację. Zarząd porozumiał się z kierownictwem szkoły w Kłobucku oraz magistratem tego miasta, pozyskując sobie ich współdziałanie. Święto rozpoczęto o godz. 8.30 wysłuchaniem mszy św. oraz okolicznościowej nauki, wygłoszonej przez księdza proboszcza Wł. Gacka.

Po wyjściu z kościoła uszeregował się pochód, w którym brali udział przedstawiciele miasta, szkolnictwa i administracji leśnej, Szkoła dla Leśników, oraz około tysiąca dzieci szkół powszechnych. Pochód przemaszerował przez miasto, udając się na odcinek szosy, wiodącej do stacji kolejowej. Po przemówieniu do młodzieży p. nadleśniczego inż. Stefana Bocka, dokonano posadzenia około 100 szt. jesionów. Drzewka dostarczyła bezpłatnie Szkoła dla Leśniczych ze szkółki parkowej, furmanki, dowożące próchnicę, opłacił magistrat miasta Kłobucka, paliki do drzewek zakupił zarząd kolei. Rozmieszczenie, kopanie dołów i sadzenie wykonane zostało przez młodzież szkół powszechnych pod kierunkiem uczniów Szkoły dla Leśniczych.

O godz. 2-giej po poł. z placu szkolnego w Kłobucku wyruszyła wycieczka około 600 dzieci szkolnych z nauczycielstwem i Szkoła dla Leśniczych do leśnictwa Skrzeszów. Na wycieczce odbyły się liczne pogadanki, uświadamiające młodzież o znaczeniu lasu i pracy dla niego. Dzieci brały udział w sadzeniu trzyletniego świerka na drobnych haliznach w drzewostanie świerkowo-jodłowym z domieszką dębu.

Tegoż dnia we Wręczy Wielkiej, na zebraniu w szkole, p. Wiśniewska wygłosiła dłuższą pogadankę do młodzieży, poczem młodzież pod kierunkiem pracowników l-twa Wręczyca wysadziła kilkadziesiąt brzózek wzdłuż szosy Wręczyca — Częstochowa. Otrzymane od Szkoły dla Leśniczych kilkadziesiąt sztuk jesionów i parczeliny, zostało rozdane przez leśnictwo Wręczyca do posadzenia przez szkoły we wsiach Wręczyca, Klepaczka, Borowa i Długi Kąt.

Ze wsi Zakrzew odbyła się wycieczka szkolna pod kierunkiem p. inż. M. Chmiołka do szkółek, kultur i starych drzewostanów. Na wycieczce omawiane były prace w lesie oraz demonstrowane sadzenie.

Zakończeniem „święta lasu" było uroczyste posadzenie „drzewa wolności" w dniu 3-go maja i okolicznościowe przemówienie przewodniczącego Koła Zagórze, p. inż. Tyszkiewicza wobec przedstawicieli władz, wszystkich miejscowych organizacyj ze sztandarami, młodzieży szkolnej i licznie zebranych mieszkańców m. Kłobucka.

Z ŻYCIA „KOŁA NAKŁO" Z. L. Rz. P.

Do tut. Koła (Odział w Poznaniu Z. L.) należą 4 nadleśnictwa, a mianowicie: Grabówno, Runowo, Lutówko i Nakło, położone w 3 powiatach tuż nad niemiecką granicą. W kole mamy obecnie 50 członków przeważnie leśników ze służby państwowej.

Korzystając z przeprowadzanej na terenie Nadleśnictwa Nakło akcji opylania drzewostanów zagrożonych żerem sówki, Zarząd Koła zorganizował w dniu 18 czerwca b. r. wycieczkę połączoną z referatem do najbliższego leśnictwa Studzienki, celem zapoznania jaknajszerszej warstwy leśników tak państwowych, jak i prywatnych ze zwalczaniem tego groźnego szkodnika naszych lasów sosnowych.

Punktem zbornym wyznaczono stację kolejową Studzienki, gdzie po powitaniu przybyłych i wspólnem zapoznaniu się wyruszyliśmy w składzie 36 osób wozami na teren opylania, położony około 4 klm. od leśnictwa, w którem pod kierownictwem p. inż. Piwca dokonywano akcji tępienia sówki za pomocą aparatów mechanicznych systemu „Holdera", chemicznym środkiem kontaktowym „Forestit". O skutkach opylania mieliśmy sposobność przekonać się na miejscu, gdzie już w pierwszych godzinach po opyleniu porażone gąsiennice opadły na ziemię. Pod jednem z drzew (sosna III kl. wieku) znaleziono na specjalnie w tym celu rozłożonym papierze około 800 sztuk gąsiennic porażonych, które spadły w czasie 8 godzin po opyleniu.

Po referacie wygłoszonym przez Przewodniczącego Koła p. Nadl. J. Kurpińskiego na temat „Biologja strzygonji chojnówki i sposoby je zwalczania), referent nawoływał wszystkich jeszcze nie należących do Związku kolegów do zapisania się pod sztandar Z. L. Rz. P., oraz do P. W. L. podkreślając doniosłe znaczenie tej organizacji dla obrony państwa.

Po wspólnej fotografji wszystkich uczestników wycieczki, żegnając się hasłem Darz Bór, udaliśmy się w drogę powrotną. Z uznaniem należy stwierdzić liczny udział leśników prywatnych z okolicznych majętności (Smogulec, Samostrzel i Potulice), którzy z zainteresowaniem śledzili przebieg zwalczania sówki.

W imieniu wszystkich biorących udział w wycieczce składam niniejszem na tej drodze serdeczne podziękowanie Nadl. p. J. Kurpińskiemu—Przewodniczącemu Koła za zorganizowanie tak licznej wycieczki, oraz za wygłoszenie przystępnego i pouczającego referatu.



Grupa uczestników wycieczki do nadleśnictwa Nakło

70 ROCZNICA POWSTANIA STYCZNIOWEGO W „DĘBOWYM KĄCIE".

Przed 70 laty w miejscowości zwanej „Dębowy Kąt", położonej w głębi gęstych lasów, poległo w walce o wolność dwóch bohaterów.

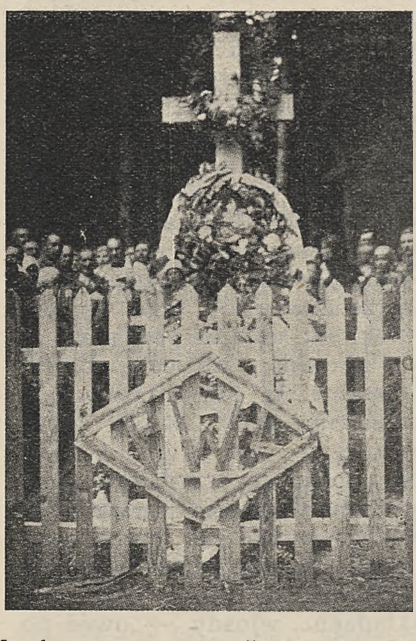
Naoczny świadek, obecny na uroczystości 70 rocznicy Powstania Styczniowego, opowiada, że „byli to pewnie panowie, bo mieli jedwabne koszule. Polegli oni przy leśnej drożynie, w walce z kozakami. Rannych powstańców Kozacy dobili pikami. Pastuszkowie usypali im mogiłę i postawili niewielki krzyż sosnowy". Szczątki tego krzyża istnieją dotychczas.

W dniu 11 czerwca r. b. odbyła się w Dębowym Kącie, na terenie Nadleśnictwa Olkienickiego, uroczystość 70 rocznicy Powstania Styczniowego, zorganizowana przez K. O. P., Koło Inklaryszki P. W. L. oraz gminę Rudziszki pow. wileńsko - trockiego.

Koło Inklaryszki P. W. L. wystawiło nowe ogrodzenie mogiły i wystawiło honorową wartę przy mogile z gajowych z dubeltówkami i trąbkami.

W uroczystości wzięli udział: kompanja K. O. P., Kolejowe Przysposobienie Wojskowe w Rudziszkach, „Strzelec", szkoły powszechne, P. W. L. Koło Inklaryszki oraz licznie zgromadzona miejscowa ludność. Ks. kapelan Potrzebski odmówił krótką modlitwę za powstańców, gdyż na odprawienie mszy św. nie było zezwolenia.

Po modlitwie organizacje i szkoły złożyły na mogile wieńce i odśpiewano hymn „Boże coś Polskę". Następnie czcigodny kaznodzieja wygłosił podniosłe i wzruszające kazanie, podnosząc w niem znaczenie zbrojnych wysiłków Polski, uwieńczonych wreszcie wywalczeniem wolności. Przemówienie zostało zakończone wzniesieniem okrzyków na cześć Państwa, p. Prezydenta Rzepospolitej i p. Marszałka Piłsudskiego.



Mogiła powstańców w „Dębowym Kącie". Świadek śmierci powstańców x

Dalszą część uroczystości przeniesiono do Dębowej Góry, na terenie Nadleśnictwa Inklaryszki, w odległości około 1 km. od Dębowego Kąta i mogiły.

Na dalszy ciąg uroczystości złożyły się śpiewy dziatwy szkolnej, przedstawienie oraz koncert orkiestry 22 baonu K. O. P. „Troki" i zabawę leśną.

Uroczysty nastrój, panujący w Dębowym Kącie, zmienił się w Dębowej Górze na bardziej wesoły, czemu sprzyjała wspaniała pogoda.

L. B.

Z TARTAKU PAŃSTWOWEGO W KIELCACH.

Istniejące już drugi rok, bardzo żywotne Koło Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej przy Tartaku Państwowym w Kielcach (Dyrekcja Lasów Państwowych Radom), liczące około 200 członków, rekrutujących się wyłącznie z personelu tartaku, obchodziło w dniu 30 lipca b. r. podniosłą uroczystość.

Dzięki energji i inicjatywie zarządcy tartaku (Prezesa Koła) p. Ludwika Lubasa, został zorganizowany w pierwszych dniach lipca b. r. na terenie Koła „Kurs Obrony Przeciwgazowej", który ukończyło teoretycznie i praktycznie 184 członków.

W dniu 30 lipca b. r. wypadła właśnie uroczystość zakończenia kursu. Po wstępnem przemówieniu zarządcy p. Lubasa, zabrał gos Prezes Powiatowego Komitetu L. O. P. P. w Kielcach p. Józef Polit, podkreślając z naciskiem w krótkich i jędrnych słowach znaczenie obrony powietrznej i przeciwgazowej dla społeczeństwa, za co zebrał liczne oklaski od zgromadzonych.

Po rozdaniu zaświadczeń wszystkim absolwentom kursu, Instruktor Obrony Przeciwgazowej p. ppułk. Marjan Steczkowski podziękował gorąco inicjatorowi i zebranym za szczere zainteresowanie się celem i dążeniami L. O. P. P.

Podniosłą uroczystość zakończono wspólną fotografją.

Adam Górecki.

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICA

POŻARY LASÓW

Ostatni rok sprawozdawczy amerykańskiej służby leśnej wypadł bardzo pomyślnie, gdyż w tym roku właśnie 1929-ym zanotowano na obszarze czterdziestu ośmiu stanów, — tylko 134,895 przypadków pożaru lasów... i to z mniejszym aniżeli w wielu poprzednich latach uszczerbkiem. Ogień, według skrupulatnej oceny przyczynił zaledwie 102,055,400 dolarów złotych straty w tym właśnie roku 1929-ym. Innemi słowy jeden miljard złotych polskich, ale na 134,895 przypadków ognia, — więc dokument oczywisty, świadczący chyba o niezwykle energicznem i czujnem ratownictwie, albo poprostu o wyjątkowo szczęśliwych zbiegach okoliczności. Częściej bo wiatr dobroczynny zerwie się i przytłoczy rozszalałe ognisko do koryta rzeki, częściej ulewa na ratunek pośpieszy, — częściej bagno żywioł rozpętany osadzi, aniżeli ludzki ujarzmi go wysiłek. Ludzki bowiem wysiłek jest ciągle nikły, ciągle bezradny, bo i ociężały i obojętny. Na dwustu metrach kwadratowych człowiek amerykański gotów jest siedem tysięcy swoich bliźnich w drapaczu nieba zmieścić. Na paskach sztucznie zlepionych Nowego - Yorku dzisiejszego człek amerykański zbił siedem przeszło miljonów mieszkańców, — ale lasy... puszcze, bory równem zaniedbaniem, pustkowiem wieją o dwieście kilometrów od największej na świecie metropolji, jak i hen w najdzikszych ostępach Montany czy Idaho. Stąd lasy Stanów Zjednoczonych, lasy Kanady bytują w prymitywnych warunkach, warunkach złych a zadawaniem się z białym człowiekiem znacznie pogorszonych.

Wrogiem, równie jak człowiek groźnym lasów północno - amerykańskich są warunki klimatyczne, wynikające z podłużnego układu gór, z owych szalonych przeciągów... hulających od bieguna do ekwatoru tarmoszonych w zachodniej części przez Góry Skaliste. Z tych przeciągów powstają huragany, tornada, więc trąby powietrzne i... trąby ulepszonego rozmachu, więc cyklony. One to nietylko w lasach wyrządzają olbrzymie szkody, ale one nadewszystko przygotowują materjał palny do najbliższego pożaru.

W lasach i borach amerykańskich, nawet po przejściu błyskawicznie krótkiego tornada, ginie tysiące drzew, jedne wyrwane z korzeniami, drugie skręcone na papierowe fidibusy, trzecie odarte z konarów, a wszystkie tworzą w borach i lasach całe pokłady martwego drewna... Drewna tego nikt nie myśli usuwać, za pieniądze nikt tak nędznejby się nie jął pracy i zresztą taka praca nikomu nie jest potrzebna.

Póki słoty, ulewy, jesieni, wiosny, bory na tych rozburzach kryją gniazda zgnilizny, której nawet mróz nie łagodzi. Dopiero kiedy słońce uderzy pełnią lipca, wówczas zgnilizna kruszy się, wysycha, rumowisko zamienia na wióry, jak w lasach zielonych, mocno żywicą omaszczone.

Bory, lasy amerykańskie mają wówczas czekające iskierki paliwo...

Należy pamiętać, że Stany Zjednoczone w stosunku do środkowej Europy, są krajem bardzo południowym... Nowy - York leży na szerokości Neapolu, kanadyjska Ottawa leży o całe siedem stopni poniżej Warszawy, która dokładnie znajduje się na szerokości geograficznej Attu Island na obszarze Alaski... Z tego wynika, iż, wskutek układu gór przy ostrym klimacie, lato jest nadzwyczaj upalne. W takim północnym Wisconsinie, kędy śnieg przez trzy miesiące ani drgnie, kędy mrozy dochodzą trzydziestu ośmiu stopni Celsjusza i trwają tygodniami, zawsze tak uporczywie, że mogił niepodobieństwo kopać, że nieboszczycy muszą wyglądać w składach... wiosny, — owóż po takich zimach krótkie, raptowne lato praży, nigdy nie żałując bodajby czterdziestu stopni powyżej zera...

Wówczas lasy jeno bożego zda się żebrzą zmiłowania... bo i łąki nawet i pola, na dawnych karczowiskach się panoszące i one już schną, rudzieją, płonieją chorobliwie... I wówczas, jak naprzykład, w środkowym i północnym Wisconsinie, dzień i noc czuwają wysokie strażnice na wysokich palach, niby potwornej wysokości gołębniki... Strażnice nie lasów patrzą, ale łąk, ale pól... Starczy niedopałek rzucić, starczy żwawszej skry z parowozu, — łany zapalają się, ogień kłębi się, dym zwija się i toczy zniszczenie. Wówczas ze strażnic idą alarmy. Zrywają się do pracy łopaty, hen na skraju widnokręgu. Niech tysiąc hektarów przepadnie, byle inne tysiące ocalić, byle ognia nie dopuścić do krawędzi lasu.

Pożar — pożar! — Na północ od Tomahawka, w okolicy Minocqua! — Sto ośmdziesiąt kilometrów i dobrej i złej i w ostatku nikczemnej drogi, — głupstwo. Dwie i pół godziny w najgorszych warunkach. — Za Merril pustkowie mocne. Lasy młode... na pogorzeliskach wyrosłe, gęsto jeziorami przetykane. Samochód rwie w stronę dzikiego rezerwatu indjańskiego Menominee. I znów skręca ku północy. Zboczami lasy i krze gęste, pólka uprawne nikną. Trakt mocno ubity. Żywej duszy na drodze. Dotarliśmy do Minocqua... Trzeba zasięgnąć języka. Samochód stęknął i buchnął ostrym wyziewem benzyny. Swąd spalenizny. — Panewki? — Olej? — Jest olej, jest woda...

Przed ubogim drewniakiem popłoch dokoła zaprzęgniętego wozu.

— Fire — fire!...

— Ogień, gdzie, w której stronie?...

Skręcamy ku Eagle River. Niby smugi babiego lata w słońcu się mienią. Jeszcze parę kilometrów i hen z lesistej głębi idzie chmura, wali wprost na samochód. Smugi babiego lata zamieniają się w gęściejące woale ostrego, gryzącego dymu. Las w pobliżu trzeszczy, jakby rozrywany. Przed samochodem dygocze przeraźliwie motocykl. Skórzana głowa pomstuje zawzięcie.

— Zawracać, dalej, — straż w tę stronę się cofa!...

Droga ma szerokość długości samochodu. Na zawrócenie maszyny trzeba żółwich manewrów.

Pasmo ciężarówek napiera przeraźliwym wrzaskiem klaksonów. Skórzana głowa pomaga. Nareszcie! Skórzana głowa rwie naprzód na motocyklu. Ciężarówki łomoczą po piętach. Dym żrący wszystkich wyprzedza. Dokoła mroczne, ponure kotłowisko. Byle dopaść Minoquy i zawrócić na lewo na powrotna drogę. W Minoquie skórzany hełm tarasuje przejazd.

— Jechać prosto!

— Gdzie, dokąd? — Musimy na Tomahawk do Wausau...

— Ani myśli, — wprost za wiatrem, na zachód!...

Niema apelacji. Ruszamy przed się w pustkowie. Sześćdziesiat kilometrów do Fifield. W Fifield skręt na południe zagrodzony! Jeszcze ośmdziesiąt kilometrów za wiatrem, przed dymem i dalej i hen do Radison i jeszcze za wiatrem...

Coś w trzy tygodnie wyprawa na oglądanie pogorzeli. Zaledwie kilkanaście kilometrów za Keshena Falls ponurem, złowrogiem cmentarzyskiem i wolej uciekąć, wolej nie pogládać. Morze zwęglonych koszturów, sterczących tu i ówdzie martwych konarów, zżartych pni. Jeno blaszane nadpisy nawołują uroczyście podawnemu przed niebezpieczeństwem zaprószenia ognia...

Więc ludzie? — Tak, turyści, odprawiający postoje, niebaczni automobiliści, włóczędzy, rzadziej parowozy, ale bardzo często pioruny, lecz największym sprawcą pożarów jest niedbalstwo tych, którzy rozpierają się na zagarniętem dziedzictwie, opływają z przesytu a utyskują na brak zysków, na brak pracy.

Stany Zjednoczone z Kanadą toć już nie jedna, ale dwie razem Europy i bodaj możniejsze, piękniejsze, bogatsze... i na tych olbrzymich przestrzeniach tylko sto trzydzieści miljonów ludności, — podczas gdy w porównaniu z Europą mogłoby jej być cały miljard i jeszcze sto miljonów i jeszcze wystarczyłoby i pól i łąk i lasów!...

Amerykańska skrupulatność statystyczna daremnie zdobi swe liczby rzewnemi westchnieniami...

Stan Wisconsin, — powiadają amerykańscy rachmistrze, — tragiczne dzieje lasów przywodzi... Wisconsin był, nie tak dawno jeszcze, pokryty zwartemi grzywami świerków, sosen, najswpanialszemi okazami „twardego" drzewa. Roczne poręby dawały około ośmiu miljardów stóp bieżących przedniego budulcu. Poręb dokonywano bez myśli o jutrze. Aż nagle... w roku 1920, roczna produkcja spadła do 1.275,000.000 stóp a żywy drzewostan całego Wisconsinu skurczył się do ośmiu miljardów stóp bieżących lasu, — więc zeszedł do wartości wczoraiszej rocznej poręby.

I rachmistrz federalny wzdycha smętnie. Biedny... rachmistrz.

Wacław Gąsiorowski.

GOSPODARKA LEŚNA I DRZEWNA SOWIETÓW*)

II.

Dalsza organizacja w r. 1931 sprowadziła podział lasów na dwie kategorje. Do pierwszej kategorji zaliczono lasy o znaczeniu przemysłowem, czyli nadające się do eksploatacji, do drugiej zaś kategorji zaliczono lasy o znaczeniu hodowlanem, t. j. nadające się do trwałego, racjonalnego zagospodarowania.

Do tych ostatnich zaliczono lasy, położone w południowych częściach Rosji i wzdłuż rzek Wołgi, Dniepru i Donu. Administrację tej drugiej kategorji lasów sprawuje Ministerstwo Rolnictwa przez specjalnie powołane organy. W lasach tych projektowane mogą być wyręby, o ile będą mniejsze od przyrostu rzeczywistego. W obrębie drugiej kategorji lasów przewidziane jest planem gospodarczym zalesienie do 1935 r. 2 — 3 milj. ha.

Dla gruntów leśnych, pozbawionych drzewostanów, w związku z akcją zalesieniową, utworzono specjalny instytut badań leśnych z równoczesnym uruchomieniem wielu szkół niezbędnych do wykształcenia dla tej akcji kadrów leśników.

Pozatem zorganizowano znaczną ilość kursów praktycznych o poziomie jednak dużo niższym od przedwojennego. W roku 1933 zapotrzebowanie na fachowych leśników sięgać ma 43 tysięcy osób.

W leningradzkiej Akademji leśnej obecnie studjuje leśnictwo z górą 3 tys. osób.

W zakresie doświadczalnictwa leśnego znacznie rozszerzono sieć leśnych stacyj doświadczalnych. Większość tych stacyj pracuje jednak na potrzeby przemysłu drzewnego.

Wyniki prac badawczych z zakresu leśnictwa zarówno krajowego, jak i wszelkie inne pożyteczne wiadomości z leśnictwa zagranicznego szeroko są popularyzowane przez specjalnie utworzoną sekcję naukowo-techniczną przy komisarjacie ludowym (People's Council).

W zakresie zbytu materjałów drzewnych, Sowiety wykazują ruchliwość zwłaszcza w eksporcie, który kierowany jest w 2/3 do Anglji. Brak urządzeń transportowych, kolei kanałów, nieregulowanie rzek, których rozbudowa jest dopiero planowana, stoi na przeszkodzie wzmożeniu eksploatacji naturalnych bogactw kraju. Przeciętną odległość transportu drzewa do najbliższego środka transportowego (shipping point river) wynosi obecnie 15 klm., kiedy w r. 1913 przyjmowano tylko 6 klm.

Na rynkach zagranicznych drzewo sowieckie jest poszukiwane z racji głównie wymiarów i wysokiej jakości technicznej, a nadewszystko niskich cen. Zaznaczyć należy, że ceny na drewno na rynkach krajowych w centralnej i południowej Rosji są znacznie wyższe od cen drewna eksportowanego. Różnica cen według Buchholza wynika nietyle z polityki dumpingowej, ile z dużo niższych kosztów transportu drzewa, pozyskiwanego na eksport przeważnie z północnych rejonów leśnych. Z racji niskich cen na drzewo, w sferach rządzących istnieją obawy co do powodzenia t. zw. piatiletki, która oparta jest głównie na dochodach z eksploatacji lasów. Rozmiary eksportu drzewnego nie osiągnęły poziomu przedwojennego, tak np. w r. 1929 eksport stanowił 80% eksportu w r. 1913.

Czynione są obecnie starania o pozyskanie innych rynków zagranicznych, aby tą drogą uniezależnić eksport drzewa od wpływów politycznych i polityki gospodarczej najpoważniejszego odbiorcy drewna sowieckiego — Anglji. Przypuszczać należy, że Sowiety dążyć będą do rozbudowy własnych przemysłów przetwórczo-drzewnych, aby eksportować materjały drzewne w stanie obrobionym, do fabrykatów włącznie (parkiety, zapałki, miał drzewny i t. p.), zamiast eksportować nieobrobiony surowiec drzewny, lub półfabrykaty, wzgl. nawpół obrobione materjały drzewne.

Zmniejszenie eksportu papierówki z Rosji do Anglji, Holandji, Belgji, Niemiec odbije się bardzo niepomyślnie na rozwoju przemysłu przetworów drzewnych tych krajów.

Zdaniem Buchholza oczekiwać należy stałego wzrostu wyrębów leśnych w Sowietach, gdyż własne zapotrzebowanie szybko będzie wzrastać, wobec znacznego stosunkowo przyrostu ludności (4 milj. rocznie). Rozwój budownictwa i innych przetwórczo drzewnych przyczyni się poważnie do wzmożenia wyrebów leśnych, które z pewnością w razie forsowania eksportu przekroczą przyrost.

Inż. B. Nowacki

*) Die Wald und Holzwirschaft Sowjet-Russlands—Erwin Buchholz, Berlin 1932. Berichte über Landwirschaft Nr. 56.131 (Forest and Timber Industry of Sowiet Russia — W. N. Sparhawk).

ECHA ŁOWIECKIE

ŁOWIECTWA OKRESY

Dzielenie historji łowiectwa na okresy, nawet w granicach stuleci, nie ma realnych podstaw, jest sztuczne, jeżeli obok czynników ekonomicznych, społecznych nie uwzględnia współczynnika psychologicznego, wewnętrznego stosunku myśliwca do terenu działalności i samego działania.

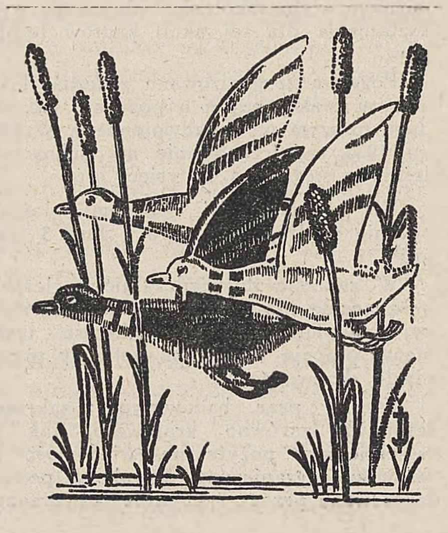
Łowiectwo, obok myślistwa rybnego stanowiło od najdawniejszych czasów główne zajęcie człowieka, uprawiane dla samoobrony, zdobycia pożywienia i odzieży. Obfitość wszelakiego zwierza, niebezpieczeństwo i szkody stąd wynikające, warunkowały wielowiekowy okres, w którym zwierzyna stanowiła w powszechnem pojęciu rzecz niczyją i polowano na nią bez jakichkolwiek ograniczeń. Stanowiąc codzienne i najważniejsze zatrudnienie, łowiectwo niewątpliwie wytworzyło pierwsze zawiązki życia towarzyskiego i społecznych zasad: współdziałania i rywalizacji.

„Łowiectwo dało też impuls do uprawy roli, gdy połączonym i rozrastającym się plemionom dla celów myśliwskich nie wystarczała już żywność z łowiectwa. gdy zatem słabsi hartem i siłą fizyczną zajmowali się ziemiopłodami, wytrwalsi i silniejsi kontynuowali łowiectwo. Było ono zatem kamieniem węgielnym pierwiastkowego rozwoju naszej cywilizacji".[1])

Jednakże rola tego czynnika w rozwoju cywilizacji stopniowo maleje; podczas gdy w tej zamierzchłej i bajecznej epoce łowiectwo było przemożnym czynnikiem, w miarę postępu cywilizacji, wyrażającej się w poszerzaniu, różnicowaniu dziedzin i odcinków działalności człowieka, łowiectwo staje się współczynnikiem ogólnej kultury narodowej. Zmieniało łowiectwo swój charakter i formy zewnętrzne w zależności od potrzeb czasu. W średniowieczu, w epoce wojen okres wielkich łowów zazwyczaj poprzedzał wojnę, gdy zachodziła potrzeba nagromadzenia wielkiej ilości solonego mięsa i wędzonej zwierzyny na daleką wyprawę rycerską.

J. Długosz opisuje sławne łowy króla Władysława Jagiełły przed wojną z Krzyżakami. Odbywało się podówczas na wielką skalę tępienie zwierzyny, które nie ustało całkiem na wielkich łowach, urządzanych przez magnatów w związku z uroczystościami rodzinnemi jeszcze w w. XIV-ym, jak o tem wspomina St. Czernicki, podstoli żytomierski[1])

Samotrzeć wychodziły na byka młokosy z napiętemi kuszami, z oszczepem i zegadłem. Patrzyli spokojnie, gdy ryczał na smugu jasno bury, a ciemny po boku, do graba i buka podobny, jak dąb obwieszony kudłami. Czekali cierpliwie w milczeniu, gdy się jurzył, darł ziemię kopytem, a schylał w zagaju łeb duży, gruby i rogi skrzywione nastawiał. Patrzyli spokojnie na brodę, zwisającą z podgardla, jak trzęsła się w furji, na grzywę, co na piersiach, na łbie, na ramionach jeżyła się wściekle. Patrzyli, jak ciapał żuchwami i czarnego zadzierał ogona. Podnosili wraz kusze i, wytrwale zmierzywszy, miotali wraz groty, ze świstem cięciwy w złe ślepia. A gdy runął z kopyta i gnał z rykiem, w nich prosto, przecwałem, uchylali się skokiem za drzewa. Miotali weń oszczep z żelaznym na końcu dzirytem. Podbiegając doń z boku, uderzali go po łbie maczugą, nabijaną krzemieniem. Gdy prawego doścignął w podskokach i zajechał po kożuchu porożem, gdy go wrzucił na siebie, w powietrzu zawinął, o ziemię roztrącił z daleka, gdy tratować go zaczął kopytem, kopać racią poślednią, a rogiem rozdarłszy mu wnętrze, wywłóczyć jelita — jęk puszczę przeszywał. Lewy rzucał się skokiem, do boku turowi przylegał, szpony dłoni zapuszczał mu w kudły na karku garbatym, z nim razem pomykał w podskokach, lewą dłonią dziesięćkroć bił w serce zegadłem. Wlókł go turoń przy sobie, po chrustach i dołach, o pnie buków rozbijał. Trzeci stał na drodze z rogaciną, w grudę ziemi zabitą. Przyczajony za ostrzem niezłomnem, przyklękły, na skok czekał szalony, ostatni. Zjuszony od walki, narzucał się mężnie tur zwyższa. I wbijało się ostrze rogacze we włochatą pierś zwierza. Krew bujnemi wybuchy zalewała one śniegi, a wielkiemi soplami oblepiała mu brodę prastarą. Wówczas lewy ostatnie po rękojeść zatapiał zegadło. Chwiał się turoń na widłach rogatych, miotał głową w szaleństwie. Nie mogąc racicami ziemi dostać, nabijał się na ożóg coraz głębiej, całym cielska ciężarem. Ślepia mu bielmem zachodziły. Umierał".



Podobny obraz walki Zbyszka z misiem znajdujemy w „Krzyżakach" H. Sienkiewicza.

Owe bohaterskie zapasy dzielnych junaków charakteryzują ówczesne łowiectwo. Było ono przeważnie wyrazem konieczności, potrzeby, wymagało męstwa. Ważny moment w dziejach łowiectwa stanowią wyraźne ograniczenia swobody polowania (regale), których mocą prawo łowów na grubego zwierza zawarowane zostaje, jako przywilej panującego, jego rodziny, względnie magnatów i biskupów.

Ograniczenia te spowodowane zostały przez przyrost ludności, zmniejszanie się zwierzostanu, szczególnie w postaci grubego zwierza, lepsze zrozumienie ekonomicznej wartości łowiectwa i wzrost wpływów politycznych

[1]) Łowiectwo — W. Krawczyński.

[1]) „Kurjer Warszawski r. 1872, „Łowiectwo". — W . Krawczyński.

możnowładztwa. Zakazy te datują się z w. XIV-go. W r. 1359 Ziemowit Mazowiecki ogłasza, jako własny przywilej — zabijanie turów. Wskutek wzmożonej kolonizacji i trzebieży lasów rogacze przeszły w Wielkopolsce do kategorji grubego zwierza dopiero w w. XIV.

Dalsze ograniczenia swobody polowania, rozszerzając się stopniowo na drobną zwierzynę, utrwalały wyłączność stanową przywileju łowieckiego. Ta tradycja przechowała się do w. XX-go w ustawach łowieckich niektórych państw, np. w Austrji zasada wyłączności stanowej w dziedzinie łowiectwa zginęła wraz z upadkiem państwa Habsburgów. Znaczna poprawa w stosunkach łowieckich zaszła w drugiej połowie XVIII wieku (Ustawa z r. 1775) przez ściślejsze ujęcie prawa łowieckiego. Nie stanowi to jednakże istotnych cech nowej epoki. Natomiast wkraczamy w nową epokę łowiectwa w okresie demokratyzacji społeczeństw, gdy myślistwo przestaje być przywilejem stanowym, gdy odnośne ustawy, jak polska, dopuszczają organizowanie na zarejestrowanych terenach regjonalnych kółek łowieckich, uprzystępniających myślistwo, stosownie do posiadanych środków, ludziom różnych zawodów, mieszkańcom wsi i miast. Rozglądając się w całokształcie dziejów łowiectwa, odnajdujemy współczyn jego psychologiczny, występujący w żywej tradycji ustnej, w rozwiniętem słownictwie łowieckiem, wreszcie w zabytkach literatury staropolskiej.

W tych wspaniałych opisach łowów, w których ilość zabitej zwierzyny schodzi na plan drugi, momenty akcji nabierają istotnej wartości, jako sytuacje, powodujące głębokie przeżycia, gdzie punkt ciężkości, treść myślistwa, została przeniesiona w duchowe wnętrze — w tych czarujących obrazach przejawi się psychika kulturalnego myśliwca, zbogacona nową tonacją wzruszeniową, nowym i potężnym rezonansem wewnętrznym.

Dlatego też nie gdzieindziej, jak w w. VXI-m, szukać należy cech nowej epoki i nie inne, jak te właśnie przejawy psychiki łowieckiej stanowią wybitne znamię złotego wieku — również w dziejach łowiectwa.

W. Gacki



Fot. Inż. St. Morawski

Odstrzał rogaczy z podjazdu dokon. przez Dyr. Lasów Państw. w Siedlcach p. W. Rogińskiego i Gen. Trojanowskiego

„SPRAWA O ZABÓJSTWO STRZELCA W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Notatka archiwalna (w skróceniu).

„... Roku 1663-go iunii 13-go przed podstarościm berestejskim[1]) stanął podleśniczy Białowieski, p. Jan Minocki, w imieniu pana Theodora Doenhoffa, podkomorzego koronnego... i leśniczego Białowieskiego (ze skargą) na p. Joachima Karpia, podkomorzego ziemi Bielskiej i p. Masalską, że tego roku poddani p. Karpia, — sam pryncypał i dawny chłusownik na imię Hryhor Kowalczuk oraz jeszcze siedmiu chłopów, zaś p. Masalskiej poddani, strzelcy, chłusownicy, sam pryncypał chłusownik na imię Owsiejczyk, spólnie ze strzelcami pana Karpiowemi, przysposobiwszy sobie więcej chłusowników, potajemnie gwałtownie zebrawszy się do kilkunastu człowieka z muszkietami i rucznicami, — weszli do puszczy J. Kr. Mości Białowieskiej niedaleko dworu Białowieskiego nad uroczyszczem nad Kniehininym Błotem, wszedszy do ostempu, poczęli zwierz, zubry strzelać, a gdy jpan Michał Kandelgiser, podłowczy JKMości, mieszkając we dworze Białowieskim, usłyszawszy strzelanie tych wyżmianowanych chłusowników, zaraz osoczników i strzelców, którzy byli w Białowieżu i czeladź swoje posłał na to miejsce, gdzie strzelano, tamże na tym uroczyszczu Kniehininym Błocie obaczyli i postrzegli, aż ci chłusownicy, zubra ubiwszy, oprawują, a gdy chcieli łapać, ...ci chłusownicy poczęli na osoczników JKMości, widząc ich niewiele, strzelać, co na tym miejscu osocznika JKMości z leśnictwa Białowieskiego na imię Nazara Hołoskowicza,... chłusownik starszy, poddany i strzelec pana Karpiowy, Kowalczuk, z muszkietu strzeliwszy , zabił, a te osocznicy Białowieskie... widząc ich potęgę, ledwo do Białowieża uszli, który (Nazar), gdy do dworu przywieziono, kilka godzin żył, Panu Bogu ducha oddał, którego wpół przez płuca postrzelono, aż na wylot kula przeszła...



„...Winowajcy chłusownicy, bojąc się, aby ich nie pobrano, pouciekali z domów swych. Jakoż pomienieni chłusownicy p. Karpia i p. Masalskiej przeszłych lat i w teraźniejszym roku wielkie szkody w puszczy JKMości Bia-

łowieskiej czynią, zwierz różny— zubry, jelenie, łosie biją, którego zwierza niezliczona rzecz, jak wiele pobili, snadź za wiadomością i rozkazaniem panów swoich, do tego pszczoły w drzewie bartnym, umyślnie z lezwami[2]) chodząc, barcząc się na drzewa, powydzierali, a drugie drzewa, podciąwszy w barciach, miody wybrali, których barci ze pszczołami ze 100 wydarli".

Obdukcja[3])

„Ja, Mikołaj Nowohoński, jenerał JKMości województwa Brześckiego, zeznawam, iż... maja 31-go wezwany byłem od p. podłowczego do dworu JKMości Białowieskiego, widziałem ciało człowieka zabitego, na imię Nazara Hołoskowicza, osocznika leśnictwa Białowieskiego, w którego z muszkietu strzelono wpół po plecach, aż kula nawylot przezeń przeszła przez kiszki, które ciało p. podłowczy od grodu na urząd grodzki Brześcki prowadzić i prezentować kazał. Które to ciało Nazara Hołoskowicza ja, jenerał, w mieście JKMości Brześckim okazywałem i obwoływałem przed Zamkiem Brześckim. ...także i na trzech rogach w mieście Brześckim..."[4] i [5])

— Leśnicy Rzplitej! Ofierze obowiazku na służbie lasów Rzplitej i JKMości z przed 270 lat — cześć!

podał *Otton Hedemann*

[1]) Powiat berestejski — (stara forma) powiat brzeski.

[2]) Lezwo albo leziwo — przyrząd do włażenia („barczenia się") na wysokie drzewa, — zwykle kawałek sznura, którym łażący („podłaźnik") obejmował pień i, trzymając się końców sznura, drapał się w górę.

[3]) Obdukcja — spisany przez woźnego (jenerała) z polecenia sądu lub na wezwanie strony urzędowy protokuł oględzin miejsca wypadku, zabójstwa i t. p., — odpowiada dzisiejszej wizji lokalnej.

[4]) Ponura ta ceremonja z reguły miała miejsce przy zabójstwie nawet wtedy, gdy zabójca był znany, — posiadała więc znaczenie symboliczne, a nietylko ułatwiające śledztwo. W danym wypadku, który miał miejsce o porze gorącej, musiało minąć parę dni, zanim został woźny ściągnięty z Brześcia dla dokonania obdukcji na miejscu i prezentowania ciała „na marach w trunie" — w grodzie, odległym od centrum Białowieży o 110 — 120 klm.

[5]) Z potocznej księgi Brzeskiego sądu grodzkiego z r. 1663. Nr. 7083, str. 1187 — 1192.

SEZONY MYSLIWEGO

Dla myśliwych rok kalendarzowy posiada różaniec cały swoich klejnotów, w szeregu sezonów łowieckich.

I niewiadomo które z czasów poszczególnego z tych perjodów są droższe sercu sług wiernych Św. Huberta.

Czy wiosenne toki i ciągi w marcu i kwietniu, letni odstrzał rogaczy (15 maja — 1 listopada), w prażących promieniach lata (od 15 lipca) — młode i stare kaczuszki, jako też bystrolotne bekasy i ptactwo błotne, a od 15 sierpnia tam, w polesko-wołyńskich brzeźniakach i łąkach trawiastych — uganianie się ze swoim wyżłem - przyjacielem za „teterukami", (można od 15 sierpnia do 15 września nawet skromne cieciorki „łapać" — ale tylko na Kresach, wogóle jednak lepiej je oszczędzać).

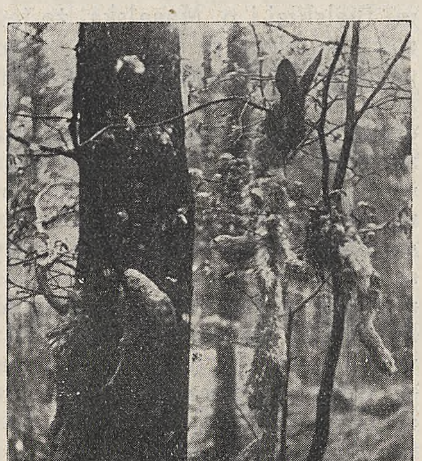
Urozmaica się rozkład letni nieraz „błotnym arystokratą" — opasłym dubeltem o tak estetycznie wyglądającym białym wachlarzyku swego ogonka, przy furkocie podrywu z pod legawca!

A tam czekają cię delicje — na jesieni początkach — kaczych „sadów" całych chmar, zloty rodzin akwatycznych, w szarugach beznadziejnych końca sezonu — na wielkich wodach kraju całego! Delicje w pastelowych tonacjach złotego polskiego „babiego lata" — śród pajęczyn września i października, rozkoszy w obcowaniu ze zwierzyną „kulturalną".

Kuropatwy aż do listopada i poczciwe zajączki od 20-go tego miesiąca do 15 stycznia.

Mamy cały szereg cudnych przeżyć z swoim pieskiem. Podziwiając jego mądrość i tresurę, odpoczywa dusza i intelekt podczas tych błogosławionych zżyć się z Świętą Matką Przyrodą... samopas brodząc po rżyskach, kartofliskach, plantacjach buraczanych-!...

Strzały coprawda bywają nietrudne do podrywających się na bliską metę kur — ale zato ileż można zrobić celnych dubletów!



Fot. Jan Kwiatkowski

Ofiary lisa: szczątki 3-ch zajęcy znalezionych w norze, podczas kopania lisów

Natomiast, przy zakończeniu sezonu, można wykazać swą sprawność strzelecką — gdy się ma do czynienia z pędzonemi kuropatwami.

Jak szrapnele, balistycznie szybko i rączo lecą te miłe, a tak smaczne ptaszki!

Ileż to możliwości dla bajecznych rzutowych strzałów. Niektórzy popełniają nawet kwadryplety z dwóch dubeltówek — z których, jedna błyskawicznie zostaje podaną myśliwemu przez krok w krok za nim idącego, idealnie wyćwiczonego strzelca, natychmiast po pierwszych dwóch strzałach!

Nie zdążyły dwie biedne kuropatewki martwe paść w bruzdy szarej ziemi, która je wyhodowała i... śrót drugiej flinty z tych samych rąk załamuje w powietrzu jeszcze drugą parę — z tego samego stada!...

Stanowi ten zabieg perfekcję celności i precyzyjność niepospolitą.

A do tego uwydatnia całkowitą równowagę nerwów, opanowanie ruchu każdego, pewność oka i ręki, zupełną koordynację odruchów mięśni z centrum mózgowem!

Krótko mówiąc — kropka nad „i", ostatnie słowo techniki rzutowego strzelania.

Dla osiągnięcia podobnych rezultatów koniecznemi są: wrodzona zdolność oczywiście, ale także ciągła, nieustanna praktyka w tym kierunku.

Dorywczo polujący nigdy nie dojdzie do podobnej doskonałości.

Lecz, kto wie, czy napięcie myśliwskiej ochoty u przeciętnego Nemroda — który sobie zwyczajnie kilka parek kur za dzień cały z trudnością nieraz nazbiera — nie jest bodaj większym od triumfów wybitnych mistrzów tej sztuki!

Bo zazwyczaj u asów podobnych, polujących zawsze prawie w asyście licznego grona, podczas łowów na pędzone kury znaczną rolę odgrywają emulacja, współzawodnictwo — pewna, że tak powiem dola „snobizmu", albo chęć zresztą zostania królem polowania.

Przeciętny amator szlachetnej, łowieckiej pasji, jakże ceni każdą spadłą sztukę — jak długo żyje wspomnieniem otoczenia i okoliczności zdobycia najskromniejszego nawet trofeum!

Taki jest prawdziwą duszą myśliwską, oczywiście nie mówię o notorycznych „pudlarzach"!

Ci ostatni mogą być nawet „platonicznie" dobrymi myśliwymi, chociaż zaliczani są do ludzi upośledzonych i... bardzo, bardzo nieszczęśliwych!

Godni są podziwu jednak wobec tak bezinteresownego przywiązania do łowiectwa, drzemiącego w każdym z nas z epoki „człowieka jaskiniowego!"

II.

Okres polowań zajęczych kotłami na miłe „leporydy", stanowi też szeroką arenę druzgocących sukcesów, dla matadorów przodującej grupy myśliwych!

Lecz dla zwykłych—też uciech stąd nie mało wynika, no i smakowitych „czomberków", potrawek w kryzysowych, ciężkich czasach!

Mimochodem wspomnę o niedźwiedziach, rykowisku jeleni w karpackich przełęczach od 15 września, aż po cały październik.

Z ŁOWÓW NA WĘŻE







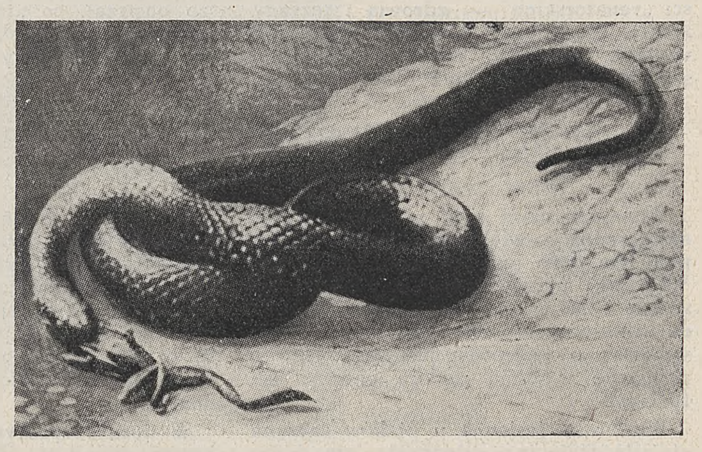
Węże jadają rzadko, ale znaczne porcje. Oto wąż z gatunku dusicieli (niejadowitych), który połyka w całości barana pogruchotawszy mu wprzód kości. Dusiciele bowiem oplątują ofiarę splotami swego cielska i skurczem mięśni ciała ściskają ją, dusząc i gruchocząc jej kości. Potem połykają ofiarę w całości, dzięki temu, że ich układ kostny pozwala na 2 i 3 krotne rozszerzenie przełyku i wnętrzności.

Mimo wstrętu, jaki człowiek żywi do wężów, są t. zw. „zaklinacze wężów" (u góry w środku), którzy umieją obchodzić się z niemi, i którym one nie robią szkody. Tak oto wygląda zaklinacz wężów Murzyn Johannes z Port Elizabeth. Służy on w farmie, hodującej jadowite węże dla uzyskiwania szczepionki przeciw ukąszeniom i jak z fotografji widać, umie obchodzić się z wężami.



Amerykański dusiciel anakonda ustanowił rekord postu. Oto zamknięty w ogrodzie zoologicznym w Filadelfji, w klatce szklanej, przypominającej rodzinną dżunglę, zaprotestował przeciw zamknięciu, przez cały rok nie przyjmując żadnego pożywienia, bez żadnej szkody dla siebie. Ciekawym okazem wężów jest wąż indyjski (na lewo) polujący na jaja ptasie







Wbrew naszemu obrzydzeniu, niektóre ludy jadają węże. Oto połów mieszkańców Australji północnej, (z lewej u góry) zapowiadający ucztę dla myśliwych i ich rodzin. Obdarte ze skóry i upieczone nad ogniem stanowią one przysmak dla Australijczyków. Oto okaz węża indyjskiego, (niżej) połyka on upolowane jaja ptasie w całości. Fotografja daje pojęcie o niezwykłej rozciągliwości wnętrzności węża, dzięki temu, że jego koniec składa się z czaszki i kręgów z żebrami niespojonemi u dołu.



Pyton (z prawej, u góry) podobnie jak i inne węże połyka zdobycz w całości. Z wielkim apetytem pożera i większe zwierzęta, ale z głodu zjada i żaby. Pytony właśnie (obok) są pokrewne dusicielom. Sam ich wygląd budzi odrazę. Głowa pytona skalnego przypomina łby okrutnych smoków z legend i baśni.

Wyprawy na owego królewskiego zwierza, który miał szczęście i zaszczyt godło naszego zbawienia w swym wieńcu rozłożystym przed wzrokiem naszego Patrona — w mrokach przeszłości cudownie okazać — to wyłącznie dziedzina wybrańców losu, fortuny i naturalnie też celnego, kulowego strzelania!

Ale — dla zwykłego śmiertelnika — rzadko są dostępne gody i misterja podobne!

Jeśli już na głuszce wybrać się można — słonkę na ciągu „spuścić" — kaczorka „stuknąć" — a za to Deo i S-ty Hubercie — gratias!

III.

Kulowi specjaliści mają szerokie pole w czasie śniegów, albowiem zimowy sezon na dziki, wilki, lisy, rysie rozpoczyna się, jak tylko ziemia białym całunem się okryje.

Na tem to tle, myśliwi z bijącem sercem oczekują na ukazanie się z głębi i mroków biało - zielonych świerczyn, brutalnego odyńca, krwiożerczego „lupusa" — chytrego „lisowina" — ongiś łosia brodatego!

Jednem słowem sezony myśliwego to gradacja uciech — właściwie mówiąc nieprzerwanych!

Któremu oddać pierwszeństwo? — We wszystkich tkwi ten sam zaczątek radości „venatorskich" — zdrowia i tężyzny źródło, które upaja i bije do głowy jak wystały, dostojny miód — jak wino szczerozłote,—ładnie tak określa łowiectwo nieodżałowany ś. p. Juljan Ejsmond w swojej przedmowie do „Strzelby na ramieniu" pióra niżej podpisanego.

I słusznie.

Bo wszystko przeminie — złość, małostkowość i podłość ludzka, lecz jako łzy szczęścia czyste, jako pierwsza miłość do kobiety — pozostaną na zawsze wspomnienia łowieckie — żal, za ubiegłemi już sezonami myśliwego z gorącą nadzieją doczekania się — coraz to nowszych! Zawsze niby to jednakich — a zawsze innych!

A gdy niemoc fizyczna — starość na przeszkodzie sezonom staną! — roju tych wspomnień nikt już nigdy nam odjąć nie potrafi!...

I kiedy na tej ziemi nas już dawno nie będzie — nowe pokolenia ogniwem łączności z nami pozostaną!...

Nastrój ich, mentalność łowiecka zawsze będą naszemi!

Polując już bez nas, atawistyczne cechy ich, te same, co ongiś nas uduchowiały — na wieki żyć będą!

Głuszec na grze, sylwetka słonki w opalach zachodu, dzik zrulowany, kaczor spuszczony — kuropatewka zdublowana — wszelkie radości sezonowe nigdy nie „zblakują".

Właściwie mówiąc — nie masz dla nas sezonu kompletnego bezrobocia — niewielkie luki sezonowe zapełni zawsze odstrzał, bo „tępienie" to brzydkie słowo, nie myśliwskie, nawet w odniesieniu do szkodliwych drapieżników!

Adam Rzewuski.

JESIENNE WĘDRÓWKI NASZYCH PTAKÓW

I

Wędrówki czyli ciągi ptaków kryją w sobie jedną z większych tajemnic. Na polu tem dużo jest jeszcze do zrobienia. Wędrówki ptaków widzimy nietylko na wiosnę i na jesieni, lecz odbywają się one właściwie cały rok. W kilku słowach wspomnę o wędrówce jesiennej, jako o przejawie w życiu ptaków obecnie aktualnym.

Wędrówka jesienna u ptaków zaczyna się właściwie już w połowie lata, którą rozpoczynają u nas ptaki błotne a zwłaszcza czajki. Ciekawe jest to, że czajki jedne z najpierwszych przylatują do nas na wiosnę, a obecnie znowuż najpierwsze nas opuszczają, choć kawał jeszcze czasu do zimy, a wyżywienia przecież mają jeszcze wbród. W tym właśnie czasie na łąkach i moczarach najwięcej jest rozmaitego robactwa, którem się czajki żywią.

Tę właśnie trudną do wytłómaczenia ucieczkę mają do rozwiązania uczeni, którzy też nad tem obecnie usilnie pracują.

Już w lipcu trudno zauważyć czajkę na łące; skoro tylko wypielęgnuje ona potomstwo, zaraz odlatuje z młodzieżą. Człowiek interesujący się przyrodą, a zwłaszcza ptakami, zauważy coprawda jeszcze w ciągu lipca a może sierpnia i września stadko czajek, lecz nie są to już ptaki tutejsze, są to sztuki, które lecą z północy i zabawiły u nas tylko jako goście przelotni na kilka godzin, aby się pożywić, nieco wypocząć i lecieć dalej.

Za czajkami spieszą brodźce, które ukończyły już wychowywanie młodych. Z końcem lipca wszystkie już opuszczają nasze strony. W tym czasie często zauważy się pojedyńcze resztki tu i ówdzie, czasami nawet kilka z nich zapadnie na leśnej drożynie przy maleńkiej kałuży pochodzącej z ostatniej ulewy deszczowej. Niewtajemniczonego człowieka w życie zwierząt zadziwia to nagłe zjawienie się ciekawych ptaków na drodze — są to goście chwilowi, wielcy podróżnicy, lecący z wielkich moczarów na północy.

W lipcu rozpoczyna się wędrówka bekasów dubeltów. Właściwie nie opuszczają one nas już na stałe, lecz zaraz po odhodowaniu młodych, zbierają się na większych moczarach, obfitujących w żywność i tu po wykarmieniu się ruszają w podróż na południe. Reszta bekasów jak słonki, knyki i bekasiki — zostają u nas do listopada.



W lipcu odlatują też szpaki. Skoro tylko młode ich tak wyrosną, że mogą latać, zbierają się w setki sztuk liczące stada, przez kilka dni z rzędu utrzymują się na łąkach wzgl. polach obfitujących w różnorodne robactwo i po wykarmieniu ich opuszczają nas powoli, lecąc etapami na południe.

Właściwe zaś ciągi jesienne rozpoczynają się w sierpniu. W tym miesiącu bowiem cała plejada naszych ulubieńców opuszcza nasz kraj. Zwykle od połowy sierpnia wzmaga się ruch ptaków tak na wodzie jak i na lądzie. Liczba tu bowiem stale powiększa się przez nalatujące rzesze z północy, które u nas bawią krótko.

W tym czasie też bardzo dużo ptaków ginie, bowiem jest to okres otwartych polowań na ptactwo łowne, podczas których często biją wszystko, co podejdzie pod lufę. Mojem zdaniem jest to barbarzyństwo wielkie, bo na co mordować niewinne stworzenia, które przeważnie człowiekowi zwykłemu żadnego pożytku nie przyniosą. Widzi się często, że ludzie tacy, strzelający na błotach biją łyski, perkozy, kurki wodne i t. d. a podczas polowań na kury myszołowy i pustułki, do podrywającej się sowy to już niby z jakiegoś psiego obowiązku wygarnąć muszą; choć większa część tych ptaków jest ustawowo chroniona, lecz ile się dzieje właśnie w tym punkcie nieuczciwości wśród ludzi noszących strzelby, wie tylko ten, który siedzi wśród przyrody i patrzy na nią otwartemi oczami.

A. Wiśniewski

POKAZ I KONKURS PSÓW MYŚLIWSKICH NA POMORZU

Pomorskie Towarzystwo Łowieckie (Toruń, Sienkiewicza 10) od początku swojego istnienia zwraca szczególną uwagę na hodowlę i tresurę psa myśliwskiego. Towarzystwo organizując lub współdziałając przy urządzaniu czterech ostatnich konkursów wyżłów na Pomorzu, doszło do przekonania, że konieczną jest dla dobra sprawy dalsza wytrwała praca w tej dziedzinie.

W dniach 6 i 7 września 1933 r. organizuje Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Klosnowie pokaz i konkurs wyżłów. Starając się udostępnić udział psom wykazującym nawet bardzo wielkie braki w tresurze ustalono, że osobną częścią konkursu będzie pokaz psów, które ocenione będą celem selekcji hodowlanej przedewszystkiem z wyglądu zewnętrznego.

Psy te będą mogły wziąć udział w konkursie obejmującym wszystkie działy pracy przewidziane dla wyżłów dowodnych, albo w konkursie dla psów młodych o zredukowanym programie.

Jako nagrody przeznaczono: dyplomy na medale P. I. R. i inne, nagrody pieniężne i cenne podręczniki o hodowli i tresurze psa myśliwskiego.

Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich informacji udziela Viceprezes Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, p. Dr. Jan Łukowicz, Chojnice, Dworcowa 41.

W 250-tą ROCZNICĘ ODSIECZY WIEDEŃSKIEJ

Na żywot narodu dni chwały splatają się i dni klęski. Choć między dniem dzisiejszym naszego niepodległego bytu, a przeszłością praojców padł cień długiej niewoli, nie zgasło słońce sławy, które opromieniało pola naszych zwycięstw; nie uwiądł liść wawrzynu, który wieńczył czoła polskich bohaterów.

Są w dziejach naszych mocarze ducha i oręża, których kult trwa wiecznie w narodowej pamięci. Ich życie, jak błysk meteoru, rozjaśniało mrok dziejów, pozostawiając po sobie świetlistą smugę niezapomnianych czynów, które są drogowskazem, ewangelją wiary i mocy dla przyszłych pokoleń.

W nimbie rycerskiej legendy, w szumie husarskich skrzydeł, w zamęcie bitwy i szczęku oręża jawi się przed nami postać Jana III króla-rycerza, króla-bohatera. Do górnych przeznaczeń powołały go nieba.

Podanie głosi, że gdy Jan Sobieski w Olesku przychodził na świat dn. 2 czerwca 1624 roku, rozpętała się straszliwa burza, biły pioruny, a marmurowy stół, na którym dziecię złożono, roztrzaskał się na dwoje. Te zjawiska miały być przepowiednią walki i sławy jego bohaterskiego życia.

Syn Jakóba, kasztelana krakowskiego, uczestnika sławnej potrzeby chocimskiej w roku 1621, a prawnuk po kądzieli hetmana Żółkiewskiego, który chwalebną śmiercią poległ pod Cecorą, wzrastał przyszły zwycięzca z pod Wiednia w atmosferze zemsty i nienawiści ku poganom.

O rodzinie swojej pisze sam Sobieski w notatce do nuncjusza:... „ci, co ziemie pogańskie skropili krwią swoją, a mnie dali i zostawili okazję zemsty i niby jakąś przyrodzoną domu z pogany antypatję..."

A o rodzicach swych pisze król: „Ci tedy rodzice nasi, mężni z mężnych zrodzeni, największe za nic sobie mając niebezpieczeństwa, wprawowali w nas z młodu, abyśmy od przodków nie byli odrodni, wystawując nam na oczy, jeszcze w dziecinnym będącym wieku, wielką sławę ich, ochotę i odwagę na zaszczyt kościoła i ojczyzny, kazawszy nas zaraz z abecadłem tego wiersza uczyć z nagrobku pradziada naszego: "O quam dulce et decorum pro patria mori"... Matka zaś nasza, pokazując nam nieraz na herb nasz, przypominała ową spartańską niewiastę, która, wyprawując synów swoich na podobne ekspedycje, ukazywała im na ich tarcze, mówiąc: „Z nią, lub na niej".



Król Jan Sobieski

Wychowany w umiłowaniu tradycji, w podziwie i czci dla bohaterstwa, mając w sobie przyszłą walkę z poganami za najświętszy, pozostawiony przez przodków testament, zagrzewany do naśladowania chwalebnych czynów, wzrastał Jan Sobieski na przyszłego bohatera.

Chociaż kształcił się zagranicą, to jednak wychowanie odebrał czysto narodowe polskie. Obcowanie z cudzoziemcami nie zatarło w nim polskości, ani uczuć religijnych, zakorzenionych głęboko. Jedynym celem jego życia była ofiarna służba Bogu i ojczyźnie.

Po powrocie do kraju pędził twardy żywot żołnierza, kształcąc się w rycerskiem rzemiośle, nabywając znajomości sposobu wojowania Turków i Tatarów, co przyczyniło się potem do jego niezawodnych zwycięstw.

Wodzem był Sobieski znamienitym, rycerzem niezwyciężonym. Samo imię jego budziło trwogę nieprzyjaciół.

W czasie wojny znosił bez szemrania trudy prostego żołnierza, spał pod gołem niebem, żywił się sucharami, od żołnierzy wody pożyczał. Nie powstrzymywały go od walki głód ani znużenie. To też potrafił, świecąc własnym przykładem, zagrzać żołnierzy do wielkiego męstwa, do nadzwyczajnej egzaltacji.

Jego umiejętność spoiła różnorodne zaciągi w jednolitą armję, w której rozbudził uczucie patrjotyzmu i żądzę ofiary, ożywił ją swym gorącym duchem, a budząc podziw swym talentem strategicznym, wlewał ufność w serca żołnierzy i sposobił ich do bohaterstwa.

Wieniec laurowy, który zdobił skronie jego, jako wojownika, doprowadził go do tronu i ozdobił głowę jego królewską koroną.

Te wszystkie zalety Jana III dały mu wyższość nad wodzami współczesnemi i zgotowały wiedeńską wiktorję.

Ale Sobieski był nietylko genjalnym wodzem, był także bystrym, przewidującym politykiem.

Wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń miała ścisły związek z jego polityką zagraniczną, była „ko-

niecznym aktem samoobrony narodowej". Stwierdza to sam Jan III w jednym ze swych listów: „lepiej w cudzej ziemi, o cudzym chlebie, w asystencji wszystkich sił imperii, nietylko samego cesarza, wojować, aniżeli samym się bronić o swym chlebie i kiedy nas jeszcze przyjaciele i sąsiedzi odstąpią, gdy im w takim razie prędkiego nie damy sukkursu".

Jan Sobieski, oceniając trafnie sytuację, wiedział, że wyprawa wiedeńska podniesie znaczenie Rzeczypospolitej nazewnątrz i umocni jej mocarstwowe stanowisko.

Dzień 12 września bieżącego roku jest 250-tą rocznicą tej wiekopomnej chwili, w której oręż polski, podjęty mocarną ręką króla-bohatera, zadziwił świat cały i uratował chrześcijaństwo.

250 lat!.... Uchylmy zasłonę przeszłości, przenieśmy się myślą w zamierzchły rok 1683-ci.

Nad państwami chrześcijańskiemi zawisła, jak groźna lawina, potęga islamu. Sułtan turecki marzył o zawojowaniu całego świata, na jego rozkaz

...wielki Wezyr Mustafa na ziemi,
Ciągnie z hufcami stu-narodowemi.
. . . .
Wojsko podwójną szarańczą nadlata,
Wszystko wyżera i ścina po drodze.
Popłoch ogarnia pół świata...

200-tysięczna armja turecka z 300 armatami pod wodzą Kara Mustafy oblegla Wiedeń, a przeciw niej broniła się garstka załogi, zdziesiątkowanej głodem i chorobą. Cesarz Leopold zamiast myśleć o obronie, ucieka ze swej stolicy, śląc posłów do króla polskiego z prośbą o ratunek. Błaga go i papież o pomoc. Posłowie cesarscy i papiescy uklękli przed Sobieskim, wołając: „Ratuj, królu, Wiedeń, ratuj chrześcijaństwo!".

Nie czekając na zebranie się pospolitego ruszenia, Sobieski pośpiesza na odsiecz Wiednia.

Zjednoczone siły sprzymierzeńców pod wodzą księcia Lotaryngji trwają w oczekiwaniu na wzgórzach Kahlenbergu i Leopolsbergu.

Jan Sobieski obejmuje główne dowództwo i oddawszy się Bogu w opiekę, bezzwłocznie uderza na muzułmanów, prowadząc do boju zaledwie 65 tysięcy wojska przeciw 200-u tysięcznym zastępom wrogów.

Waha się szala bitwy, lecz oto na skinienie króla rusza do boju skrzydlata, zakuta w stal polska husarja, spada na Turków, jak druzgocąca lawina, niezwyciężona, niepowstrzymana jak huragan, depcze, tratuje, zmiata wszystko po drodze.

Wróg pierzcha w popłochu. Kara Mustafa pobity sromotnie. Cały obóz turecki z 25 tysiącami namiotów, kilkaset dział, wielkie bogactwa stają się łupem zwycięzców.

W triumfie wkraczają wojska polskie w bramy Wiednia.

„Zbawca! Sobieski! Jan trzeci!
Idzie!... A nad nim anioł Polski leci!...
...Idzie prze kwiaty i tłumy!
Idzie, cześć budząc... Co krok, to się piętrzy
Brama, naprędce z chorągwi uwita.
Ziemia się trzęsie od krzyku wesela.
Dzwony brzmią. Naród na klęczkach go wita
Imieniem Wybawiciela!

Ale Jan Sobieski nie sobie, lecz Bogu przypisuje zwycięstwo. Zdobytą chorągiew Mahometa z napisem: „Veni, vidi, Deus vicit" posyła w darze papierzowi.

15 września, według relacji Anglika Johna Petera, naocznego świadka bitwy wiedeńskiej, cesarz Leopold w czasie spotkania z królem Sobieskim przyznał: „... że oswobodzenie Wiednia, po Bogu Wszechmocnym jemu głównie należy zawdzięczać, przez co zaskarbił sobie wdzięczność nietylko Cesarza, ale całego Chrześcijaństwa i zdobył sobie nieśmiertelną sławę".

Zwycięstwo wiedeńskie było jednem z najświetniejszych w dziejach świata i nadało Polsce nie poraz pierwszy zaszczytne miano „przedmurza chrześcijaństwa".

Jak wielkie znaczenie miało to zwycięstwo i dalsze sukcesy króla w pogoni za Turkami świadczą liczne, bite na cześć króla Jana medale, a dzieła sztuki na całym świecie sławią po wsze czasy chwałę oręża polskiego.

250-ta rocznica odsieczy Wiednia, przypadająca w chwili, kiedy nieprzejednany nasz wróg wyciąga zachłanne macki po odwiecznie polski Śląsk i Pomorze, kiedy chce zohydzić nas w oczach świata, — jest dla nas dziwnem pokrzepieniem serc.

Polakożerczej propagandzie Niemców przeciwstawmy chwałę Wiednia; barbarzyńcom, niszczycielom kultury i religji—zaszczytną misję Polski, jako przedmurza chrześcijaństwa, cywilizacji i pokoju.

Halina Kluge-Zięciakowa

DRZEWA KRÓLA SOBIESKIEGO

Dziwny to był król, że się z drzewami parał, jak z kądzielą.

Po babsku to trochę wyglądało u Sobieskiego. Przyganiali mu tę chłopską naówczas konfidencję panowie w kontuszach, przyrośli do atłasowych ścian wilanowskiego pałacu. Uśmiechem ich zbywał, na dąsy dworskie ręką machał. „Kłopotarstwem to swojem domowem" nazywał.

Ciekawe kłopotarstwo!... Niemniej ciekawy z niego wyłania się obraz psychologiczny króla Jana, jako żywego z krwi i kości, człowieka.

Warto ten obraz sobie uzmysłowić... Małe, wątłe drzewka w rękach prawdziwego olbrzyma mocarnej postury*)! Zielone chucherka, ledwo od ziemi liściem omajone, a obok nich — w szmalcowanej zbroi przy hartowanym mieczu, w otoku wawrzynu na czole, najznakomitszy rycerz, wódz, — sława ówczesnej Europy.

Postawiono Sobieskiemu kilka pomników, malowano jego portrety kilkakrotnie. Z tej i z tej strony. En face, en gala, en gros, — jak kto chciał lub miał ochotę. Z buławą, z wąsem lub z różańcem nawet, jak J. Kossak. Lecz najwierniejszym może jego wizerunkiem i najlepszą podobizną stały się te właśnie drzewa w rękach jego wychowane, wiosnami i zimami trzech wieków karmione, wyrzeźbione dłutem słońca i deszczu, mrozem i wichurą.

Skąd się wzięło to przedziwne, jak na zawołanego wojaka, upodobanie do sadzenia drzew — rozmyślałem niedawno, szorując po piasku nadmorskim z Pucka do Rzucewa.

Nawiasem pisząc, — te pięć kilometrów wycieczki dla złożenia wizyty sławnym lipom rzucewskim Sobieskiego, polecam wszystkim w przyszłości, nietylko, jako kubek dla zdrowia, lecz przedewszystkiem, jako obowiązkowy gest kurtuazji wobec krajoznawstwa i historji, wcale niedocenianej na naszem wybrzeżu. Bo trzeba przecie wiedzieć na czem się leży, zanim się porządny letnik czy letniczka położy na plaży. Piszę to oczywiście w ogólności. Tak, na ten przykład, są na Helu wioski Chałupy i Kuźnice. W tym roku gnietli się tam ludzie, jak śledzie. I mało komu przyszło na myśl, że były tu ongiś dwa forty warowne, Władysławowo i Kazimierzowo. Napewno o te fortalicje, bodaj dla uroku, tyle nie dbano, co o własne portalicje lub pyjamy.

To samo z Rzucewem. Szumią tu sobie lipy w trzyrzędowej alei, jak u Pana Boga za piecem. Niby i to kawałek polskiego wybrzeża, które każdy teraz Polak strasznie kocha. „Lecz gdy przyjdzie, co do czego, — nie wie zaco i dlaczego"... I woli taki być raczej nudystą, to znaczy, — nudzi się nago do słońca na piasku.

Lecz wracajmy do rzeczy. Różnie

zapełniali sobie wolny czas nasi wybrańcy, elektowie. Zygmunt Waza ślęczał nad alchemją, a gdy złota nie mógł wynaleźć, szukał pociechy w zmartwieniu, bawiąc się piłką. Upodobania Władysława IV-go były bardziej praktyczne, jak wogóle matematycznie myślącym był jego dzielny umysł. Czytał w mapach, jak w książkach, w dziełach inżynierji rozwiązywać lubiał krzyżykówki i szarady, kazał arkabuźnikom wytaczać armaty i strzelać do celu. Nie darmo król ten jest dziś patronem wielu pułków, koszar, czy zbrojowni artyleryjskich.

Z Janem III-cim łączy się sadzenie drzew w jakiś piękny problem ducha człowieczego. Ludziom lasu to zagadnienie jest bliskie o miedzę własnego życia, nie stanowi więc żadnych trudności w samem zrozumieniu wyboru tak pokrewnego zamiłowania.

...Gdzież szukać lepiej piękna, jak nie w naturze, która jest najwymowniejszym łącznikiem z cudowną, natchnioną wolą Boga. I wtedy po raz setny i tysięczny wracamy myślą do drzew. Widzimy je i czujemy, wgłębione korzeniami w ziemię grobów i popiołów, a jednak wciąż zmartwychwstające, plenne, kwietne i owocne. Słyszymy je. Są, jak bracia wielkiej rodziny wszystkich roślin. Za łaską jedynego wspomnienia raju, zawarły w sobie wymowę niezliczoną, — szum przestrzeni cienistej, melodję strumieni i śpiewność ptaków, tchnienie ożywczego zapachu, barwę leczniczą dla oczu, kształt wysokopiennej strzały, przeznaczony wiernie do ścigłych zamierzeń człowieczych, wreszcie moc trwalszą nad żywot własny sadowników, czy drwali. W ich cieniu, — spoczynek wszystkim! Od konarów, chłodzących w dzień upalny, czy od tarcic z pnia wyciosanych na dach i ściany domów, czy wreszcie w dzień ostatniej posługi, — od desek, zamykających trumnę. Jak w żadnym innym tworzywie natury, zamieszkały w drzewach najprzyjaźniejsze i najpożyteczniejsze myśli człowieka ziemi, który nie mogąc sięgnąć wyżej nad swe dzieło życia, chociaż szczytom drzewnych koron powierzył dalszą drogę ku niebieskim obłokom i pamięć modlitewną nad swym wklęsłym, w dół ziemny, grobem.

Jest w tem zapewne dużo marzycielstwa. Przyznaję. Lecz w królu Sobieskim tkwić musiał ów marzycielski świątnik leśny, który mu szeptał w uszy przy drzewnych sadzonkach.

— One to, maleństwa twoje, gdy ciebie już nie będzie, ostaną się wielkimi świadkami twej doli i niedoli, wichrom dziejowym powierzą powieści czasów, o których jeno na czułych liściach, jako sercach, śpiewać!...

Milszę snać było królowi owe kłopotarstwo z drzewami nad inne, — z szlachtą, gardłującą na sejmach. Rzplita już chyliła się w przepaść. Przekupstwo, intrygi i „liberum veto" niszczyły kraj. Sejmy zrywano raz za razem. Szlachta myślała tylko o pełnym brzuchu, chlewie i stodole. Ten dosyt własny nazywała ojczyzną.

Nie dziw, że król Jan w tych kilku wolnych chwilach, jakie mu pozostawały w kołowrocie ciągłych zajęć państwowych, szukał możliwie godziwej przeciwwagi wobec szpetnej i bolesnej rzeczywistości. Z typową cechą dla szlachetnego, nawskroś zacnego i z natury pogodnego charakteru, ratował się, — abstrakcją. Abstrakcją taką, oderwaną od najbliższego otoczenia była mu astronomja, którą chętnie studjował, sztuka piękna, malarstwo, a przedewszystkiem sadzenie małych drzewek, z których tę jedyną, po prawdzie mógł mieć pociechę, że kiedyś będą one dla innych korzyścią, gdy urosną.

Sadził też ich wiele w całej Polsce, w Wysocku nad Sanem, w Wilanowie, Żółkwi, Jaworowie. Lecz chyba żadne z tych plantacyj nie przemawiają do widza tak malowniczą urodą i siłą jakiegoś wielkiego natchnienia, jak te lipy w Rzucewie na tle morza, o którego wykorzystanie zabiegał stąd do Gdańska w 1677 roku, gdy syn mu się urodził, Aleksander, gdy rybacy kaszubscy zwali go „ojcem na Kreszwicowym Eku" i gdy snuł dalekie plany odzyskania dla Polski Prus Książęcych.

Na tym „Kreszwicowym Eku", stąd nazwanym, że kiedyś kruszce jakieś z przylądka rzucewskiego wykopywano, stał sławny z pamięci czynów rycerskich, dwór strażników Polskiego Morza, — Weyherów. Dostał go w spadku po ich wygasłej rodzinie rycerz duchem do nich podobny, — ostatni ten z królów Piastów. Po nim zabrakło następcy...*)

Dziś, czas stuleci położył na korze pni rzucewskich szczerniałe, pomarszczone dłonie, bliznami ran je pokrył i siwizną pajęczyny posrebrzył.

Idą od wioski Osłonina ku morzu, a raczej płyną długim sznurem. Mierzą, jakby w pochodzie z nami, tysiąc sto kroków, — przeszło sześćset sążni. Szmat drogi! Gdy słońce, zabłysło złotemi smugami, na ich liściach, zdawało mi się w ten wieczór, że wszedłem w orszak wspaniałych legendarnych olbrzymów, które dźwigają kopułę nieba na karjatydowych ramionach. „Gdyby sklepienie niebios runęło na ziemię, tobyśmy je wstrzymali swemi kopjami!"... Tak mówili kiedyś husarze Sobieskiego. To samo powtarzają szumem swoim do dziś dnia, te potężne pomniki trzech wieków, nie lipy, a lipska, i lipiec. Mocne, grube, postawne, o 5—6 metrach obwodu, a przecież w piersiach wyniosłe i w górę strzeliste. Ramionami rozwarte, jakby w zadumie pochylonej nad ciszą, liczą w cieniu prawnuczęta, pokolenia młodsze, od ziemi dopiero żywot poczynające.

Mchy po nich pełgają, a wśród porostów, dumnie błyszczą guzy i narośla. Nad niemi, wichrami poszarpane, szemrzą sędziwe gałęzie, coraz wyżej, wyżej, tam gdzie milknie chorał wspólny konarów, a poczyna się z skowronkami pieśń lipowych skrzypeczek...

A w dali przegląda tafla morza, po której ciągną zadymione linje statków. Jak pszczoły niosą one miód do ula gdyńskiego.

Janusz Stępowski.

---

*) Postura, — po staropolsku, postawa.

*) Obecnie Rzucewo należy do rodziny niemieckiej von Below.



MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

LISTY

I.

Lokomotywy odbiegł świst,
Pociąg gna milę już za milą,
Idę do Ciebie pisać list,
Chociaż żegnałem Cię przed chwilą.

W mieszkaniu naszem siedzę sam,
— Zapach Twych perfum jeszcze gości,
Złudzenie wokół krótkie mam
Twojej niedawnej obecności.

Me myśli same płyną w rym,
Próżno się prozą pisać silą...
— Pociągu w dali pędzi dym...
— Żegnałem ledwie Cię przed chwilą.

II.

Witałem ongi tu Twe listy,
Nadzieje moje i me smutki,
Czekały w szafce przy odźwiernym,
Poprzedzielanej na przegródki.

Leżały smukłe i pachnące,
Uśmiechów Twych mię nęcąc smugą.
Czekałem z sercem ich bijącem...
Listonosz nie przychodził długo.

W głębokiem dzisiaj zamyśleniu
Znowu pod starą wszedłem bramę,
Myśląc, że ja tu mieszkam jeszcze,
Że listy może są te same.

Znajomy pyta mnie odźwierny:
Szuka pan tutaj jeszcze kogo?
— Ach tak, tych listów, co zginęły,
Tych, co już nigdy przyjść nie mogą.

III.

Pozostałem w domu mym samotnie,
Dzień zimowy za oknami zgasł...
Imię Twoje powtarzam stokrotnie,
Jak przed laty, tak, jak w dawny czas.

Brzmi nerwowo dzwonek telefonu:
Czy pan zechce nas odwiedzić dziś?
Lubię pana w harmonji salonu.
Proszę przyjść, koniecznie proszę przyjść!

Ktoś powiedział, że twe czarne oczy
Wciąż się mienią innych świateł grą,
Przyjaciółki rzekły, żeś uroczy
I czytały nową powieść twą.

— Próżno pani chce mącić mą ciszę
I rozpraszać ciepłem słowem mrok,
Ja i pustka — to dwaj towarzysze,
Pustka przy mnie trwa niejeden rok.

W pustkę słowa samotne me lecą,
Może zresztą — nadto duszy mam...
— Ależ trzeba rozerwać się nieco,
Trzeba zadać swej nostalgji kłam.

A propos... Co z tą Kamasutrą,
Czy przyniesie ją pan?... Ależ tak.
— Więc jeżeli nie dziś, czekam jutro,
Będę sama. Proszę dać mi znak.

Rytm taneczny zaśpiewał gdzieś lotnie,
W telefonie krótki dźwięk: hélas!
A ja wołam Cię, wołam stokrotnie,
Jak przed laty, tak, jak w dawny czas.



ZABYTKI PRZEDHISTORYCZNE OKOŁO DRUSKIENIK

Połać lasów dawnej puszczy grodzieńskiej — ongiś miejsce łowów królewskich. — Dziś, gdy cywilizacja siedmiomilowym krokiem naprzód podąża, jedynie zdrojowisko druskienickie własnością leczniczą swych źródeł rzesze kuracjuszów przyciąga, obiecując słońcem, powietrzem i wodą zdrowie przywrócić tym, co w żywota ciężkich zmaganiach nadwyrężyli swe nerwy i siły.

W czasie krótkiego na terenie Druskiek pobytu — zastęp wycieczkowiczów niekiedy poza uzdrowisko wyruszy — na grób Czeczotta przy cmentarzu w Rotnicy lub do schroniska nad Łotjezioro.

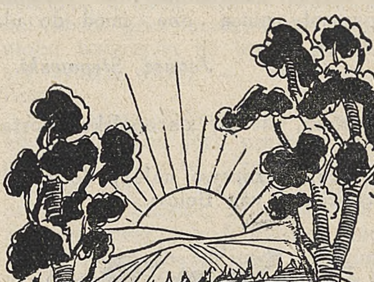
Najciekawszy jednakże objekt — wydmy piaszczyste nad Zapurwianką — szerszej publiczności prawie jest nieznany. I być może — dzięki temu — ocalały tam dotychczas liczne zabytki, wiążące z prahistorją kultury człowieka. Gołe, piaszczyste wzgórza — istna Sahara w minjaturze — na pierwszy rzut oka nic szczególnego nie zapowiada, raczej pustką odstręcza. Gdzieniegdzie skarlała sosna, krzak jałowca, ten smętny krajobraz ożywia; spodem — w dzień letni, upalny — piach rozpalony pod nogą, a w górze — srezoga słońca. Wiatr wionie — i kurzą się te nagie przestrzenie, pyłem sypią, drobnemi piasku ziarnkami oczy prószą. Dopiero baczniejsza obserwacja powierzchni tych wydm piaszczystych otwiera przed nami pożółkłą kartę prahistorji, czasów odległych od chwili obecnej o lat kilka tysięcy.

Oto drobny grot, kunsztownie w krzemieniu ciosany, o kształcie precyzyjnym; obok świder, skrobacz, okrzeski — szczątki niezmordowanej pracy całych pokoleń. Ślady paleolitu występują równolegle ze śladami kamienia gładzonego; obok wyrobów krzemiennych bogato reprezentowane są odłamy ceramiki: znajdujemy tu liczne okruchy naczyń z gruboziarnistej gliny, misternie zdobione w prymitywny ornament.

Mimowoli w tej pustce — na tem odludziu, śród martwych pamiątek najwcześniejszego okresu rozwoju kultury ludzkiej — poczyna pulsować nasza wyobraźnia. Ciekawi jesteśmy wyglądu, sposobu życia i bytowania ówczesnego tych stron mieszkańca, jego prozy, a nawet poezji istnienia. Boć i ta niewątpliwie już poczęła się rodzić, a choć odznaczała się bezpośrednim realizmem, jednak z duszy ludzkiej rwać się musiała nazewnątrz. Te pierwociny narzędzi utylitarnych — krzemienne groty, strzał, przebieg kreskowań i linji na obrzeżach naczyń glinianych znamionują budzenie się poczucia estetycznego. Jakżeż piękną bowiem z tych grotów można stworzyć bransoletę na dłoń współczesnej elegantki! — chociaż to wyrób nieudolnej ręki dzikusa-barbarzyńcy z przed 6000 lat, jeśli nie więcej.

Rysunek na szczątkach ceramiki zadziwia swą rozmaitością: znajdujemy tu przejścia od zupełnego prymitywu do pewnej doskonałości ornamentyki, jakoteż i kształtu naczynia. Szkoda wielka, iż to wszystko już tylko w okruchach i szczątkach. Resztki palafitów — osad na palach — widnieją przy końcu wydm — od strony wsi Porzecze.

Wygodnem, snać, dla bytowania człowieka było niegdyś to miejsce — dziś opuszczone zupełnie, skoro odnajdujemy tutaj nawarstwienia różnych okresów. Poza narzędziami z krzemienia, poza resztkami naczyń glinianych, nierzadko się trafia haczyk miedziany do ryb połowu, oprawny w ciężarek z ołowiu, sprzączka lub guzik miedziany, a dalej krzyżyk, na szyi noszony, o dziwnym kształcie, a dalej — z późniejszych już czasów — drobna moneta z podobizną Jana Kazimierza, i jako wojny ostatniej wspomnienie — porwana łuska, drut kolczasty, rowy strzeleckie.



Nieprzerwaną nicią przebiega tutaj historja ludzka — od czasów zamierzchłych po chwilę współczesną. Powiadają, że dziwny kataklizm — przed setką laty — nawiedził to miejsce: ongiś wzgórza wydmowe obrzeżało jezioro; aż dnia pewnego wody jeziora uszły do rzeczki pobliskiej, a z nią do Niemna. I dzisiaj jeszcze to miejsce lud okoliczny nazywa „wyszłem jeziorem", zaś wydmy piaszczyste — „wyspą", „ostrowem". Być może, iż tak było w istocie. Sądzić tylko należy, że wyspy te wówczas wyglądały inaczej — barwniej, zieleniej, że i gleba na nich była żyźniejszą, a wody — w rybę obfitsze.

Wyszło jezioro. Krajobraz — ongiś przez długie wieki tętnem życia drgający — w pustkę zamarłą się zmienił, w piasku lotnego martwicę.

Odwróciła się karta historji. Zamarło życie.

Wiatr marszczy złotawą powierzchnię piasków, wznosi pyłu drobnego kurzawę, grzebie w w swem wnętrzu szczątki prahistoryczne lub je odsłania — hula bez przeszkód na cmentarzysku ciekawych zabytków.

Niezmordowaną jest siła wiatru — niezmordowanym jest bieg historji.

A może do tych bezbrzeży piasków ruchomych, schorzałym jałowcem dzisiaj okrytych, powróci fala życia, i — nawiązując do szczątków kamiennego wieku, licznie tu rozsianych, pocznie prząść historja dalsze ogniwa przebiegu cywilizacji człowieczej.

R. Kinle.



Fot. S. Korzeniowski

ZAMARŁE JEZIORO

W ostępach i matecznikach poleskiej puszczy kryje się wiele czarownych zakątków, wiele „cudów przyrody" znanych tylko szarym duchom leśnym — puszczańskim gajowym, którzy wiek życia w kniejach tych strawili, tu się urodzili i tu swe kości zapewnie położą. Strzeże puszcza zazdrośnie swych tajemnic, nie uchyla rąbka zasłony rozpostartej dokoła. Trzeba najpierw poznać, pokochać tę niezaprzeczenie żywą istotę, posiadającą swą duszę odrębną, serce gorące, swe bóle, troski, radości i smutki. Trzeba zżyć się z nią, podejść do niej nie z krzykiem buńczucznym, nie gwarem bezmyślnym, lecz z powagą dostojności pełną, z wielką miłością w duszy. Nie otworzy ona zrazu ramion serdecznie, nie przytuli, nie pociągnie. Odepchnie raczej nieufnie, zniechęci. W cierpliwości wielkiej, pracy mozolnej i trudzie przemożnym zdobywać trzeba jej zaufanie, by poznać jej tajemnice, jej skarby, których nie poskąpi, jeżeli praw jej rylcem wiekow pisanych przestrzegać pilnie będziemy. Okaże wtedy łaskawie swe osobliwości, ukryje głęboko, których próżnoby poszukiwał profan osobliwy, a krzykliwy.

Jedną z takich osobliwości puszczańskich jest jezioro Zasumienie, w sercu kniei radziwiłłowskiej leżące, lasami wokół otoczone, najmilszy ostęp i uroczysko dziedzica tych pustaci, księcia Karola. Wytyczy on niechybnie marszrutę ciekawemu śmiałkowi, pragnącemu obaczyć i poznać te krainy, aby przypadkiem nie ominął tego cennego klejnotu, ukrytego w jego leśnem państwie.

Gdy więc strudzony kilkugodzinnym marszem po Długim Ostrowie, najpiękniejszem uroczysku, pełnem potężnych rogali i klemp łagodnych, przebrnie zwycięsko zdradliwe grzęzawice ścielące się poza Sitnicą, gajówką, na leśnej polanie rozsiadłą i dojdzie do olmańskiej leśniczówki, to nasłucha się tam ciekawych opowieści od starego bajarza Pietrka Szubina, który z księciem samowtór do fotografji pozował, pod ramię go poufale ująwszy. A wtedy skleją mu się rychło znużone powieki, i zaśnie ukołysany komarów brzęczących melodją, upojony wonnym zapachem żywicy, snując niesamowite marzenia o zawiązce tej najprzedniejszej, zasnutej w pętlę czarodziejską na źdźble drżączki cmentarnej, zerwanej na nowiu księżyca o północnej duchów godzinie o tych makbrycznych czarach i gusłach, które w najlepszej wierze naplótł Pietrek gadatliwy, czerwoną krajką uroczyście przepasany. Przeciągnie się serdecznie, gdy niewiadomo kiedy śpiący leśnik o szarym jeszcze mroku „kipiatok" gorący przed nim postawi, do nowego wysiłku uprzejmie, ale niemniej stanowczo poprosi.

Ach, jakże ciężko zerwie się nieszczęsny z pachnącego posłania, leśnem sianem wyścielonego! Jakże prężyć będzie obolałe kości, by choć na chwilę odwlec niemiłą operację naciągania na nogi mokrych od wczoraj jeszcze łapci, związania niesfornie poplątanej sieci wołoków. Przynagli znowu stróż anioł nieodstępny, pomoże, doradzi, do studni głębokiej powiedzie, gdzie resztki sennego znużenia z kryniczną wodą spłyną, a odświeżony wędrownik czarnym, jako ziemia rodzona, chlebem sowicie się uraczy, gorącą herbatą ość gardło kłującą przepłuka, i już raźno, póki jeszcze chłodek rzeźwy w dalszą drogę wyruszy.

A iść wypadnie kilometrów niewiele. I grobelką byliną krwawnicy pospolitej obramowaną, i laskiem gonnemi sosnami porosłym i błotkiem spory kawał, przecinką leśną niezbyt długo za pomykającym, nieznużonym, a zawsze uprzejmym choć milczącym przewodnikiem, omijającym niezawodnym instynktem topiel co głębszą, lub dół nie wilczy wprawdzie, ale w sam raz do złamania nogi sposobny, korzeniami, trawą, oraz zielskiem tak misternie spowity, że go wypatrzą tylko rysie oczy leśnika, lecz nigdy nic niewidzące, prawie że ślepe w puszczy oczy miast mieszkańca.

Nie krzyżowa to jednak droga, ale trakt zielenią bujną wysłany, rubinami jagód, migocący miękki, bo mchu gwiazdkami i wrzosem puszysty, złocący się po krawędziach wierzbówki wonnej kwieciem, pertówną manną zroszony. Zakończy się niebawem ta rajska droga kwiecista, gdyż oto zniknie bór, jakby kosą wycięty, a drogę zagrodzi twarda, nieustępliwa osoka, widłaków kosmatych rodzina, skrzypów szmaragdowych zatrzęsienia, lub żabieńca białe, czy też różowe kwiecie. Zatraci się, zginie, przepadnie pomiędzy splątanym szuwarem drożyna, zabulgoce swarliwie grząska topiel, jakby przestrzec chciała śmiałka przed grozą niebezpieczeństwa. Lecz wszystko wiedzącej leśny przewodnik wraz wyrwie cienki pęd iwiny lub brzozy młodej, widełkowate odnogi gałązek przycina, i wręcza „rosochę" — podporę niezrównaną, do chodzenia po bagnach jedyną.

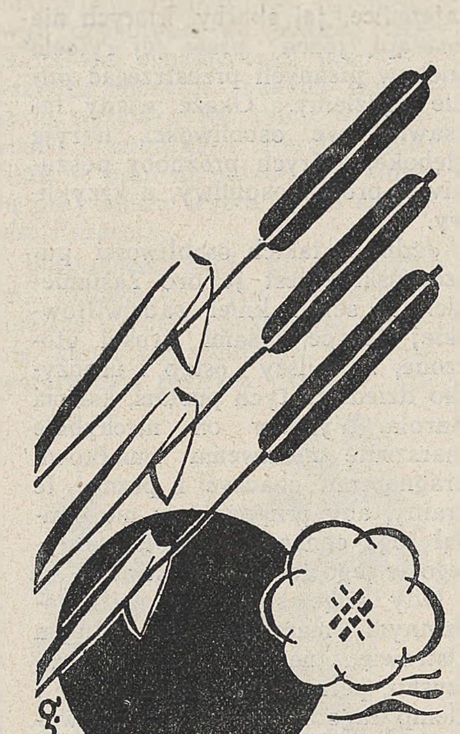
Do jeziora jeszcze dwa kilometry, które przejść trzeba po rzuconych na bagnie kładkach. Więc rosocha w garść, i naprzód po chwiejących się pniach, oślizgłych od rosy porannej, przegnitych tu i ówdzie, według zapewnień autochtona prowadzących bez przeszkód do jeziora.

Pierwsze kroki stawia składnie wędrowiec zapalony, bo kładki szerokie, częściej naprawiane, gdyż bliżej lasu leżące. Zgrabnie skacze on za linoskoczkiem gajowym, rosochy nie używającym, balansującym lekko na tym zwodniczym moście, jak tanecznica po cyrkowej linie. Lecz oto i pierwsza przeszkoda. Kłoda zaczyna się zwężać, wymykać z pod stóp, wreszcie kończy się w metrowej odległości od następnej kładki. Omdlewa serce na myśl wykonania tak ryzykownego skoku, z chwiejącej się żerdzi. Gajowy skoczył jak jeleń. Polecając duszę Bogu hazarduje się skok. Uf! — Szczęśliwe — ba nawet pół metra dalej. Rosocha wbita w bagno do połowy długości utrzymuje zagrożoną równowagę. Złe minęło, trzeba teraz iść prędko, bo umykający leśnik już daleko na przodzie. I tak w trwodze wielkiej, straszliwym wysiłku wszystkich mięśni, dochodzi tułacz nieszczęsny, potem rzęsistym zroszony, z gorączkowymi wypiekami na policzkach do następnej przeszkody, teraz zda się nieprzebytej. Kanał parę metrów szeroki przerywa kładkową drogę, świecąc jakby wypolerowana wstęga, w pierwszych blaskach porannej zorzy. Przez tę otchłań głęboką rzucony zmurszały konar obłej olchy, wcale nie przybity; tak sobie położony. Trzeba mieć naprawdę dużo odwagi lub rezygnacji, aby wstąpić na ten zdradliwie wiszący mostek. Rosocha na nic! Gajowy daleko już na przodzie. Więc ostrożnie, przemyślnie, z należytą rozwagą, wkracza się na wężowy konar imitujący kładkę. Krok za krokiem, coraz dalej, — już na środku; — gdy wtem — olcha jakby żywa skręca się nieznacznie, ale z widocznym zamiarem dokonania zmiany położenia. Jezusie, Marjo! — Szalony skok — i ocalony śle dziękczynne modły ku niebu za cudowne niemal ocalenie.

Dalsza droga to fraszka. Błoto mniej głębokie, już łoza rośnie w pobliżu i iwa, i brzoza karłowata i olch mnożą się szeregi. Zejść nawet można na kępę, bo płytko i niegrząsko. Ostatnia kładka kończy się i wnet rozchyla się zagajnik. Przed oczyma wykwita okrągłe, jakby cyrklem olbrzyma zatoczone jezioro, atramentowo czarne, zastygłe w bezruchu i martwocie. W matowych brzaskach świtu kurczą się konwulsyjnie karłowate brzozy, błyszczące bielą ścierpłych pni, otulone kołtunami poplątanych wicin. Jakby w rozpaczy czy skardze żałosnej zamarło jezioro, skamieniało nieruchomie, czekając bezsilnie na cud przebudzenia.

Oto płynie już z daleka zew poranka, wychylającego się z poza głębokich borów, z poza bagien i topieli niezgłębionych. Zbliża się lotnym poszumem jędrny, posuwisty podmuch i jak chochlik psotliwy potrząsa delikatnem tchnieniem korony sosen matek, śpiących w głębokiej zadumie w otoczeniu młodej, iglastej gawiedzi drzewnej. A za jego zbliżeniem rozsuwają się mroki, ponure, umykają figlarne mgły kokietki, a różany blask zagląda już leciuchno z poza mrocznych oparów ustępujących cieni.

Ale jezioro śpi jeszcze długo. Nie dobiegnie doń psotnik szybkonogi, nie zmąci szklanej zastygłej tafli. Tylko następujące blaski stapiają się w granaty, fjolety i róże, szmaragdy, opale i topazy w tej srebrzystej teraz powłoce, i grają melodją barw niepojętą, nieopisaną, niewysłowioną. Nie budzi słońce zaspanego jeziora, nie popłynie krwawą ścieżyną po



jego toni. Zaglądnie z wysoka, w drodze do niebieskiego zenitu, kiedy już perłowy świt zemknął przed roześmianem pogwarem ranka. Wtedy ożywi to nieruchome oko puszczy, osłoni rzęsami cieni przybrzeżnych, a przymglone źrenice przyozdobi barwą medjolańskiego pancerza.

Niesamowita cichość panuje wokół. Ni ptak nie zakwili, nie rozbłyśnie tęczą barw drogocennych motyl zabłąkany, czyli też boginka wód świtezianka modra, nie drgnie otaczający je rzadki, skarlały bór. Tylko daleko gdzieś u niebios stropu, grają żałośnie zawieszone w błękicie przelotne żórawie, a u brzegu wyciąga na białem drzewie krzyża Chrystus swe nagie, umęczone ramiona i błogosławi tej niepojętej, nieziemskiej ciszy.

Jezioro to pozornie zamarłe tętni rozgwarem życia, gdy z wiosną niezliczone stada przelotnego ptactwa odbywają swą doroczną ku dalekiej północy wędrówce. Zdumienia się oko wtedy w azyl ptasiego roku. Niezliczone gromady obsiadają gęsto tajemnicze wody. a donośny gomon rozlega się daleko po puszczy. Gdy zaś droga powrotna do cieplic południowych tym rzeszom skrzydlatym wypadnie, zniżają one chętnie swe podniebne loty, aby odpocząć przed trudem zamorskiej podróży na chłodnej ali Zasumieńskiego jeziora.

Chowa też ono w głębiach swoich sumy wąsacze, potworne, stare ludojady, żerujące bezkarnie w tej wodnej otchłani. Gdyż jezioro łączy się podobno podziemnym kanałem z wodami Prypeci. By przekonać się o słuszności tej hipotezy puszczono w jezioro sumy małe, metalowemi obrączkami znaczone. I o dziwo, sumy te schwytano ponoć w Dnieprze, koło Kijowa. Tyle mówi o tem opowieść. O jej prawdziwości przekona się może kiedyś badacz, w cudach i osobliwościach Polesia rozmiłowany i wykryje podziemną strugę. łączącą Zasumienie z wodami Morza Czarnego.

Stefan Ludwik Gątarski

Polesie

„Kraina bagien, moczarów,
Pełna dziwów, strachów, czarów".

Smutny jest obraz Polesia, gdzie okiem sięgniesz błota, moczary, porosłe wysokiemi trawami i sitowiem. Rzeki leniwie rozlały tu swe wody, a płyną tak wolno, że zdaje ci się, że nie chcą mącić tej ciszy, która tu niepodzielnie panuje. Tu i ówdzie spotkasz jezioro zlewające swe wody z rzeką. Porosłe oczeretami, kryje zapewne niejedną tajemnicę natury, ukrytą przed okiem intruza. Nad ranem, kiedy dymne opary pieszczą jej gładką taflę wód, a ptactwo z krzykiem raduje się słońcem wschodzącego dnia zdaje ci się, że pod kadzidłami mgieł kryje się jakieś bóstwo, jakaś czarowna tajemnica, coś, czego bliżej określić i pojąć nie zdołasz.

Pośród bezkresnych obszarów bagnisk wyłaniają się miejscami jak oazy pola błotne, porosłe bujną trawą. Wśród tych wód, wśród tych olbrzymich połaci moczarzysk, mchów, zwodzących niedoświadczonego przybysza miękkością i pięknem swej zieleni, tysiące ptactwa wszelakiego rodzaju cieszy się niczem nieskrępowaną swobodą.

Poleszuk rzadko kiedy poluje, woli łapać ryby lub ścinać odwieczne dęby, spławiać drzewo lub wozić „czajką" myśliwych i turystów i pozwolić im się zachwycać nad tem, czego on sam spostrzec nie może. Eksploatator terenów leśnych dobrze płaci, a oczarowany pięknem krajobrazu turysta też nie poskąpi grosza.

Czasem jakiś samotny, „odważny" myśliwy pojawi się tu, wypożyczoną łódką popłynie w gąszcze traw, na chwilę przerwie idyllę rozkołysanej w poszumie wód przyrody, wtargnie w to uświęcone tradycją królestwo błogiej ciszy. Odgłos wystrzałów tysiącznem echem rozniesie wieść między wodnymi mieszkańcami, że wróg się zbliża. Tysiące ptactwa uniesie się w górę, nic nie słyszysz jeno krzyki i nawoływania oraz trzepot skrzydeł. Biedne ptaszyny w przestrachu opuszczają te miejsca, gdzie czuły się dotąd bezpieczne i przez nikogo nie niepokojone. Myśliwy - intruz odjedzie, obarczony bogatym łupem, ptactwo powróci do swych gniazd i znów cisza i spokój zapanują w sitowiach. Czasem tylko odezwie się jakiś tajemniczy szept, to znak, że przyroda czuwa.



Pod względem narodowościowym Polesie przedstawia istną mozajkę ludów i ras. Na pierwszy plan wyłaniają się cztery grupy narodowościowe: Białorusini, Rusini, Polacy i Żydzi. Oprócz tego znajdują się tu małe grupki Rosjan, Niemców i Tatarów. Polacy stanowią mały procent ogólnej liczby ludności Polesia. Przeważnie są to właściciele majątków, urzędnicy i t. p. Ostatnia grupa, którą stanowią Żydzi, trudni się przeważnie handlem, zwłaszcza eksploatacją lasów, dzierżawą stawów, etc. Jedną przykrą rzeczą, o której muszę wspomnieć, to jest fakt, że lwią część Żydów poleskich mówi przeważnie po rosyjsku. Piętno niewoli znać tu na każdym kroku. Jakkolwiek dużo na tem polu zdziałano, jednakowoż jest to jeszcze bardzo mało.

Jakkolwiek Polesie znane jest z tego, że dróg lądowych wcale nie posiada, jednakowoż obfitość wód zwłaszcza w lecie czyni je łatwo dostępnem. Ważne pod tym względem zadanie spełniają wszystkie rzeki, zwłaszcza uregulowane, oraz kanały, tworzące wraz z rzekami i jeziorami jeden system wód. Przed wojną ruch towarowy na rzekach Polesia był znaczny, dziś podupadł wskutek zbudowania nowych traktów kolejowych. Rzeki jako drogi komunikacyjne są dziś prawie nieużywane, spławia się niemi przeważnie drzewo z lasów odległych o dziesiątki kilometrów od linji kolejowych. Ostatnio Polesie często jest odwiedzane przez kajakowców, którzy mając tu bogatą sieć wodną, urządzają piękne wycieczki w najbardziej zapadłe okolice, płynąc przez prawie nigdy nieodwiedzane obszary, dające aż do złudzenia wrażenie egzotyczności okolic. Po drodze chmary ptactwa dzikiego, obfitość zwierzyny, różnorodność roślin i drzew, wszelkiego rodzaju pnączy i lianów wywołują zachwyt, czyniąc wrażenie dziewiczości zwiedzanych terenów.

W ostatnim roku około 200 kajaków przewinęło się przez szlaki wodne Polesia.

Polesie jest terenem pracy melioracyjnej, mającej na celu osuszenie bagien i uczynienia z nich ziem uprawnych. Już w wieku XVIII powstały tam kanały, które wprawdzie nie miały na celu melioracji Polesia, w każdym razie były jakby zaczątkiem pracy w tym kierunku. Polesie jako kraj posiadający doskonałą glebe przedstawia teren wysoce opłacalny dla meljoracji. W r. 1928 powstało „Biuro Meljoracji Polesia", którego głównem zadaniem jest oddanie 2 miljonów hektarów ziemi do użytku rolników. W pierwszych latach praca ograniczyła się do pomiarów, które ze względu na

trudności komunikacyjne nie mogły posuwać się w tempie pomyślanem.

Osuszenie bagien ma wielkie znaczenie pod względem społeczno-politycznym. Osiedlenie żywiołu polskiego na kresach wschodnich, żywiołu składającego się z bezrobotnych, jest zasadniczą i palącą kwestją polityki wewnętrznej państwa. Polesie jest krainą bardzo rzadko zaludnioną (około 25 mieszkańców przypada na 1 km^2, podczas gdy np. na Śląsku około 300), mimo to jednak ludność tubylcza bardzo silnie odczuwa brak ziemi uprawnej, zaludnienie Polesia jest więc ściśle zależne od ziemi, podatnej dla kultury rolnej. Głód tej ziemi daje impuls do dewastacji lasów, bo mimo racjonalnej gospodarki leśnej, eksploatacja lasów idzie jednak w tempie zbyt szybkiem. Ściśle związana z meljoracją jest rozbudowa dróg wodnych, które pozwoliłyby wywozić produkty tej krainy do innych dzielnic Polski przez połączenie w wielki system wód. Polesie możnaby w ten sposób połączyć z Gdańskiem i ułatwić eksport na zewnątrz. Polesie, jako kraina leżąca blisko naszego wschodniego sąsiada, jest nastawione na handel ze Wschodem, unormowanie więc stosunków handlowych z Z.S.R.R. może wydatnie wpłynąć na ożywienie tutejszego rynku.

Władysław Oszelda

BĄDŹCIE PRZYJACIÓŁMI PTASZĄT

Jakoś zrobiło mi się nieswojo i przez dłuższą chwilę nie mogłem ani słowa przemówić, gdy dowiedziałem się, że dzięcioł, który całą zimę w niewielkim rejonie wokół mego mieszkania stale z zażartą gorliwością opukiwał sosny, zginął z ręki „wytrawnego" (?) strzelca, boć to naprawdę trzeba być wyborowym strzelcem, by trafić w łatwo dającego się podejść i kującego w jednem miejscu dzięcioła.

Zastrzelono go dlatego, „aby go dać wypchać" — oto „szlachetny" (?) cel tego nieobywatelskiego czynu.

Przez całą zimę obserwowałem go jak stale oblatywał to sosny, to topole i niezmordowanie stukał, pukał w ich korę, — jak trzęsąc łebkiem zamaszyście odłupywał kawałki kory, szukając robactwa, które tak zapamiętale tępi.

Jak dobry lekarz oglądał całego pacjenta ze wszech stron, zaczynając od dołu, a kończąc na czubku wierzchołka, gdzie znalazłszy się, po krótkiem zastanowieniu i upatrzeniu następnego „chorego", odlatywał od niego głębokiemi łukami, zapowiadając charakterystycznem „czik", że zbliża się z wizytą.

Podziwiałem także jego spryt, gdy raz przypadkiem zauważyłem dużą ilość wyłuskanych szyszek pod akacją, — pomyślałem, — jak to na akacji szyszki rosną? — przecież to niemożliwe, no, a któżby je tu poznosił i wokoło drzewa rozsypał?

Na drugi dzień wyjaśniła się sprawa. Na akacji tej było małe wgłębienie, z którego wystawał kikut suchej starej gałęzi i tu nasz, w służbowej czerwonej czapeczce urzędujący, lekarz drzew przyniósł sobie szyszkę, wbił ją między drzewo, a wystającą resztę suchej gałęzi i spokojnie zaczął wyłuskiwać z szyszki nasionka.

Poto biedny całą zimę głodował, poto chował się w czasie silnych mrozów i śnieżnych zawiei w budce po szpakach, by, na wiosnę kiedy już i o pożywienie łatwiej, gdy wszystko cieszy się radością nowego życia, — zginąć z ręki nieuświadomionego strzelca.

Mamy więc jaskrawy i smutny dowód, co może zdziałać sport strzelecki, gdy jest nienależycie rozumiany i wprost fałszywie i zgubnie stosowany.

Nie pomogłaby tu żadna ustawa o ochronie ptaków pożytecznych, nie pomogą zakazy, jeśli ludzie sami nie zrozumieją jak wielkich sprzymierzeńców mają w ptakach.

Zdaniem mojem, zakłady trudniące się wypychaniem ptaków nie powinny przyjmować takich czy podobnych pożytecznych ptaków do wypychania, a władze zaś bezpieczeństwa powinny od czasu do czasu zaglądać do podobnych przedsiębiorstw i w wypadku znalezienia ptaków pożytecznych, nakładać tak na przedsiębiorcę jak i na właściciela ptaka odpowiednie kary.

A co za pożytek z tych wypchanych ptaków, których takie masy widzi się po domach? Toć to tylko hodowle i rozsadniki moli, a sypiące się z nich trociny, czy pozbawione pierza całe części ciała, — zdaje się, nie mają nic wspólnego z upiększeniem mieszkania.

Co do strzelania ptaków pożytecznych, by służyły one następnie jako okazy dla szkół, to jestem tego zdania, że w dzisiejszych warunkach wychowania i wyszkolenia młodzieży, skoro ta po kilka tygodni, a nawet miesięcy w różnych porach roku spędza w obozach letnich albo na wycieczkach, to instruktor, nauczyciel, czy wychowawca ma miljon sposobności do wskazania młodzieży danego ptaka, jak on wygląda i żyje normalnie na swobodzie, jest więc zbędnem niszczenie ptaków pożytecznych dla tego tylko celu, aby potem na strychach szkół myszy miały gdzie ścielić swoje gniazda, a inne robactwo znalazło spokojną kryjówkę.



Czas, by wszyscy zrozumieli czem dla człowieka są ptaki tego rodzaju, co np. dzięcioł i jemu podobne.

Nie pomogą więc skargi na różne szkody wyrządzane przez szkodniki w lasach, nie pomoże nawet sama ustawa, — trzeba młodzież w szkole w tym duchu wychować, a tych, którzy już tę szkołę opuścili, którzy sami za siebie odpowiadają i powinni zdawać sobie sprawę z tego co czynią, — przykładnie za takie wybryki karać.

Dla sportu nie wolno tępić istot pożytecznych, za cel do strzelania niech służą tarcze choćby nawet własnej roboty, nigdy zaś za cel nie mogą służyć ptaki i to jedne z najpożyteczniejszych, których szeregi i tak już dzięki „wysokiej kulturze" człowieka roszczącego sobie prawo regulowania porządku w przyrodzie, stale coraz bardziej rzedną.

Ptaki trzeba pokochać!

Czy nie mamy uznania i wyrazów podziwu dla tych wątłych istot, które mimo przebycia dziesiątków tysięcy kilometrów powróciły do zeszłorocznych rodzinnych gniazd, czy budek w których się wylęgły?

Czy za to przywiązanie do was nie należy im się z waszej strony coś więcej szczerego, tak coś z miłości, od serca, — a nie kula z broni małokalibrowej?

Czy to was nie rozczula, gdy po tylu miesiącach rozłąki przylatują do waszych okien, chcąc się z wami przywitać i powiedzieć, — „powróciłyśmy szczęśliwie i jesteśmy znowu, by razem z wami dzielić dolę i niedolę, by wam nieraz chwilę zgrzyzot i zmartwień śpiewem uprzyjemnić".

A dla tych, co tu u nas całą zimę spędzają, czyż nie macie szacunku?

Czyż te gorsze od tamtych, te od wieków nieprzyzwyczajone do odlotów u nas, wokół naszych chat zimują i nie odlecą, choć mróz i głód im dokucza, choć gruba pokrywa śniegu i lodu skuje wszystko w jedną twardą masę i na każdym kroku grozi im śmierć.

Tak jedne jak i drugie nie oglądając się na zrozumienie i litość u ludzi, bronią naszych lasów, sadów i pól od szkodników. A wy, — co im za to dajecie?— jak im się odwdzięczacie?

Nie pozbywajcie się takich sprzymierzeńców, opiekujcie się nimi, chrońcie ich przed szkodliwemi drapieżnikami, którzy znajdują się nietylko wśród zwierząt, lecz niestety i wśród ludzi.

Bądźcie przyjaciółmi ptasząt.

S. Skoczylas

CO ZJADA SIKORA

W ostatnich czasach w Anglji, w celu przeciwdziałania niszczeniu drobnych ptaków, starano się udowodnić ich pożyteczność, zbierając dane co do ilości zjadanych przez nie owadów szkodliwych. Badania podobne Weeda, czynione w zimie r. 1897 — 1898 nad sikorą czarnogłową (Parus atracapillus), wykazały, że pokarm tego ptaka składa się w 21% z jaj mszyc, w 51% zaś wogóle z owadów. Pająki oraz ich jajka stanowią 5%, substancje zaś pochodzenia roślinnego około 28%.

Jan T.

Z PRZYRODY I TECHNIKI.

LEŚNICTWO NA XIV ZJEŹDZIE LEKARZY PRZYRODNIKÓW W POZNANIU.

W uzupełnieniu poprzednich komunikatów, ogłoszonych w prasie zawodowej, Komitet Organizacyjny Sekcji Leśnictwa XIV-go Zjazdu podaje jeszcze raz do wiadomości, że I-szy Polski Naukowy Zjazd Leśniczy odbędzie się w dniach od 12 — 16 września 1933 r. w Poznaniu, w ramach XIV-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich, jako jego Sekcja (VII) Leśnictwa.

Duża ilość referatów (56), zgłoszonych na Zjazd z rozmaitych dziedzin nauki leśnictwa i ich charakter naukowy, oraz udział leśnictwa w Dziale Naukowym Wystawy „Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna" pozwalają spodziewać się, że Zjazd wzbudzi odpowiednie zainteresowanie wśród leśników polskich, przedstawiceli pokrewnych nauk i umiejętności oraz wszystkich intersujących się polską nauką leśnictwa, a przy odpowiednim liczebnie udziale członków Sekcji— odpowie godnie poziomowi i znaczeniu polskiej nauki leśnictwa oraz znaczeniu leśnictwa w gospodarczem i społecznem życiu kraju.

W związku z dużą ilością referatów, prace Sekcji Leśnictwa, poza posiedzeniami plenarnemi, podzielone zostały na 5 podsekcyj:

Pods. 1-a — Ogólnych Zagadnień Leśnictwa — 10 referatów.

Pods. 2-a — Botaniki Leśnej i Geografji Lasu — 9 referatów.

Pods. 3-a—Biologji, Hodowli i Ochrony Lasu — 11 referatów.

Pods. 4-a — Urządzenia Lasów, Dendrometrji i Statystyki — 14 referatów.

Pods. 5. — Użytkowania Lasu i Technologji Drewna — 11 referatów.

Na plenum Sekcji prof. Józef Paczoski wygłosi odczyt pod tyt. „Walka o byt w lesie".

Obecność Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Dr. Ignacego Mościckiego, który łaskawie objąć raczył protektorat nad XIV-tym Zjazdem L. i P. P., oraz Wystawa i szereg uroczystości i przyjęć — przyczynią się niewątpliwie do uświetnienia Zjazdu.

W związku z powyższem Komitet Organizacyjny Sekcji zaprasza leśników polskich i wszystkich interesujących się polską nauką leśnictwa do najliczniejszego udziału w Zjeździe.

Zgłoszenia udziału w Zjeździe należy nadsyłać do Głównego Komitetu XIV-go Zjazdu L. i P. P. w Poznaniu, ul. Skarbowa 9, z podaniem 1(dokładnego swego adresu, 2) terminu przyjazdu, 3) czy zgłaszający przybywa sam czy z rodziną, 4) czy zamawia pokój i o ilu łóżkach, w hotelu lub kwaterze prywatnej, oraz 5) zaznaczeniem, że zgłaszający weźmie udział w Sekcji Leśnictwa.

Opłata za udział w Zjeździe wynosi 25 zł., które wpłacić należy do Komitetu Głównego, najlepiej czekim P. K. O. nr. 204.580. Pomocnicze siły naukowe wyższych uczelni oraz zakładów badawczych, a także rodziny członków opłacają 15 zł. Kartę zgłoszenia, czeki oraz wszelkie wskazówki i informacje uzyskać można w Komitecie Sekcji lub Głównym Komitecie Zjazdu. Uczestnicy otrzymają 50% zniżkę kolejową, znaczki członkowskie, bezpłatny wstęp na wystawę i t. p.

Otwarcie Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich odbędzie się uroczyście dnia 12 września 1933 o godz. 10 rano w auli Uniwersyteckiej, otwarcie prac Sekcji Leśnictwa we wtorek dnia 12 września 1933 o godz. 15-ej w sali 22-ej Collegium Minus Uniwersytetu.

Komitet Organizacyjny Sekcji Leśnictwa:

Juljan Rafalski, przewodniczący, *Ryszard Biehler, Jan Hausbrandt, Władysław Jedliński, Aleksander Kozikowski, Witold Kulesza, Teofil Lorkiewicz, Stanisław Sokołowski, Konstanty Stecki, Stefan Studnicki, Tadeusz Wielgosz. Tomasz Kapica*, Sekretarz Komitetu.

NOWA KSIĄŻKA

Badania mikrobiologiczne nad wpływem zmiany składu gatunkowego drzewostanów na stan gleby (Buk w sośninach).

Z końcem maja b. r. polską literaturę leśną wzbogaciła cenna praca D-ra Chodzickiego, otwierająca przed hodowlą lasu nowe drogi badań w zakresie poznawania siedliska leśnego i wpływu drzewostanów na jego własności. Zagadnienia tego rodzaju można wyświetlać najdokładniej przy pomocy nauki mikrobiologji gleb, która nasuwa dla badaczy w obecnym stadjum rozwoju tej młodej nauki wiele trudności, zwłaszcza, jeżeli chcielibyśmy ją użyć dla celów stosowanych. Temi trudnościami jakoteż żmudnością analiz laboratoryjnych tłumaczy się, że dotąd żaden z badaczy leśnych z kraju, a tylko b. nieliczni zagranicą na tem polu metodycznie pracują.

Autor w pracy swej nie opiera się na jakimś systemie typologicznej klasyfikacji siedlisk, lecz idzie pioniersko własną drogą, opierając wyniki badań na uwypuklanej przez siebie koncepcji typów gleb. Wskutek tego praca posiada wiele cennego materjału również dla naukowego i praktycznego gleboznawstwa.

Bliższe zaznajomienie się z poruszanemi w pracy zagadnieniami pozostawiamy ciekawym czytelnikom, których wśród wykształconych leśników znajdzie się bezsprzecznie znaczny zastęp.

Tem więcej, że wskutek udzielonej na druk subwencji przez Fundusz Kultury Narodowej, cena książki została ustalona w minimalnej kwocie 9 zł.

Książkę obejmuje 300 str. druku, w formacie dużej ósemki, w tem 36 tablic, 6 fotografij i 16 wykresów na bezdrzewnym papierze. Do nabycia na składzie gównym w Kasie Mianowskiego, lub za pośrednictwem księgarni, względnie spółdzielni leśników w Warszawie, ul. Niecała 12.

r. a.

COŚ DLA PAŃ

KILKA SŁÓW O MODZIE

Na jesienne nowości jeszcze za wcześnie, letnie — już dawno przestały być nowościami, choć w swoim czasie budziły niemałą sensację. Np. te zwykłe sznury konopne, fantazyjnie zawiązywane na letnich sukienkach, zamiast paska... W Paryżu coprawda, bo u nas się nie przyjęły. Czy mogło to być efektowne? Rzecz gustu, ale że przywodziło na pamięć habit zakonny, to nie ulega wątpliwuści.

Wszechwładne panowanie płótna i piki zaznaczyło się nawet w dziedzinie torebek. Płócienne gładkie. lub gęsto stebnowane należały do dobrego tonu, a że były tanie i łatwe do wykonania, więc cieszyły się powodzeniem, zwłaszcza w zastosowaniu do kapeluszy i rękawiczek wykonanych z tego samego materjału. Biel w tym sezonie jest jeszcze nadal prawie, że obowiązująca. Przekonamy się o tem, obserwując różne odmiany białych, filcowych kapeluszy, które już zastępują te śliczne letnie powiewne fasoniki, jakie nosiłyśmy z takiem upodobaniem. Szkoda tylko, że w połączeniu z barwną lub białą sukienką zjawiły się dopiero w lipcu, kapryśne lato tegoroczne nie pozwoliło nam wcześniej ubrać się w te wszystkie cuda. Wracając do kwestji torebek, warto wspomnieć o ciekawej nowości, chętnie uznanej zagranicą, a więc o torebkach z cieniuchnej słomki, harmonizującej z kapeluszem. Wyglądało to ponoć zupełnie ładnie.

Pamiętamy zapewne powodzenie, jakiem cieszyły się w swoim czasie boa ze wszelkich piór, odpowiednio puszystych i dobranych. W porze letniej ten efektowny szczegół toalety nie przestał bynajmniej obowiązywać na eleganckich przyjęciach i zabawach. Zmienił jedynie swa postać, przystosowując się do sezonu. Zjawiły się więc boa z kwiatów, wykonanych z muślinu, lub organdyny. Trzeba przyznać, że wyglądały nader uroczo, te długie, powiewne girlandy, splecione z barw pastelowych, na które składay się kwiaty najbardziej przez nas lubiane. A więc blado różowe hortensje, śnieżne, gwiaździste narcyzy, błękitne niezapominajki, lub blado liljowe bzy i t. d.

A czy podobały się Paniom kostjumy kąpielowe, wykonane ręcznie z włóczki szydełkiem, albo na drutach? Widziałam takich kilka na warszawskiej plaży. Nie wiem jedynie, jak wyglądały one po zetknięciu się z wodą. Obawiam się, że mimo wszystko, straciły fason, gdyż kostjumy maszynowe mają ścieg bardziej zwarty, a i to niekiedy rozciągają się niemożliwie.

Po zakończeniu tej krótkiej rewji ubiegłego sezonu, możemy ostrożnie rzucić okiem w przyszłość i zlekka odchylić zasłonę, kryjącą jeszcze tajemnicę mody jesiennej. Z najrozmaitszych możliwości jedna jest najbardziej prawdopodobna, a mianowicie powodzenie szkockich, kraciastych tkanin. Mam wrażenie, że już nietylko przybrania, ale całkowite sukienki z tego rodzaju wełny znajdą wśród nas wiele zwolenniczek.

A teraz przyjrzymy się rysunkom, czy w związku z nowym sezonem oczekują nas duże przeróbki? Narazie, zdaje się, że to nam nie grozi. Te same spódniczki dość wąskie w biodrach, te same klosze u dołu, lub plisy. Tylko bufiastych rękawów jest coraz mniej, modne są za to pelerynki, jak widzimy na przedstawionym obok płaszczyku.

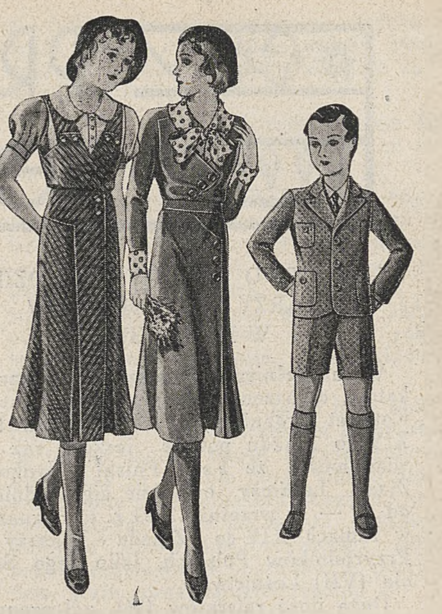
Będą noszone one również i do sukienek, a w obu tych wypadkach ujrzymy je nieraz obramowane futerkiem, co dodaje niewątpliwie wiele szyku, zwłaszcza wysmukłej sylwetce. Kołnierze są z tyłu malutkie, a czasem wcale ich niema, modne są za to duże wyłogi, niekiedy ozdobnie stebnowane, lub przybrane aplikacją o ton jaśniejszą, jak wskazuje nam następna ilustracja. Z nastaniem pory chłodniejszej zjawią się niewątpliwie wszelkiego rodzaju ozdoby futrzane, nie wyłączając lisów, tak chętnie noszonych podczas ubiegłej wiosny.

A oto widzimy jeszcze modele dziecinne ,zwłaszcza sukienka z przybraniem w groszki zasługuje na baczniejszą uwagę. Wykonana z ciemnozielonej, bronzowej, lub granatowej wełny może być ozdobiona barwnym jedwabiem w kraty, pasy, lub grochy, jak na ilustracji. Mając dwa rodzaje przybrań, np. jedno szkockie, drugie zaś jakieś inne możemy je stosować na zmianę, dziecko przytem będzie wyglądało zawsze świeżo i efektownie. Druga sukienka z szeleczkami może być używana narazie do bluzek letnich, potem zastosujemy bluzkę ciepłą, flanelową, aksamitną, lub wełnianą.

No i wreszcie — ubranko dla chłopczyka. Może być wykonane z ciemnopopielatej wełny. Dziesięcioletni obywatel będzie się czuł bardzo dumny: proszę pomyśleć, aż cztery wielkie kieszenie!

Nina Okuszko Effenbergerowa





SOKI OTRZYMYWANE ZA POMOCĄ PARY.

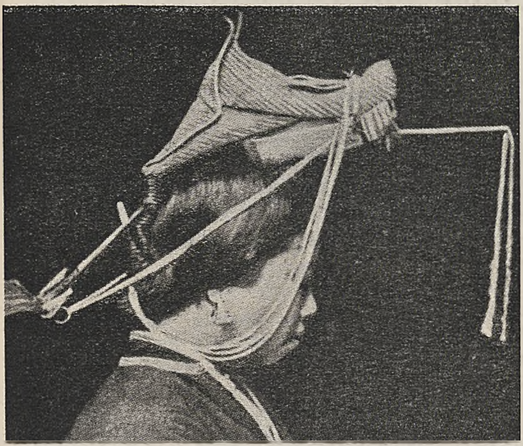
Okres letni, to sezon uciążliwej pracy przygotowywania zapasów zimowych — dlaczego przeto sobie jej nie ułatwić. Różne są sposoby i przyrządzania soków, lecz nie będę się nimi zajmowała, bo chodzi jedynie o podanie uproszczonej pracy, a będzie nią sok otrzymywany za pomocą pary. Służą nam do tego specjalne aparaty, które śmiało zastąpić można w sposób następujący: mianowicie bierzemy kocioł od bielizny z przykryciem, na dnie takowego układamy cegły, na to stawiamy garnczek, do którego ściśle przylega sito włosiane (nie może byc smolne, pierwotnie dobrze wygotowane). Do kotła nalewamy wodę do połowy wysokości garnczka.

Sposób przyrządzania: na kilo owoców bierzemy $\frac{1}{8}$ kila cukru. Owoce i cukier przeznaczone do robienia soku układamy na sicie warstwami, czynność tę powtarzamy dopóty, dopóki sito nie zostanie zapełnione. Z kolei sito kładziemy na garnczek, a ten ostatni wstawiamy do kotła, nalewamy wodę, przykrywamy szczelnie pokrywą i cały przyrząd stawia się na blasze. Para tworząca się podczas gotowania wody unosi się do góry i działa na owoc i cukier, które pod jej wpływem miękną i wydzielają sok. Przez cały okres gotowania, który trwa dwie godziny licząc od zagotowania wody, nie podnosimy pokrywy. Sok otrzymany w ten sposób ma prześliczny przezroczysty kolor i posiada aromat i smak owocu, z którego jest zrobiony. Do soku dodajemy pastylkę benzoesową, licząc na litr jedną, rozpuszczoną w małej ilości gorącej wody. Sok zlewamy w końcu do gorących suchych butelek, korkujemy i lakujemy... W ten sposób przyrządzony sok przechowuje się kilka lat.

Wł. Górzyńska-Stachlewska

KRÓLOWA MODA...

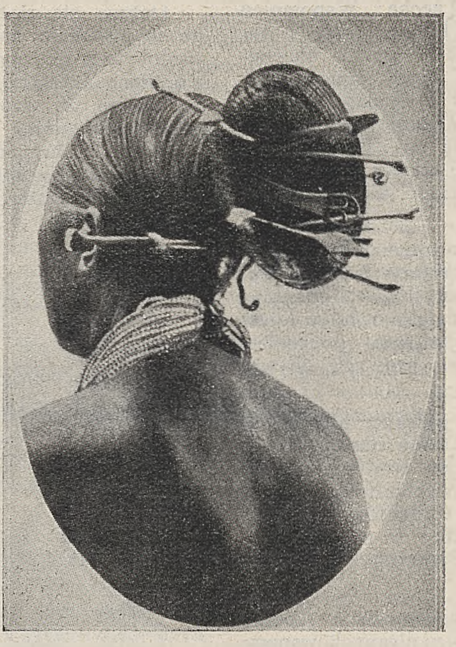
MODNE UCZESANIE I KAPELUSZ NA CAŁY ROK













SKROMNY KAPELUSIK NA WYJŚCIE DO MIASTA, WEDLE WZORU Z POŁUDNIOWYCH PROWINCYJ CHIŃSKICH. CAŁY APARAT SZNURÓW POZWALA NA NAJBARDZIEJ RYZYKOWNE PRZESUNIĘCIE GO NA UCHO

MODNY KAPELUSIK DO KOŚCIOŁA, OZDOBIONY KWIATAMI, BARDZO POWSZECHNY WŚRÓD ELEGANTEK MANDŻURJI

NA LETNISKO I PLAŻE POLECA SIĘ PANIOM KAPELUSZ Z BAMBUSU PODŁUG MODELU TONKIŃSKIEGO. SŁUŻYĆ MOŻE TEŻ ZA BUDKĘ KĄPIELOWĄ

UCZESANIE MODNE DO TEATRU I NA BAL, ZAPOŻYCZONE OD SZCZEPU (LUDOŻERCZEGO) MAMBETTU.

WŁOSY UKŁADAJĄ SIĘ PIĘKNIE NA RUSZTOWANIU Z DRUTU, ALBO Z TRZCINY. FRYZJERA NIE POTRZEBA — WYSTARCZY DRUCIARZ LUB KOSZYKARZ. FRYZURA O TYLE JEST WYGODNA I PRAKTYCZNA, ŻE POZWALA NA NOSZENIE ZE SOBĄ RUREK DO WŁOSÓW, PRZYBORÓW DO MANICURE, NOŻYCZEK, IGIEŁ, NICI I T. P., KTÓRE NIETYLKO NIE PRZESZKADZAJĄ, ALE UMIEJĘTNIE WPIĘTE, SĄ NAWET PIĘKNĄ OZDOBĄ.

CZAPECZKA SPORTOWA NA PLAŻĘ, DO SAMOCHODU, W GÓRY Z WŁASNYCH WŁOSÓW, PRZEPLATANYCH KAWAŁKAMI SKÓRY, A OZDOBIONA MUSZELKAMI. OD WIEKÓW UŻYWANA PRZEZ PANIE ZE SZCZEPU WATILENGE W ANGOLI

WŚRÓD KSIĄŻEK

„WSPOMNIENIA PUŁAWSKIE"

„Wspomnienia Puławskie" Wydawnictwo Stowarzyszenia Wychowawców b. Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach pod redakcją Tadeusza Chwaliboga str. 166, Warszawa 1933.

Stowarzyszenie na upamiętnienie 25-o letniej rocznicy założenia wydało zbiorowemi siłami Puławiaków „Wspomnienia Puławskie", oparte na notatkach i opisach przeżytych chwil kolegów za całe 45 lat istnienia Instytutu. (1869 — 1914) książkę o bardzo ładnej szacie zewnętrznej i upiększonej licznemi rycinami, wzbudzającemi w byłych studentach miłe wspomnienia chwil w Puławach przeżytych.

Charakterystyczną cechą Wspomnień jest niezaprzeczenie bardzo silny i naturalnie wysoce dodatni wpływ sławnej epoki Czartoryskich, która przemawiała do młodych umysłów z każdego zakątka tej siedziby, skąd promieniowało na całą Polskę gorące uczucie miłości Ojczyzny, skąd szły niezłomne zasady pracy obywatelskiej tak społecznej jak i politycznej.

Pod wpływem tego ducha Puławskiego urabiały się charaktery i zalety duchowe wrażliwych umysłów studentów, którzy później jako dzielni rolnicy i leśnicy odznaczali się silnem poczuciem spełniania obowiązków prawych obywateli Polski.

W wspomnieniach przeżyć, ujętych obrazowo w 6-ciu po sobie następujących okresach, przewija się tradycja epoki Czartoryskich obok swobodnych opisów wewnętrznego życia studentów i stosunku ich do władz, które w zapale rusyfikatorskim zawsze niechętnie się do nich odnosiły.

Po krótkiej charakterystyce epoki Czartoryskich i żywo napisanych wspomnieniach za całe 45 lat, podany jest opis ustroju uczelni, historja Stowarzyszenia i zamieszczona jest imienna lista przeszło 800 polaków, którzy w Instytucie uczyli się rolnictwa i leśnictwa. Książkę kończy pieśń studenta „Puławiaka".

Czytelnik bezwątpienia, chociaż może w Puławach i nie był i Puławiakiem nazwać się nie może, odczuwa razem z nim te smutki i radości młodzieży, z której wyrośli dzielni pracownicy w rolnictwie i leśnictwie, i którzy każdym swym czynem dawali i dają w życiu dowód, że pomimo może zachodzących różnic w przekonaniach, jednak zawsze na miano dobrych Polaków zasłużyli.

Życzący sobie nabyć „Wspomnienia Puławskie" mogą przez P. K. O. Nr. 4750 przesłać zł. 6 dla otrzymania egzemplarza przy podaniu dokładnego adresu, lub też zgłosić się osobiście do Skarbnika Stowarzyszenia Dra Michała Natansona p. a. Spółdzielczy Syndykat Rolniczy Kopernika 30, pokój Nr. 314.

Dr. M. N.

Starym Szlakiem — Józef Mączka — Wydanie II. Warszawa. 1933 r. Główna Księgarnia Wojsk.

„Starym Ojców naszych szlakiem
przez krew idziem w jutra wschody.
Z dawną pieśnią, dawnym znakiem,
na śmiertelne idziem gody,
by z krwi naszej życie wzięła
Ta — co nigdy nie zginęła".

W słowach tych streszcza się program życiowy i wyznanie wiary poetyckiej najwybitniejszego bodaj poety legjonowego Józefa Mączki, chorążego 2 Pułku Ułanów Legjonów Polskich. Płomienna miłość Ojczyzny i wiara niezachwiana, że trud i krew żołnierza powołają Ją do nowego życia, umiłowanie polskiej tradycji wojskowej — wreszcie chęć nawiązania do wczorajszej romantycznej pieśni — to główne motywy jego poezji.

W twórczości ś. p. J. Mączki nawskroś żołnierskiej, zrodzonej wśród szczęku bitewnego, niema miejsca na mdłe tony, na roztkliwianie się nad własnym jednostkowym bólem, na hołdowanie niezrozumiałości. Nawet uderzając w nutę swobodniejszą, poeta wprzęga ją w rydwan idei.

Dobrze się stało, że te niewyszukane w prostocie swej przepiękne strofy wydobyto z pod pyłu zapomnienia i udostępniono szerszym kołom. Niechże znajdą dostęp do serc wszystkich, a szczególnie młodzieży. Przy okazji różnych rocznic i obchodów, zbiorek ś. p. J. Mączki stanowi bogatą skarbnicę, z której czerpać można prawdziwe klejnoty poezji.

I.

PRZEGLĄD SZTUKI

WITRAŻE PROF. JÓZEFA MEHOFFERA W KATEDRZE WE FRYBURGU.

Po blisko 40 latach od chwili rozpoczęcia w 1894 r. ukończone zostały według projektów Józefa Mehoffera witraże jego w katedrze we Fryburgu w Szwajcarji.

Zamówienie na te witraże otrzymał Mehoffer jako 25-letni młodzieniec drogą konkursu.

W ciągu tych lat 39 zostało wykonanych 13 witraży, a każdy z nich mierzy 12 metrów wysokości. 5 zdobi presbiterjum, osiem zaś nieco mniejszych oświetla nawę.



Witraże w presbiterjum (trzy) są poświęcone trzem osobom Trójcy Św., dwa zaś pozostałe mają tematy historyczne, związane z dziejami Fryburga.

Witraże w nawie są poświęcone wizerunkom świętych, wszystkie zaś mienią się wspaniałemi barwami i przemawiają do widza potęgą zwartej kompozycji, głosząc równocześnie chwałę swego twórcy, wielkiego polskiego malarza, prof. krakowskiej Akademji Józefa Mehoffera.

WYSTAWA WSPÓŁCZESNYCH MEDALI POLSKICH I PAMIĄTEK PO JOACHIMIE LELEWELU W BRUKSELI

W połowie lipca została otwarta w Brukseli dzięki inicjatywie ks. kanonika Majkowskiego, dyrektora muzeum i archiwum arcybiskupiego w Poznaniu wystawa współczesnych medali polskich. Wystawa ta, która objechała poprzednio Czechosłowację, a obecnie ma zostać przeniesioną do Amsterdamu, obejmuje 200 kilkadziesiąt eksponatów.

Wyróżniają się tu przedewszystkiem prace prof. Wysockiego w liczbie stu, wśród nich medal jubileuszowy Sobieskiego. Specjalnem zainteresowaniem Belgów cieszy się medal dłuta Jana Biernackiego wybity w roku 1914 w Warszawie z napisem: Bohaterskiej Belgji. Zmartwychwstająca Polska.

Medal ten został oczywiście zaraz po ukazaniu się skonfiskowany przez Rosjan i stanowi dziś wielką wartość.

Złączona z tą wystawą, wystawa pamiątek po Lelewelu, obejmuje szereg jego rękopisów, rysunków, notatek i zbiory numizmatyczne, oraz liczne medale wybijane przez Belgów na cześć Lelewela, ostatni 1902 i kilka jego portretów pendzla Karola Piene i emigranta polskiego J. Królikowskiego.

BAZYLIKA N. P. MARJI — GWIAZDY MORZA W GDYNI

W roku przyszłym rozpocznie się na wyniosłości Kamiennej Góry w Gdyni budowa bazyliki pod wezwaniem N. P. Marji Gwiazdy Morza, opiekunki żeglarzy.

Projekt tej bazyliki już jest gotów. Jest to projekt jednego z najzdolniejszych naszych współczesnych architektów — Bohdana Pniewskiego.

Jako materjał, który ma być użyty do budowy tego kościoła, uwzględniony został żelbet. Projekt nie wzoruje się na niczem, jest wyzyskaniem wszystkich możliwości, jakie się dadzą uzyskać przy zastosowaniu t. zw. konstrukcji ramowej jako motywu architektury.

Bazylika gdyńska ma mieć 70 metrów wysokości, licząc od podstawy do szczytów trzech wież, które wznosić się będą, niby trzy smukłe maszty, zakończone ażurowemi koronami, podobnemi w rysunku do korony, zdobiącej wieżę Marjacką w Krakowie.

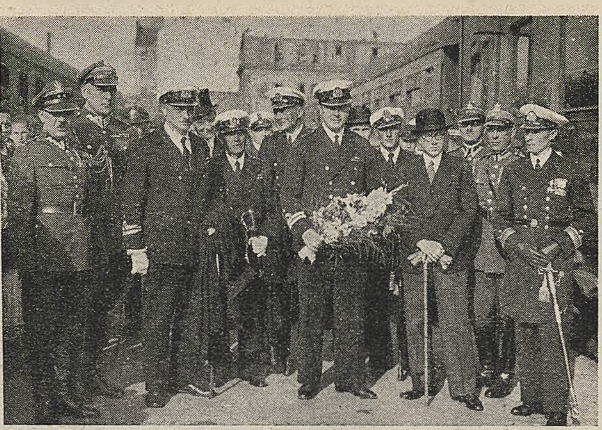
Znając tempo budowy Gdyni, można się spodziewać, że i bazylika Gwiazdy Morza w krótkim stosunkowo czasie będzie zrealizowana.

Wanda Pogonowska



Fot. W. Pikiel

2.VIII. powrócił do Warszawy kpt. Skarzyński, który swym przelotem przez Atlantyk okrył nową sławą lotnictwo polskie



Fot. W. Pikiel

Oficerowie marynarki łotewskiej przybyli do Warszawy, gdzie byli witani przez przedstawicieli wojska lądowego i marynarki polskiej

Z MIESIĄCA

Przegląd ważniejszych wydarzeń

W STOLICY I W KRAJU

Sezon ogórkowy jest jeszcze w pełni. Kryzys trwa, apatja również. Stołecznego społeczeństwa nie było w stanie wyrwać z apatji nawet tak doniosłe zdarzenie, że tunel linji średnicowej, łączący prawy brzeg Wisły z lewym został wreszcie wydłubany i że za kilka dni mają już linją średnicową ruszyć pierwsze pociągi.

Polska uzyskała w Anglji pożyczkę 60 miljonów złotych na elektryfikację węzła warszawskiego. Znamienną rzeczą jest, że pożyczka ta nie jest oparta na zastawie, lecz na zaufaniu. Fakt taki podnosi prasa angielska, zaznaczając, że Polska należy do nielicznych państw, które w czasach dzisiejszych cieszą się takiem zaufaniem.

Między Polską a Wolnem miastem Gdańskiem zawarta została umowa o wykorzystanie portu gdyńskiego. Sfery niemieckie dają wyraz przekonaniu, że umowa ta przywróci Gdańskowi dominujące stanowisko na Bałtyku. Przypuszczają one, że wskutek tego Gdynia nie tylko nie będzie się nadal rozwijać, ale zacznie się chylić ku upadkowi.

W Warszawie obradował międzynarodowy kongres historyków. Obrady i ciężkie prace kongresu przeplatane są rautami i widowiskami teatralnemi. Zagraniczni goście czują się w Polsce doskonale.

Warszawa witała niezwykle entuzjastycznie powracającego zdobywcę Atlantyku kapitana Skarżyńskiego. Jenerał Fabrycy udekorował dzielnego lotnika orderem Polonia Restituta, a Aeroklub warszawski mianował go swym członkiem honorowym.



Perspektywa piątego mostu przez Wisłę w Warszawie



Część spływu przez Polskę do morza kajaków w Brdyujściu pod Bydgoszczą

Wiedeń obchodzi uroczyście 250 rocznicę odsieczy przez króla Jana III Sobieskiego. W mieście węgierskiem Gyór (czytaj Djör), w budynku magistrackim, w którym w 1683 r. przebywał król Sobieski wmurowano tablicę pamiątkową.

Polskiemu Związkowi robotników rolnych w Niemczech władze zabroniły odbywania miesięcznych zebrań pod pretekstem obawy, aby nie byli narażeni na przykrości i starcia.

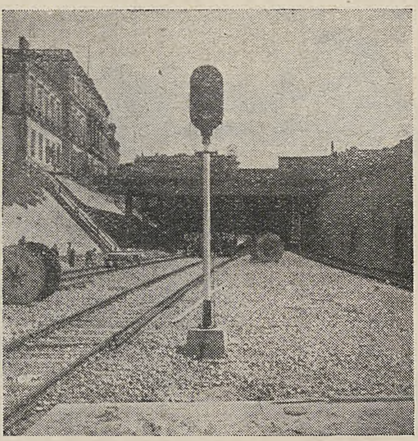
NIEMCY.

W Niemczech szaleje nadal antysemityzm i walka o czystość rasy germańskiej. W myśl nowego zarządzenia urzędnikami państwowemi i samorządowemi nie mogą być osoby, których przodkowie do trzeciego pokolenia nie byli aryjczykami. Całemu szeregowi wybitnych działaczy politycznych i kulturalnych niemieckich odebrano obywatelstwo niemieckie „za zdradę państwa i narodu". Wśród owych „zdrajców" znajdują się wybitni przywódcy pacyfistów: Jehmann, Russbuld, von Gerlach i Foerster. Za ujawnianie aktów teroru hitlerowskiego nawet zgodnie z prawdą sądy doraźne wymierzają drakońskie kary. Obywatel polski Tennenbaum, został skazany na 6 miesięcy więzienia za to, że napisał do polskiego konsula, iż, władze niemieckie w Armsdorf nie zdradzają tendencji do zabezpieczenia życia i mienia obcokrajowców.

Na Śląsku pruskim dokonywa się pośpieszna germanizacja. Ostatnio zmieniono w 61 wsiach nazwy miejscowości polskie na niemieckie.

Pod maską zwalczania bezrobocia odbywa się intensywna kolonizacja kresów wschodnich. Dla utrzymania niemieckiego wschodu, zamierzają władze utworzyć na wschodnich rubieżach „kraj chłopski". Przy pomocy bezrobotnych dokonywa się fortyfikacja Prus Wschodnich.

„Die Stunde", zamieszcza rewelacyjne wiadomości o zbrojeniach powietrznych Niemiec. W ciągu jednego roku miało Niemcom przybyć 6.000 aparatów, ponieważ zaś jest rzeczą niemożliwą, aby niemieccy sportowcy byli w stanie nabyć taka ilość aparatów z własnych fundu-



Przebudowa węzła warszawskiego. Wylot tunelu od strony Dworca Głównego







1. Na rozkaz zgóry, w Niemczech zawierają po 50 małżeństw dziennie. Przyszła „para“ składa tymczasem życzenia nowożeńcom. 2. Chrześcijańskie firmy otrzymują w Berlinie tablice z napisem: „Przedsiębiorstwo niemieckie“. 3. „Święto sportowe“ w Niemczech polega na ćwiczeniach w rzucaniu granatami.

szów, zdaje się być pewnikiem, że aparaty te stanowią własność rządu niemieckiego.

Również akcja zbrojeń chemicznych została spotęgowana. W całej Rzeszy odbywają się kursy, odczyty i pokazy dla młodzieży i szerokich warstw ludności, ilustrujące obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową.

Przyczyn kryzysu dopatrują się Niemcy w sytuacji politycznej i za jedyne lekarstwo na kryzys uważają — rewizję traktatu wersalskiego.

Adwokat szwedzki Brauting zapowiedział zwołanie międzynarodowej komisji prawniczej dla zbadania sprawy podpalenia Reichstagu. Prokurator niemiecki zwrócił się do niego z prośbą o dostarczenie posiadanych materjałów.

Policja berlińska wykryła planowany zamach na prezydenta banku Rzeszy d-ra Schachta. Zamachowcy, w liczbie pięciu, należą do oddziałów szturmowych Hitlera. Pragnęli oni zgładzić Schachta, aby złamać wpływy kapitalistów i zainicjować okres rewolucji socjalistycznej.



Wizyta lotników sowieckich, obserwatora Pawłowa i pilota Turżańskiego, w Warszawie

Niemcy planowały napad na Austrję. Mianowicie bawarscy narodowi socjaliści zamierzali, nie oglądając się na Berlin wtargnąć do Austrji i na własną rękę załatwić sprawę t. zw. „Anschlussu“. Dzięki energicznej interwencji Mussoliniego udało się powstrzymać zamach i zabezpieczyć granicę austrjacko-niemiecką.

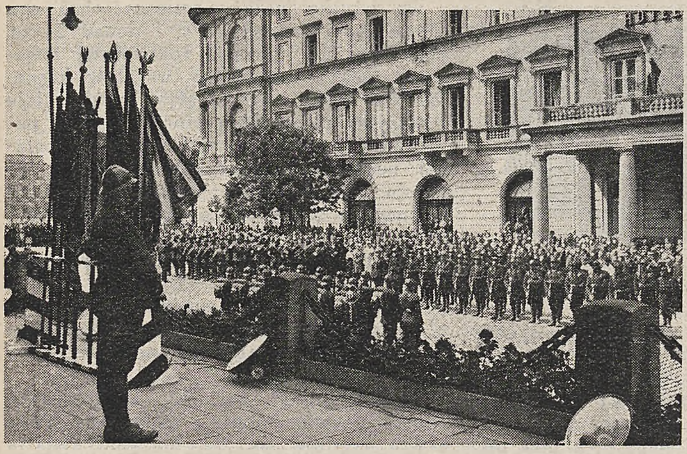
Austrja znajduje się nadal w ogniu ataków i agitacji hitlerwskiej. Studenci niemieccy masowo zapisują się na au-



16.VIII. b. r. Paryż witał swych lotników Codosa i Rossiego po pobiciu przez nich rekordu w locie na odległość



Aby uprzyjemnić pobyt rannym żołnierzom, w Japońskich szpitalach w Tokjo wprowadzono koncerty młodych gejsz





Fot. W. Pikiel

Uroczysta zmiana warty głównej — *Złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza*

strjackie uniwersytety, aby uprawiać propagandę. W tym celu rząd niemiecki cofnął wizę wyjazdową w wysokości 1000 mk., która została wprowadzona jako kara dla Austrji.

Hitlerowcy planowali zamach na życie przywódcy Reichswehry księcia Stahremberga. Przygotowania zostały wykryte i zamach udaremniony.

Niemcy są mocno zaniepokojone porozumieniem austrjacko-włoskiem, w myśl którego Austrja ma otrzymać w Trjeście wolną strefę, powołać do życia flotę pod własną banderą i skoncentrować w porcie trjestańskim swój handel zamorski.

Niemcy obawiają się wyraźnie wytoczenia przed forum Ligi Narodów sprawy austrjacko-niemieckiej. Komentarze prasy niemieckiej nie przeczą, że byłoby to niemiłe dla Niemiec, zaznaczają jednak, że byłoby jeszcze bardziej kłopotliwe dla Austrji, która musiałaby się tłomaczyć, dlaczego nie rozpisuje wyborów.

Żydzi amerykańscy wnoszą do Ligi Narodów protest z powodu prześladowania Żydów w Niemczech i stosowania pracy przymusowej w obozach koncentracyjnych, co sprzeczne jest z konwencją międzynarodową z 1926 r. w sprawie niewolnictwa.

Francja. Izby handlowe w Alzacji i Lotaryngji wypowiadają się przeciwko osiedlaniu się w tych prowincjach Żydów — wysiedleńców z Niemiec i żądają od władz wydania odpowiedniego zakazu. Motywem tego kroku jest obawa konkurencji.

W 19 rocznicę wybuchu wojny światowej prasa francuska zamieściła alarmujące artykuły o zbrojeniach niemieckich, które obecnie czynione są w szybszem tempie niż w 1914 r.

We Francji daje się zauważyć nadmiar zboża. Wprawdzie minimalna cena zboża została ustalona na 155 franków za quintal, jednak pośrednicy i młynarze nie chcą tej ceny płacić i producenci stoją bezradni, zawaleni zapasami zeszłorocznemi. Rolnicy domagają się od rządu znalezienia zewnętrznych rynków zbytu.

W południowej Francji z powodu upałów szerzą się pożary lasów. Koło Nimes spłonęło kilkaset hektarów lasu.

Anglja. Hodowcy świń bekonowych wypowiedzieli się za przyjęciem projektu ministerjum rolnictwa w sprawie produkcji i zbytu świń bekonowych. Plan ma być wprowadzony w życie 15 września, co stanie się przyczyną dalszych ograniczeń importowych.

Sytuacja w Irlandji jest bardzo naprężona. Nie jest wykluczone, że rząd de Valery będzie zmuszony wprowadzić stan oblężenia. Stosunki angielsko-irlandzkie stają się coraz bardziej naprężone.

W Londynie obraduje konferencja zbożowa z udziałem delegatów 39 państw. Ameryka domaga się od Europy ograniczenia uprawy pszenicy i importowania pszenicy amerykańskiej, w przeciwnym zaś razie grozi, że Ameryka przestanie być klijentem Europy i że zastosuje środki, które zniszczą europejskie rynki zbożowe.

Porozumienie jest niezmiernie trudne, ponieważ Europa ma w tym roku rekordowe zbiory, a w Ameryce ujawniono dodatkowo nadmiar 60 miljonów buszli pszenicy.

Na jugosłowiańskiego ministra rolnictwa Nandorfera dokonano zamachu. Zamachowiec dał do Ministra 3 strzały śmiertelne.

Mussolini omal nie padł ofiarą wypadku samochodowego. W czasie wielkich manewrów armji włoskiej Mussolini przeprowadzając inspekcję oddziałów natknął się na samochód ciężarowy z żołnierzami. Chcąc go wyminąć Mussolini wjechał nad przepaść. Zdołał jednak w ostatniej chwili wyskoczyć. Auto spadło w przepaść.

Kanada domaga się ograniczenia importu drzewa sowieckiego do Anglji.

Druga międzynarodówka socjalistyczna zakończyła swe obrady. Skrajna lewica i zwolennicy Bluma ponieśli porażkę. Upadła propozycja połączenia drugiej i trzeciej międzynarodówki, jak również propozycja Bluma proklamowania strajku generalnego na wypadek wojny. Przy omawianiu kryzysu ustalono, że próby interwencji państw muszą być uważane za przejście od ustroju kapitalistycznego do socjalizmu. W krajach gdzie panuje faszyzm, socjalizm ma dojść do władzy drogą rewolucyj ludowych. Druga międzynarodówka nawołuje do przywrócenia jedności frontu robotniczego. W stosunku do hitleryzmu zaleca się jaknajsilniejszy bojkot moralny i gospodarczy.

W Afryce południowej znaleziono bogate pokłady złota. Znękani kryzysem farmerzy afrykańscy ruszyli tłumnie na poszukiwanie złota.

W Trewirze odbyła się uroczystość odsłonięcia sukni Chrystusa Pana. Relikwia ta przechowywana w Trewirze, bywa wystawiana na widok publiczny raz na 40 — 50 lat.

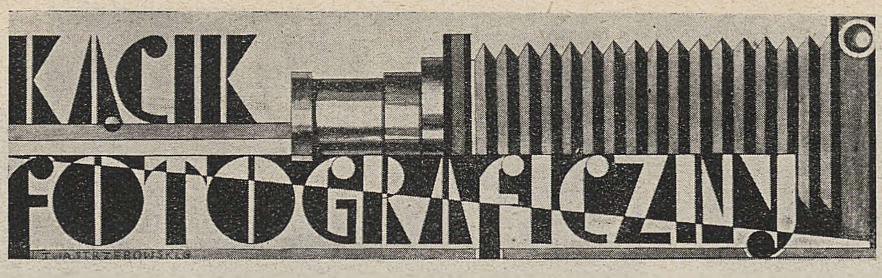
Esbe.

ROZMAITOŚCI

GENEZA PERŁY

Wiemy, że wielokrotnie próbowano wywołać tworzenie się pereł, wprowadzając drobne, najczęściej okrągłe ciała pomiędzy płaszcz i skorupę mięczaka. Rzeczywiście, po pewnym czasie umieszczono w podobny sposób przedmioty pokrywają się warstewką masy perłowej, lecz rzeczywiście pięknych pereł w taki sposób otrzymać nie można, gdyż pozostaje zawsze widocznem miejsce, w którem przedmiot stykał się ze skorupą mięczaka. Prawdziwe, piękne i kosztowne perły powstają zupełnie inaczej: w samem ciele mięczaka wytwarza się pęcherzyk, napełniony śluzem; śluz ten niebawem przemienia się w chrząstkowaty nowotwór, w którym stopniowo osadzają się współśrodkowe warstewki węglanu wapnia. Tak więc perła nie powstaje w miejscu zetknięcia płaszcza z muszlą, nie styka się z żadnem ciałem trwałem, dlatego też jest tak doskonale równomierną i gładką ze wszystkich stron. Stopniowo tkanki ponad perłą obumierają, wskutek czego dostaje się ona pomiędzy płaszcz i skorupę. Ślady pierwotnego stanu znaleźć można w każdej prawie perle, każda bowiem zawiera niewielką jamkę z resztkami śluzu i szczątkami pasorzytów, nie zawsze jednakowych; oczywiście więc tworzenie się perły jest wywołane podrażnieniem tkanek przez pasorzyty i jest sposobem usunięcia ich z organizmu. Przypuszczenie, że perły powstają wskutek jakiejś choroby, wywołanej przez pasorzyty, jest tembardziej prawdopodobnem, że są ławice ostryg perłowych, które nigdy pereł nie wydają, na innych zaś perły znajdują się w znacznej nawet ilości, chociaż warunki są na pozór jednakowe.

I.



Niezmiernie trudno w miesięczniku poruszać ważne sprawy z dziedziny fotografji, szczególnie gdy się mieszka kątem, u gościnnych wprawdzie, lecz też niezbyt zasobnych w wolne szpalty gospodarzy. Autor prosi przeto o pobłażliwość, jeśli przyjdzie mu zawieszać na sznurek wiadomości z różnych działów nie ułożone systematycznie.

Sprawa wywoływania negatywów nie jest bynajmniej wyczerpana, do niej jeszcze powrócimy. Obecnie jednak musimy się zająć następnym etapem opracowania negatywu, t. j. wzmacnianiem i osłabianiem.

Podręczniki zajmują się temi czynnościami zupełnie pobieżnie i nie wyjaśniają dostatecznie dokładnie ich roli przy opracowaniu negatywów. Zacznijmy od wzmacniania. Ma ono na celu pogrubienie nikłej warstwy metalicznego srebra, powstałego z rozkładu bromku srebra. Jeżeli sobie uświadomimy to działanie wzmacniaczy, musimy przyjść do przekonania, że tylko te negatywy można wzmacniać, które na całej przestrzeni emulsji mają zawiesinę metalicznego srebra. Jeżeli negatyw jest zupełnie niedoświetlony i ma wskutek tego zupełnie przezroczyste miejsca szkliste, nie pomoże mu wzmacnianie, bo wzmacniacz nie zabarwi szkła i żelatyny, a jeżeli nawet zabarwi, powstanie z tego szara plama bez rysunku. Wzmacniać zatem można tylko te negatywy, które mają rysunek wyraźny, jednak tak cienki, że kopjowanie bez wzmocnienia byłoby utrudnione. Z uwagi na dużą trudność wzmacniania i małe stosunkowo wyniki, jakie wzmacnianie daje, należy przyjąć jako zasadę, aby wzmacniać tylko te negatywy, których nie można uzyskać przez ponowne zdjęcie objektu. Jeżeli tylko zdjęcie da się powtórzyć, należy tę drogę wybrać, jest ona bowiem prostsza, pewniejsza i mniej kłopotliwa. Oczywiście należy dłużej naświetlać negatyw.

Nie należy również wzmacniać negatywów szarych. Szarość negatywu spowodowana jest zaświetleniem kliszy w miejscah, gdzie nie powinna ona być zaświetloną. Wzmacniacz w tym wypadku spotęguje tylko zaszarzenie i zupełnie zepsuje negatyw. Jeżeli negatyw nie jest zupełnie klarowny, lecz jest zaciągnięty jakgdyby woalem, należy go przed wzmacnianiem osłabić w osłabiaczu Farmera, który zdejmie woal, a dopiero potem, po nader starannem wypłókaniu, wzmacniać.

Wzmacniaczy jest w handlu spora ilość, najpowszechniej używany jest wzmacniacz uranowy, który można dostać w gotych patronach. Bywa on zalecany do negatywów mdłych, ponieważ podnosi kontrastowość negatywu. Ma on jednak tę dużą wadę, że pogrubia ziarno negatywu. Z negatywu wzmocnionego uranem nie sposób uzyskać dobrego powiększenia. Najlepiej stosunkowo wzmacnia wzmacniacz sublimatowy. Przygotowuje się go według następującej recepty:

Wody przegotowanej 100 cm.
Sublimatu 3 gr.
Wody utlenionej 5 cm.

W tej mieszaninie zanurzamy dokładnie wypłókany negatyw i kołysząc miską kąpiemy tak długo, aż negatyw zupełnie zbieleje. Następnie po krótkiem opłókaniu czernimy negatyw, albo w jakimś energicznym wywoływaczu (n. p. metol-hydrochinon) przy świetle dziennem, albo w 10% roztworze siarczynu sodowego krystalicznego. Po poczernieniu negatywu w wywoływaczu nie wolno go już utrwalać, lecz należy go tylko wypłukać.

Jak z powyższego opisu widać, wzmacnianie jest nieco kłopotliwe. Zróbmy próbę, ale na przyszłość, nie wzmacniajmy, jeżeli mamy możność powołać do życia nowy, nieanemiczny negatyw.

Inaczej wygląda sprawa osłabiania. Gdyby fotografik nie miał możności osłabiania negatywów, nie byłoby zdjęć artystycznych. Rzadko kiedy naświetlenie i wywołanie bywa tak idealnie prawidłowe, aby negatyw dał obraz zupełnie harmonijny, z zachowaniem wszystkich półcieni.

Dwie bywają zasadnicze wady klisz i dwa różne osłabiacze stanowią lekarstwo.

1) Klisza jest szara, niema dostatecznie wyraźnych kontrastów, albo klisza jest powleczona woalem (dymkiem). Odbitki z takich klisz będą szare, monotonne. Aby klisza przejaśniała, stała się bardziej kontrastowa, należy ją osłabić w osłabiaczu, działającym na emulsję powierzchownie, takim osłabiaczem jest osłabiacz Farmera. Musimy przygotować sobie dwa roztwory:

A) 1 litr wody,
100 gr. natronu.
B) 100 cm. wody,
10 gr. czerwonego żelazocjanku potasu.

Do użytku należy zmieszać 100 cm. płynu A, 5 cm. płynu B i dodać 5 cm. amonjaku dla nadania roztworowi trwałości. Dobrze utrwalony negatyw kąpiemy tak długo, aż negatyw przejaśnieje i otrzyma pożądaną gęstość. Należy postępować bardzo ostrożnie, aby nie osłabić negatywu nadmiernie i oglądać go często pod światło. Jeżeli nie chodzi o znaczne zwiększenie kontrastu, lecz tylko o zdjęcie woalu lub o ogólne osłabienie negatywu, wskazane jest rozcieńczanie osłabiacza 2—3-krotnie wodą. Działa on wówczas znacznie powolniej, ale równomiernie i niebezpieczeństwo nadmiernego osłabienia negatywu jest znacznie mniejsze.

2) Klisza jest zanadto kontrastowa. Niema prawie zupełnie półtonów. Taka klisza kopjuje się źle, bo albo światła są zupełnie białe, albo ciemne, spalone na węgiel. Klisza taka musi zostać osłabiona w ten sposób, aby cienie nie uległy zupełnie redukcji, światła natomiast zostały osłabione i stały się bardziej przejrzyste. Niezrównany jest w tym celu osłabiacz z nadsiarczanem amonowym. Działa on w głąb emulsji i redukuje najpierw światła (najgęstsze miejsca negatywu), a dopiero po zupełnem zredukowaniu świateł zabiera się do cieni.

Osłabiacz ten przygotowuje się przed samem użyciem, — jest bowiem nietrwały — w następujący sposób: Wody 100 cm., nadsiarczanu amonowego 3 gr., kwasu siarkowego stężonego, czystego 5 cm. (1 cm. kwasu równa się 16 kropli). Negatyw powinien być doskonale wypłókany z utrwalacza. Jeżeli nie mamy pewności, czy płókanie było dobre, należy powtórnie wypłókać przed osłabianiem. Negatywy suche należy uprzednio namoczyć w czystej wodzie. W osłabiaczu kąpiemy negatyw kołysząc miską i oglądamy go pod światło, aby przerwać osłabianie, gdy światła zostaną dostatecznie zredukowane. Zaznaczyć należy, że woda nie przerywa działania nadsiarczanu amonowego i negatyw kąpiemy w wodzie, by się nadal osłabiał, aż do zupełnego zniknięcia obrazu. Aby przerwać osłabienie zanurzamy negatyw na 5 minut do 10% roztworu wodnego siarczanu sodowego krystalicznego, poczem płóczemy normalnie ½ godziny w wodzie bieżącej.

Początkującym radzę uczyć się osłabiania na starych niepotrzebnych kliszach. Jak we wszystkich pracach fotograficznych, tak szczególnie przy opisanych wyżej zabiegach, wymagana jest podantyczna czystość i nadewszystko nie żałować wody! Płókać i jeszcze raz płókać! Jedynie przed osłabianiem w osłabiaczu Farmera nie potrzeba płókać klisz z utrwalacza. Zarówno w utrwalaczu, jak i w osłabiaczu Farmera zasadniczym składnikiem jest natron, wystarczy zatem pobieżne opłókanie z utrwalacza, aby usunąć ewentualny osad.

St. Błonarowicz.

LUDOMIR RUBACH

DWA STRZAŁY

Ciche, bezszelestne stoją trzciny w Palucińskiem jeziorze. Poeta mógłby, patrząc na nie, napisać, iż się „zadumały". Istotnie są jak samo zamyślenie, ucieleśnione w ich strzelistych łodygach, wyłonionych z srebra wody w srebro ciepłego suchego powietrza. W srebro powietrza tkanego złotemi nićmi promieni wrześniowego słońca. Promienie i plamy słoneczne układają się wzorzyście na zamarłej tafli wodnej. Nic nie kołysze trzcinami, powietrzem, wodą, promieniami słońca. Wiatr usnął wygodnie gdzieś daleko w lesie, co czernieje na jeziornym brzegu. Nie rozlega się głos ptaków. Śpią ptaki w sitowiach — szczęśliwe, upojone słońcem i pogodą. Czasami tylko zadzwoni owad i dzwonieniem swych skrzy-

dełek, brzękiem jednominutowym pogłębi tylko wyrazistość ciszy i błogostan zupełnego spokoju, jaki objął w swe posiadanie wody i trzciny na jeziorze, ptaki w sitowiach i słońce na dolekiem niebie. Jaki objął jedynego świadka ludzkiego — cudów wrześniowego popołudnia, co są jak napój w kanie Galilejskiej słodyczą z wody i powietrza.

Jedynym uczestnikiem tego święta na jeziorze był Antoś... nazwisko.., rzecz w tej chwili obojętna, Święto, jakie daje matka przyroda swym dzieciom, ukołysało go, upoiło. Bo przyroda święci święta swe kiedy chce, niespodziewanie, bez kalendarza i rachuby czasu. Święci własnym spokojem. Poznaje się owo świętowanie po cichości najpełniejszej, jaka obejmuje świat roślin i zwierząt, powietrza, wody i słońca, potem, że słońce nie zachmurza swej tarczy nawet mgłą wszędobylskich obłoków, że hojnie, obficie zlewa winem dojrzałem promiennego potopu uśpione piersi ziemi, oddające się owej kapieli ognistej z prostotą i niemniej szczodrą ufnością. Poznaje się owo świętowanie po myślach i wspomnieniach, które spływają niewiadomo skąd i kiedy pod powieki, w krew, budzą duszę, każą jej wyjść z ciemnego ukrycia i patrzeć w oczy świętującej ciszy przyrody. Dusza wnika w błogostan otoczenia, człowiekowi jest dobrze, dziecinnie tak, jak bywało za onych lat dawnych, kiedy jeszcze piastunki w dworkach modrzewiowych małym dzieciom opowiadały czarodziejskie bajki.

Bajka czarodziejska na Palucińskiem jeziorze zapukała do serca Antosia. Siedzi sam, samiuteńki śród czcin, w łódce, strzelba leży na kolanach, ręce oparte o nią; oczy Antosia nie widzą ani strzelby, ani Azy, która sharmonizowała swe postępowanie z otoczeniem — śpi. Zapomniał Antoś, że wymknął się cichaczem z gościnnego domu przyjaciela swego, by zapolować na kaczki. Gdzietam teraz pamiętać o strzelaniu kaczek. Myśli rozmaite, a przeważnie słodkie i fantastyczne obsiadły go... może to ważki srebrno-niebieskie, te myśli przylatujące niewiadomo skąd — z dzieciństwa dalekiego, z niedalekich lat pacholęcych.

Zapomniał Antoś, że jest biednym studentem, który korzysta z gościnności bogatego kolegi samotnika, mężczyzny blisko czterdziestoletniego, któremu sprzykrzyła się przydługa samotność w poleskich pustkowiach i w czwartym lat dziesiątku pojechał medycynę studjować do Warszawy. Nie myśli Antoś o nim i jego dziwactwie, bo się do tego już przyzwyczaił w stolicy jeszcze, do tego, co koledzy nazywali „warjactwem starego pińskiego kawalera". Setny to był chłop, ten „piński kawaler". Antoś szczęśliwy jest z jego przyjaźni, która biednemu korepetytorowi dała nieśnione, niemarzone wakacje. A tak go one rozmarzyły, że siedzi oto w łódce na jeziorze, o przyjacielu zapomniał, o kaczkach nie pamięta, siedzi i śni na jawie. Tak, jak dawniej, gdy jako uczeń pisał wiersze do „jedynej, wytęsknionej, nieznanej! Do tej, która przyjść chciała nieoczekiwanie, niespodziewanie, jasna, uśmiechnięta — przeznaczona, która przynieść miała owoc niekosztowany, bogactwo biedaków największe, szczęście poetów i królewiczów z bajek — miłość.

Marzy się Antosiowi, choć już dawno wierszy nie pisze, i choć już właściwie dawno nie jest Antosiem, lecz całym panem Antonim, słuchaczem trzeciego roku medycyny, że... „Ona — nienazwana, niewidziana", idzie ku niemu przez jeziorną gładką toń, że... może stanie się cud, z głębiny najadą wypłynie, jedyna, za która serce tęsknić nie przestaje. Z święta przyrody, z srebra wody i powietrza, z zieleni trzcin i złocistości słońca... Będzie — Bajką popołudniowego wrześniowego zamyślenia o szczęściu. Włosy złociste, długie, nieobcinane (nimfy przecież nie czeszą się „a la garconne") będą z promieni, ciało będzie białe, bielusieńkie z lilji wodnych, oczy muszą być niebieskie, jak niebo jest niebieskie, tam wysoko.

Uśmiechnięta będzie... Antoś jest człowiekiem łagodnego serca, lubi uśmiech; uśmiech niewieści będzie kochał.

Nikt nie przerywa tych śnień młodzieńcowi. A rzeczywistość przed oczyma jego zac.era się coraz bardziej. Takie małe zahypnotyzowanie się ciszą, światłem i własnem marzeniem. Stan dobrze znany wszystkim tym, którzy umieją rytm swego serca zespolić z oddechem jesiennych pogodnych dni, którzy umieją ciszę przyrody przelać w swe myśli. Stan dobrze znany naturom skłonnym do kontemplacji. Jest się wtedy, jakby na pograniczu dwuch światów. Na widowni wielkiego teatru. Za chwilę kurtyna podniesie się i ze świata rzeczywistości przeniesieni zostaniemy w świat bajki, najprawdziwszej bajki, która wyśni wszystkie nieziszczone a mocne pragnienia. Wtedy ogarnia umysł przeświadczenie, że niemożliwe stanie się możliwem, nierealne, zrealizuje się w sposób fantastyczny. W chwilach tych fantastyczne poczytywać jesteśmy gotowi za jedynie rzeczywiste.

Na pograniczu dwuch światów oczy Antosia wypatrywały f a n t a s t y c z n e g o, które ma się stać r z e c z y w i s t e m. Nie było to gorące pragnienie — bolesne intensywne. Nie. Ciche czekanie... tak czekały trzciny nieruchome, lilje bez drgnienia, woda, wszystko; wszystko czekało ufnie i spokojnie

Może zbyt spokojnie.

Bo wtem.. rozległ się w trzcinach szelest gwałtowny, tem gwałtowniejszym się wydał w ciszy owego czekania... Aza raptownie obudziła się ze snu, zakołysała się łódka... Woda zafalowała... i... skończyła się cisza; zakłócone zostało święto wrześniowego popołudnia na Palucińskim jeziorze. Kołysanie łódki i gwałtowny szelest spłoszył senne marzenie młodzieńca. Zapadła kurtyna — zosłoniła sobą świat fantazji. Pies, strzelba, łódka... jezioro... I nad trzcinami blisko blisko... kaczka — Instynkt myśliwego — „orjentacja błyskawiczna"... Antoś chwyta strzelbę, sekunda... strzał. Ale jakże donośny; jakże donośnem echem powtórzyły go wody jeziora i lasy okoliczne. Antoś jednak nie zastanawia się nad przyczyną tej jego rozgłośności, która ostatecznie spłoszyła spokój z jeziornej powierzchni.

Kaczka trafiona! Upadła blizko! kilka uderzeń wiosłami i będzie przy niej. Leży na wodnej przestrzeni, tam, gdzie się kończą trzciny.

Wiosła zanurzają się w wodę. Raz, dwa, trzy! już przy kaczce. Ręka Antosia wyciąga się po zdobycz. Lecz... Co to? Z trzciny wysuwa się czyjaś dłoń biała, drobna, pięć palców dziecięcych, maleńkich chwyta skrzydło kaczki. Antoś dębieje.., ale ciągnie kaczkę ku sobie.

— „Niech pan puści moją kaczkę!" dzwoni w trzcinie czyjś młody, dziecięcy nieomal głos.

Aza warczy.

Antoś dopiero teraz spostrzega w trzcinie zarysy jakiejś innej łódki. Szelest i oto cała łódka wyłania się z zarośli. W niej... Młodzieniec wypuszcza z ręki swą zdobycz, oczy otwiera szeroko... Dziewczyna złotowłosa, niebieskooka..: uśmiechnięta ciekawsko... łobuzersko.. Nimfa ze snu, co się marzył przed chwilą? spełnienie pragnień młodzieńczych nieoczekiwane? Nie, panienka... bo w ubraniu myśliwskiem i ze strzelbą na kolanach i z... psem.

Czworonogi oba warczą na siebie — zupełnie realnie. Panienka śmieje się i przekornie mówi. — Czemu pan się tak patrzy... jakby się pan przestraszył... kaczka jest moja, to ja ją zestrzeliłam..."

Antoś otrząsa się, jak... Aza po nieoczekiwanej kąpieli... Nareszcie zorjentował się zupełnie, że nieznajoma nie jest nimfą, wymarzoną z jeziora, ale rzeczywistą dziewczyną, młodym myśliwym... kimś ze stron tutejszych... przecież Antoś nie zna sąsiadów swego przyjaciela... Tłumaczy się więc jak umie — pani mi wybaczy, ale taki „zbieg okoliczności" — „Jakiż to zbieg okoliczności?"

„Bo przecież ja też strzelałem do tej właśnie kaczki i byłem głęboko przekonany, że to ja ją trafiłem".

— „Ach! pan też strzelał, no to trzeba stwierdzić kto ją zabił" — rezolutnie odpowiada myśliwska osóbka.

— „Nie, nie potrzeba, kaczka należy do pani" — grzecznie oponuje Antoś.

— „Nic podobnego. Darowizny nie przyjmuję od osób obcych. A pan musi być nietutejszy". — Zaprzecza dziewczyna i jednocześnie pyta.

„Ot, widzi pan, trafiona w głowę i w lewy bok".

— „No, to znaczy że oboje trafiliśmy".

— „Pół kaczki należy do pana" — wyrokuje piękne zjawisko.

— „Och proszę pani, przecież to zbyt wielki kłopot, z takim podziałem. Proszę wziąć kaczkę. Ja jestem szczęśliwy, że zobaczyłem panią".

— „A czemuż to pan taki szczęśliwy, że mnie pan zobaczył" niby się dziwi panienka, ale w oczkach błyszczą figlarne ogniki domyślności.

Antoś był szczerym, prawdomównym człowiekiem. Do zachodu słońca było daleko. Panience najwidoczniej nie śpieszyło się ze zdobyczą do domu. To też student opowiedział jej o tem, jak przed chwilą oczekiwał na jeziorze zjawienia się nimfy, o której i do której kiedyś wiersze pisał. Nie spostrzegł się nawet, kiedy i jak wyspowiadał się goraco ze wszystkich swych marzeń i pragnień młodzieńczych. Musiała się jego spowiedź podobać panience, bo choć kaczkę zabrała całą, niedzieloną, ze sobą, to jednak serce oddała Antosiowi.

STELLA OLGIERD



Właściwie, już zanim przyszedł na świat, skazany był na śmierć. Ale, czy to, że Pufcia przeczuwała niebezpieczeństwo, jakie groziło jej potomstwu, czy może poprostu usłyszała, jak lesniczy, przed wyjazdem swym, na dwa tygodnie do rodziny, mówił do fornala:

— Uważajcie, Ołdak, jak się Pufcia okoci, potopcie zaraz małe — dość, że gdy nadeszła pora wydawania na świat potomstwa, ukryła się tak dobrze na strychu w starej, napół zrójnowanej leśniczówce, służącej obecnie za skład narzędzi, rupieci i nasion, że zarówno służąca Marta, jak i Ołdak przypuszczali, że zginęła.

— Pufcię pewnikiem coś pozerło — domyślała się służąca, odgrywająca pod nieobecność pani rolę gospodyni.

— Wiadomo, może jastrząb ją porwał, albo co jensze go — przytakiwał Ołdak.

A tymczasem Pufcia, wydawszy na świat, w tajemnicy przed kimkolwiek z ludzi, troje ślicznych kociaków, ukrywała się nadal. Wyłowiła już wszystkie myszy, jakie po nocach spać nie dawały jej potomstwu, nawet gniazdka okoliczne opustoszały już z ptasząt. A Pufcia, spoglądając z radością i dumą na troje maleńkich, chowających się zdrowo i dobrze, mruczała z zadowolenia i przymrużała z błogości swe złotawo - brązowe oczy.

— Gdy podrosną — marzyła — nauczę je łowić myszy, dusić ptaszki i jakoś, może i bez ludzkiej pomocy żyć potrafią.

I na samą myśl o ludziach i o strasznem nieszczęściu, jakie chcieli sprowadzić na jej biedną, kocią głowę, aż dreszcze nią wstrząsały i przerażenie zjeżało jej śliczny włos popielato-srebrny w czarne pręgi.

— O czem ty tak mruczysz ciągle, mamusiu? — spytał pewnego dnia jeden z kociaków, o puszystem, białem futerku, z czarnemi uszkami, w czarnych pantofelkach i czarnej krawatce pod brodą, ocierając o matkę różowy pyszczek.

— Jakiż on mądry! — pomyślała Pufcia, spoglądając z rozrzewnieniem na swą latorośl; kochając bardzo wszystkie troje, do tego dziecka właśnie, już od chwili jego przyjścia na świat czuła jakby specjalną słabość, dzięki wyjątkowej inteligencji, jaką zdawał się być obdarzony. Ot i teraz: tamto dwoje igra ze sobą, a on, synek kochany, interesuje się matką.

— O tem, dziecko drogie, że ludzie to jednak bardzo złe stworzenia i że pragnęłabym wychować was tak, byście się bez ich pomocy obejść mogli.

— Napewno się obejdziemy, zobaczysz! — i musnąwszy wąsiki Pufci łapką, poskoczył ku rodzeństwu.

Tymczasem leśniczy, który zamiast dwóch tygodni, jakie miał zamiar spędzić u rodziny, przebył tam cały miesięczny urlop, wracał z żoną i córeczką do domu. Stęsknił się już, w gwarze, między ludźmi, za wielką ciszą swej puszczy, za żywiczną wonią sosen, za samotnością ścieżyn, mknących w gąszcze leśne, rzadko stopą człowieka deptanych. Wysiadłszy na stacji w Grodnie, odszukał konie, po które pisał do domu i usadowiwszy możliwie wygodnie żonę i półtoraroczną Hanusię, odczuł w całej pełni rozkosz powrotu do domu. Droga prowadziła wśród pól, to wpadała w las, by znów wybiec z niego na chwilę. Puszcza zaczyna się dopiero o jakieś dziesięć kilometrów przed celem podróży. Trzydzieści kilometrów było już poza nimi i lada chwila mieli wjechać w gąszcz. Dzień, jak na ostatnie dni maja, był wyjątkowo pogodny i ciepły; zbliżało się południe i słońce dopiekało coraz mocniej. „Żmijka, ukochana klacz leśniczego, wygięła szyję w łuk i szła lekko, niby tanecznica; cieszyła oczy pana doskonałym wyglądem, pełną energji postawą i jakąś fantazją stepową.

„Patrz", zdawała się mówić każdym ruchem, każdym niemal rzutem kształtnego łba, „jaka jestem piękna".

I, odczuwając snadź tęsknotę pana do domu, przyspieszała kroku tak, że idący z nią w parze „Cygan" chwilami nadążyć jej nie mógł i spoglądał od czasu do czasu na nią oczami, w których widniało zdumienie, jakby pytał:

„Żmijka, co ci się stało właściwie? Czemu tak biegniesz, jak szalona, kiedy ani głosem, ani batem nie przynaglają nas do biegu, ani nas gonią wilki?"

A „Żmijka" wstrząsała kokieteryjnie łbem:

„Co ty tam wiesz, co ty rozumiesz! Przecież wracamy do domu!"

Sosny, rozgrzane słońcem, pachniały jak trybularze, rozpalone przed ołtarzem. Leśniczy z rodziną wjechał w komnatę puszczy. Pełną piersią wciągał w siebie zapach żywiczny.

— Czujesz, Rysiu — zwrócił się do żony — jakie to powietrze wonne? To nie to, co w Warszawie, lub nawet Radomsku.

Ona, miast odpowiedzi, również wchłonęła w płuca woń rozgrzanej słońcem młodej sośniny i aż oczy zmrużyła z zachwytu.

Ku mówiącemu zwrócił się Ołdak i wyręczając panią w odpowiedzi, rzekł:

— W i a d o m o, panie leśniczy, to puszcza już i węże tak śmierdzą.

Co takiego? Co wy powiadacie? — spytali niemal równocześnie oboje małżonkowie.

— W i a d o m o — potwierdzi fornal z całą powagą — idzie do lata, to i węże śmierdzą.

Spojrzeli po sobie i roześmiali się serdecznie.

— A co słychać w domu? wszystko w porządku? — spytał leśniczy. — Pufcia okociła się już?

— Pufci nima — odparł krótko Ołdak.

— Jakto niema? gdzież się podziała? — zatroskała się pani o swą faworytkę. Od początku była przeciwna topieniu jej przyszłego potomstwa...

— Może i ona utopiła się z rozpaczy, gdy jej zabrano dzieci? — spytała, zwracając się do męża.

— Nijakich dzieci jej nie topiłem, proszę pani — zaoponował fornal — na drugi czy trzeci dzień, jak państwo wyjechali, zginęła i niema jej. W i a d o m o, jastrząb porwał, abo co jenszego.

Pani opuściła zafrasowaną głowę, martwiąc się, czem teraz Hanusia bawić się będzie? Była to najmilsza rozrywka dziewczynki, jakkolwiek jedynaczki, lecz nie psutej zabawkami.

Dojeżdżali już do domu; pani, mającej ciągle na pamięci historję zniknięcia Pufci, zdawało się naraz, że między zaroślami mignęła jej śliczna, popielato-srebrna sierść w czarne pręgi, ale mimo, że natychmiast zatrzymano konie i wabiono ulubienicę najczulszym głosem, Pufci nie można było odnaleźć ,a pani uwierzyła w zapewnienia Ołdaka, że jej się tylko „zwidziało".

Hanusia, którą podróż zmęczyła, a jednostajny ruch wózka ukołysał do snu, zbudziła się, posłyszawszy wabienie Pufci „kici, kici", po którem zwykle ukazywała się najmilsza towarzyszka zabaw. Tym razem jednak napróżno wytężała modre oczęta, wyciągała rączki i wołała: „tin, tin, tin" co w jej szczebiocie oznaczać miało kotkę — Pufci nie było.

Kotka, przesuwając się tu i owdzie wieczorami, usłyszała pewnego dnia, jak Marta, siedząca po skończonej pracy na ganku, rozmawiała z Ołdakiem o spodziewanym na trzeci dzień przyjeździe państwa. Pufcia ucieszyła się ogromnie na tę wieść, mimo całej odrazy, jaką żywiła do leśniczego, za rozkaz potopienia jej potomstwa.

— Wiecie, bachory — oznajmiła nazajutrz dzieciom—nasza mała przyjedzie nareszcie jutro. Bardzo miłe stworzonko z tej małej (choć jej ojciec, to okrutnik!) a że nieraz pociągnęła mnie za sierść lub wąsiki, nie uczyniła tego nigdy umyślnie. Zato mleka miałam wbród, bo wypijałam zawsze, to, co mała zostawiała. dok. nast.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

TRZECI KONKURS KWARTALNY.

(dokończenie).

Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy*, licząc od daty otrzymania numeru. O ile kto z Czytelników z jakichkolwiek przeszkód nie mógł nadesłać rozwiązań z n-rów lipcowego i sierpniowego, może je nadesłać razem za cały kwartał, w terminie wwyż oznaczonym.

9. ECHA LETNISKOWE.

(Logogryf wzrokowy)

(5 pkt.).

O *wsi* marzy burżuj z miasta,
Do *niej* wzdycha też niewiasta,
O *niej* marzą starzy, dzieci, —
Do *niej* wszystko pędzi, leci!!
Na *wsi* w lecie niczem w niebie —
Brodzisz *człeku* w maśle, chlebie,
Masz *i* grzybki, masz jagody —
Cóż *chcesz* więcej dla wygody!
Choć *pluskiewki* w łóżku łażą,
Chociaż *roje* pchląt cię rażą,
Chociaż *myszki* wciąż gdzieś skrobią —
Przecież *tylko*... w noc to robią!
Gdy *już* jasny dzionek wstanie
Pyszne *wtedy* miałbyś spanie,
Chrapać *mógłbyś* do obiadu
Gdybyś *nie* miał innych — gadów!
O *bo* już tam krówki ryczą,
Głodne *świnki* w chlewie kwiczą,
Wrzeszczą *dzieci*, brytan wyje —
Wieś *się* budzi — rusza — żyje!...
I *dla* ciebie wstać też pora,
Wnet *uleci* senna zmora, —
Wszak *tak* pięknie jest na świecie:
Lasy, *niwy*, łąki kwiecie!...
W *izbie* zasię tną cię muchy,
(Niczem *osy* — te psiajuchy!) —
Brzączą, *kłują*, atakują,
Wprost *do* jadła się pakują!...
Że *wieś* cudna — któż zaprzeczy,
Lecz... *„zbyteczne"* ma też rzeczy!

(Z *drugiego* wyrazu każdego wiersza należy wziąć po jednej literze, które po porządku odczytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie).

W. Waksmundzka *czł. Kl. Sz.*

10. ARYTMOGRAF. (5 pkt.).

Niżej podane liczby należy zamienić na litery, aby dały wyrazy, o znaczeniach obok wymienionych. Litery wynalezionych wyrazów, ułożone wedle kolejności ich liczb dadzą rozwiązanie (popularne przysłowie).

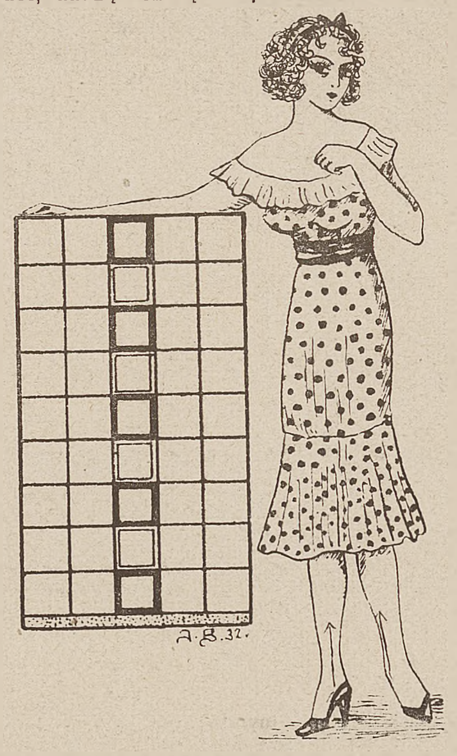
18 — 12 — 20 — 22 — 6 — 9 — 19 = miejsce gdzie coś wystawiają (pokaz, wystawianie na widok publiczny);
13 — 23 — 15 — 10 — 14 — 7 = ogrodzenie z gałęzi naokoło domu;
11 — [illegible] — 4 — 3 — 9 — 21 = charak[illegible]yczny (znamienny);
16 — [illegible] — 8 — 1 — 6 — 2 = złotogłów materja jedwabna ciężka, złotem lub srebrem wypukle haftowana...

E. Wieliczko czł. Kl Sz.

11. LOGOGRYF (3 pkt.).

W kratkach podanej figury należy wpisać litery, aby powstało 9 wyrazów 5-literowych, poziomo czytanych, wedle określeń niżej podanych.

Litery środkowe w zaznaczonym rzędzie pionowym, odczytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.



Znaczenie wyrazów: 1. Gwałtowny deszcz, — 2. Naczelnik plemienia murzyńskiego, — 3. Bohater trylogji Sienkiewicza, — 4. Kudły (pakuły, wyczeski konopi), — 5. Ptak wróblowaty, — 6. Duże, długie zwierciadło, — 7. Koszenie (sieczenie kosą trawy), — 8. Gatunek miałkiej kaszki pszennej, — 9. Część cyrku.

A. Bielenia czł. Kl. Sz.

12. SZARADA (2 pkt.).

Czwarte-trzecie szczęśliw Marek,
Po fujarkę na jarmarek, —
Pierwsze-drugie pękło w drodze,
Więc się biedak zmartwił srodze.
W bród przez rzekę miał przejechać,
Musi jazdy swej zaniechać.
Aż tu widzi *drugie-trzecie*...
Uradował się jak dziecię —
Dostanie się do miasteczka,
Będzie zatem fujareczka!

H. Mokrzycka czł. Kl. Sz.



13. REBUS (6 pkt.).

Odczytać popularne przysłowie, składające się z 5 wyrazów.

X. *Kl.* czł. Kl. Sz.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ. I KONKURSU KWART. 1933.

ogłoszonego w n-rach styczniowym, lutowym i marcowym „E. L.", na który złożyły się następujące zadania, z wyszczególnieniem ilości punktów za rozwiązania:

1. Szarada *(H. Mokrzycka)* . . . 4
2. Krzyżówka koł. *(M. Teister)* . . 5
3. Szarada *(H. Mokrzycka)* . . . 5
4. Krzyżówka *(E. Wieliczko)* . . . 6
5. Kwadr. djab. *(E. Wieliczko)* . . 2
6. Szarada *(H. Mokrzycka)* 4
7. Ciągówka mag. *(E. Wieliczko)* . 4
8. Szarada *(M. Waksmundzka)* . . 3

Ogólna ilość punktów możliwych do zdobycia wynosiła zatem: *33.*

1. SZARADA: *Polowanie na dziki.*

2. KRZYŻÓWKA KOŁOWA: *Dobry proroku, co nam wróżysz tego roku?* (Wyrazy: Adam, mora, Abel, krwi, tynk, opal, urna, most, kury wsp., soki, łkac, kuny, ocet, Roma, anod, Nanę, Emil, owca, Perl wsp., Moka, noże wsp., ryba, usta, azot, metr wsp., dera, agat, roia, Aron, Pola, boks wsp., runy).

3 SZARADA: *Bory, lasy, gaje.*

4. KRZYŻÓWKA: *Nadzeja to deska ratunku, która często zawodzi.*

5. KWADRAT DJABELSKI: *Kark, ajer, reja, kram.*

6. SZARADA: *Szara godzina zimowa.*

7. CIĄGÓWKA MAGICZNA: *Tetmajer-Żeromski:* (Wyrazy: Atoli, Ikar, reja, arak, kabat, taksa, Adam, morg, gama, arka, Amur, rotor, raj, jasyr, rumel, latem, mur, Ra, anyż, żyw).

8 SZARADA: *Malaga.*

Listę uczestników i nagrodzonych podamy w numerze następnym.

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI

Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ŁOWIECKI KONKURS FOTOGRAFICZNY

Dążąc do udoskonalenia ilustracyjnej strony naszego pisma, redakcja „Łowca Polskiego“ ogłasza, jak i lat poprzednich konkurs fotograficzny, nadając mu tym razem nazwę **łowieckiego**, w odróżnieniu od nazwy lat ubiegłych: myśliwskiego, a to w celu zwrócenia uwagi pp. myśliwych, iż pierwszeństwo będzie oddane wszelkim motywom łowieckim, zarówno w pejzażu, jak przedewszystkiem w zdjęciach z życia zwierzyny wszelkiego rodzaju.

W konkursie współzawodniczyć zatem mogą w pierwszej linji ciekawsze i piękniejsze zdjęcia łowieckie, któreby jednocześnie nadawały się do reprodukcji.

Na zdjęciach podać należy: tytuł obrazu, nazwę miejscowości i powiatu, oraz godło autora.

Nazwisko i adres, wypisane czytelnie, należy załączyć w osobnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej temsamem godłem, co nadesłane fotografje.

Nagrody stanowić będą I-szą suma zł. 100, II-gą aparat fotograficzny, ofiarowany przez firmę „Kodak“ Sp. z o. o. (Warszawa, Plac Napoleona 5), III-cią zł. 25, IV-tą roczna prenum. „Łowca Polskiego“, i V-tą półroczna prenum. „Łowca Polskiego“.

Jury stanowią członkowie Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego“.

Termin nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 31 października b. r.,

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO“
Warszawa, Nowy Świat Nr. 35.

WARUNK PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH“

	Zwyczajnej Zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) Zł. gr.
Kwartalnie	4. —	3. —
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14. –	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

Cena numeru pojedyńczego **1 zł. 40 gr.**

KONTO CZEKOWE

P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13

Telefon: 9-44-41

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł. 40 gr.

Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch“.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, TELEFON 9-44-41

Z. — 547 Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel.